

3/2012

Cena 22,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 5%, nakład 1500 szt.

Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



ISSN 0867-7115



9 770867 711005



07

Jaś Burek / lat 8

Guliwer 3 (101)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

lipiec – sierpień – wrzesień 2012

W numerze:

- Jan Malicki – Podróż „Guliwera” 3

WPISANE W KULTURĘ

- Alicja Baluch: *Serce w plecaku* Marii Kędziorzyny 5
- Anna Maria Krajewska: Kazimierz Konarski – historyk, który pisał dla dzieci 8
- Jadwiga Jawor-Baranowska: Zapomniany Ossendowski, czyli o powrocie do świata uporządkowanych wartości 13
- Małgorzata Rygielska: Książki zapomniane. *Cenzor w ojcu i Skazówka listowa* czyli o wychowaniu i sztuce epistolografii 16
- Katarzyna Krasoń: Transgresja według Jerzego Broszkiewicza – potencjalność ponownego odkrycia 19
- Adrian Szary: *Klucz niebieski i Rozmowy z diablem*, czyli *sacrum* w zapomnianych cyklach bajek Leszka Kołakowskiego 27
- Anna Maria Krajewska: Juliusz German, pisarz uniwersalny 35
- Patrycja Wdowiak: Twórczość Juliusza Verne’a w kontekście życia w kulturze „National Geographic” 40

RADOŚĆ CZYTANIA

- Alina Zielińska: Książeczka z obrazkami bez obrazków 47
- Katarzyna Bereta: O Joannie z *Błękitnego Zamku* 49
- Maria Kulik: Powieść, która wzrusza 52
- Alina Zielińska: Gałgankowa Balbisia 55
- Edyta Korepta: Ściganie rzeczywistości w niepowtarzalnym szczególe. Próba reinterpretacji powieści *Cudowna podróż* Selmy Lagerlöf 56
- Iwona Cierkosz: Absurdalna wrażliwość? czyli *Młynek do kawy* Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego 64
- Joanna Jurgała-Jureczka: Wśród życzliwych ludzi i słonecznych krajobrazów. (*Narodziny serca* Gustawa Morcinka) 71
- Piotr Ruszkowski: O najszlachetniejszym wśród złodziei słów kilka 77

MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

- Danuta Bula: O odbiorze *Opowieści z Narnii*, czyli jak teksty C.S. Lewisa otwierają czytelnika na nowe doznania 84
- Anna Wojtkowska: Matki i syna spotkania z Brzechwą 87

WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

- Ewa Stadtmüller: Pierwszy krok w królestwie bajki 91

NA LADACH KSIĘGARSKICH

- Jan Kwaśniewicz: *McDusia (McDusia)* 93
- Joanna Wilmowska: Wierzenia ze świata (*Bezpowrotna góra. Baśnie japońskie, Aisha i wąż. Baśnie arabskie*) 95
- Sylwia Gucwa: Poszukiwacze skarbów (*Tajemnica rodzi kłopoty*) 97
- Alina Zielińska: Rozważania o książce, która nie jest książką (*To nie jest książka. Burz i twórz!*) 98
- Weronika Górka: Dorosłość według Oli (*Plotkarski sms*) 101
- Izabela Mikrut: Wycieczka żuków (*Spacer*) 102
- Monika Rituk: Baśń o tolerancji (*Niebieska niedźwiedzica*) 104
- Sylwia Gucwa: Znaczkowi przyjaciele (*Tajemnica zaczarowanego klasera*) 105
- Monika Rituk: Zaczarowany świat (*Opowieści pana Rożka*) 106
- Danuta Bula: *Ten gruby* Barbary Ciwoniuk (*Ten gruby*) 108
- Izabela Mikrut: Punkt widzenia dzieci (*Pitu i Kudłata idą na całłość*) 110
- Weronika Górka: Wszechstronna inicjacja (*Pisklak*) 111
- Izabela Mikrut: Władca zagubiony (*Król i mgła*) 113
- Joanna Wilmowska: Historia i teraźniejszość (*Kredens pod Grunwaldem*) 114
- Weronika Górka: Dla kogo powstał Kuba? (*Most nad Missisipi*) 115
- Danuta Bula: O właściwe wybory nastolatków (*Mecz o wszystko*) 117
- Monika Rituk: Z życia smoków (*Smoczek Marian z Drakosławic*) 119
- Joanna Wilmowska: Powrót do klasyki (*Zaczarowana dorożka, Najpiękniejsze wiersze dla dzieci*) 120
- Danuta Bula: O *B@jkach* Marcina Pałasza, czyli zabawa z tradycją (*B@jki*) 122

ABSTRACT 124

PODRÓŻE „GULIWERA”

W morzu wszelakich przekazów autobiograficznych, literackich, popularnonaukowych, naukowych, trafiających na półki księgarń, a i supermarketów, wydawanych szybko i z określonym jedynie celem – sprzedać, coraz silniej pobrzmiewa hasło z innej epoki, i tylko nieznacznie zmienione: pisać każdy może. Za pióro sięgają więc wszyscy: estradowcy, kucharze, żony własnych mężów, no i oczywiście literaci. Każdy pisze jak potrafi. Każdy pisze sam lub przy pomocy osób gromadzących materiały, wysłuchujących asocjacyjnych monologów niby-autora, porządkujących i dopełniających historię życia bohatera. Oczywiście heroicznego, niepokonanego, niezwykłego. I dobierającego zdjęcia z albumu rodzinnego. Jesteśmy na początku drogi owego ważnego procesu, który rozpoczyna produkcję wydawniczą (*sic!*). Owego molocha obrabiającego pomysł, dopracowującego stylistycznie, językowo i kompozycyjnie surogat literackiego pomysłu. Pomysłu, który już w tym momencie ma wielu ojców kryjących się za plecami autora. Powtórzmy zatem: pisać każdy może. Czy zatem przypadkiem nie rodzi się inny model twórcy? Nie tego natchnionego, wyjątkowego, pukającego do bram literackiego raj. Czy może tylko wszechdoskonałego rzemieślnika, który swoją perfekcyjnością tworzy świat inny – koncepcyjnie poprawny, ale formalnie idealny. Świat indywidualności zastępowany, niczym w powieściach Stanisława Lema, twórczą zbiorowością, składającą się z wielu jednostek, pozostawiających jednak swój niezbywalny ślad w dziele.

Czasem myślę, że wielkie korporacje wydawnicze głoszą zabójcze hasło: „dajcie nam człowieka (nawet byle jak) piszącego, a stworzymy z niego artystę”. A wtedy z ogromną nostalgią myślę, że każdemu z nas sięgającemu po pióro, długopis, ołówek czy stukającemu w klawiaturę swojego komputera umyka coś ulotnego, niedefiniowalnego, niezwykłego. Najpierw głęboka potrzeba pisania. Potem inspiracja – może owo „nie wiem” z pamiętnego, sztokholmskiego wykładu Pani Wisławy Szymborskiej. Moment tworzenia: piszę trzy zwrotki, skreślam jedną, czytam, odkładam, piszę. I ta bezgraniczna nadzieja na moment ujrzenia mego tekstu w druku. Wreszcie obawa przed oceną czytelniczą.

Jest coś fascynującego, magicznego, niedookreślonego w procesie tworzenia każdego przekazu: literackiego, naukowego, artystycznego. Tego – sięgającego wysokiego Parnasu, tego – użytecznego w naszym codziennym bycie, wreszcie tego małego, intymnego, bliskiego syndromowi „Telimenowego biurka”. I czy nam się to podoba, czy nie, to radość budowania, tworzenia, uładzenia tego, co powstało, jest ogromna.

Świat literackiej przygody jest wciąż pociągający.

Jan Malicki



WPISANE W KULTURĘ

Alicja Baluch

SERCE W PLECAKU MARII KĘDZIORZYNY

Obok *Biblii obrazkowej* (*Orbis pictus*) Komenskiego istnieje też coś takiego jak teologia ludowa zawarta w opowieściach – prostych formach literatury, zebrana w zbiorach spisanych najczęściej ze słuchu. Podobne są one trochę do apokryfów w swojej prostocie, wyrazistości i przesłaniu. Odsłaniają porządek natury i wynikający z niego pożytek moralny.

Maria Kędziorzyna, autorka *Serca w plecaku* – historii fantastycznych dla młodzieży, wydanych po raz pierwszy w 1948 roku, nadała im kształt szkatułkowy, pełen „cudownych i pożytecznych” bajek ludowych, opartych o pierwotne wzorce. Ramę dla nich, czyli sytuację narracyjną tworzy rozbudowany wątek spotkania żołnierza ze śmiercią. Uosobiona w wielu postaciach śmierć, np. staruszki, łowczyni, dziewczyny, karczmarki..., usiłuje zabrać żołnierzowi życie. On zaś – jak na junaka przystało – „wodzi ją za nos”, „wyprowadza w pole”. Robi to korzystając z doświadczenia mitycznej Szeherazady – a więc zagaduje ciekawską śmierć, zasypuje ją coraz to nowymi opowieściami: o królewskim synu w skórze niedźwiadka, o biednej dziewczynie, która miała dobre serce i umiała się dzielić, o sposobie na diabła, z którego da się wydobyć ważne informacje, o skarbie strzeżonym przez bazyliśkę, o jaszczurzej żonie, która wędrowała po świecie w żelaznych trzewiczkach, o Jaśku,

któremu brakowało choćby jednego dobrego uczynku, aby dostać się do nieba...

Sytuacja spotkania starego wiarusa (widać to na ilustracji), wracającego z wojny i usiłującego wymknąć się śmierci, buduje nie tylko ramy dla rozsypanych opowieści, ale tworzy osobną, zwartą historię. W przedstawionych perypetiach bohaterów – żołnierza i kobiety o zaciągniętych bielmem oczach (był to znak rozpoznawczy śmierci, która nie mogła się go pozbyć w żadnym wcieleniu) – napięcie rośnie. W końcu żołnierzowi udaje się uwięzić śmierć, a ludzie przestają w tym cza-



sie umierać. Ale ten punkt kulminacyjny okazuje się kruchy, ponieważ żołnierz ma w plecaku dziewczynskie, miękkie serce, które go podtrzymuje przy życiu i z tego też powodu współczuje uwięzionej śmierci. Dlatego żołnierz postanawia śmierć uwolnić. Nie jest to łatwe zadanie, bo kolejni wybawcy mają swoje powody, żeby w ostatniej chwili wycofać się ze zobowiązania.

To drugie serce, które żołnierz nosi w plecaku, „wzięło się” z popularnej wojskowej piosenki, granej i śpiewanej często w radiu w latach powojennych:

*Z młodej piersi się wyrwało
W wielkim bólu i rozterce
I za wojskiem poleciało
Zakochane czyjeś serce.*

*Żołnierz drogą maszerował,
Nad serduszkami się użalił,
Więc je do plecaka schował
I pomaszerował dalej.*

*Tę piosenkę, tę jedyną
Śpiewam dla ciebie dziewczyno,
Może właśnie jest w rozterce
Zakochane twoje serce?
Może potajemnie kochasz
I po nocach tęsknisz, szlochasz?
Tę piosenkę, tę jedyną,
Śpiewam dla ciebie dziewczyno.*

*Nad żołnierza nie masz pana,
Nad karabin nie ma żony.
O dziewczyno ukochana,
Oczka twoje zasmucone.*

*Tam po łące, po zielonej
Żołnierz młody szedł na boje,
A w plecaku miał czerwone.
Zakochane serce twoje.*

*Tę piosenkę, tę jedyną
Śpiewam dla ciebie dziewczyno,
Może właśnie jest w rozterce
Zakochane twoje serce?
Może potajemnie kochasz
I po nocach tęsknisz, szlochasz?
Tę piosenkę, tę jedyną,
Śpiewam dla ciebie dziewczyno.*

*Poszedł żołnierz na wojenkę
Poprzez góry, lasy, pola,
I ze śmiercią szedł pod rękę,
Taka jest żołnierska wola.*

*I choć go trapiły wielce
Kule, gdy szedł do ataku,
Żołnierz śmiał się, bo w plecaku
Miał w zapasie drugie serce.*

*Tę piosenkę, tę jedyną
Śpiewam dla ciebie dziewczyno,
Może właśnie jest w rozterce
Zakochane twoje serce?
Może potajemnie kochasz
I po nocach tęsknisz, szlochasz?
Tę piosenkę, tę jedyną,
Śpiewam dla ciebie dziewczyno.*

Piosenka ta stanowi swoiste tło zdarzeń utworu Kędziorzyny, nadaje mu marszowy rytm i optymistyczny nastrój, pomimo pojawiającej się raz po raz śmierci. Żołnierz o imieniu Walek (zapewne od słowa waleczny) należy do „ludzi opowieści”, o których Tzvetan Todorov pisał, że dla nich żyć to opowiadać... („Pamiętnik Literacki” 1973, z. 1). Do ludzi tego typu, oprócz wspomnianej wyżej Szeherazady, należał też szpak z Akademii pana Kleksa, który wykreował świat przedstawiony w swojej własnej opowieści, i Jonatan z baśni Astrid Lindgren *Bracia Lwie Serce*, który – chcąc pocieszyć śmiertelnie chorego brata – opowiadał mu o krainie, w której zamieszka po przekroczeniu granicy życia.

Żołnierz, bohater i narrator *Serca w plecaku*, każdą kolejną opowieścią odsuwa od siebie śmierć, która słucha i biegnie we wskazanym przez żołnierza kierunku. Oczywiście są to fałszywe drogi. Ale trzeba przyznać, że choć zwodzą śmierć, która nie może wykonać swojego zadania, mają ogromną wartość estetyczną (są pięknie ułożone, porywają stylem i emocjami), apelatywną (ucczą sztuki życia) i poznawczą (odwołują się do głębokich obrazów – ar-

che). Z tych wielopiętrowych układów wynika, że życie polega na poszukiwaniu właściwej drogi. Droga ta wiedzie przez długie i kręte ścieżki, czasem bagniska, ciemne lasy, góry i podziemia. Idąc nimi, trzeba się zdobyć na odwagę i wielką cierpliwość. Trzeba też mieć świadomość tego, że warto być blisko natury – zwierząt, ptaków i owadów. One właśnie mogą pomóc w poznawaniu świata, siebie i zdobywaniu skarbów. Takim wielkim skarbem, który warto odkryć, jest księga, w której jest wszystko zapisane. Podstawowym sposobem na dobre, udane życie jest wzajemne obdarowywanie się. A to, co przeszkadza żyć, to raczej brak dobra niż zło, które zawsze w końcu przegrywa, bo jest słabe.

Mądrości te, ujęte w proste obrazy zdarzeń i bohaterów, można też odczytać głębiej w symbolicznym porządku Carla Gustawa Junga, który w postaci groźnych zwierząt (tu niedźwiedzia i jaszczura, a przede wszystkim bazylijszka) widział cień, który trzeba przyjąć, aby móc wzrastać. Z kolei spotkanie Marysi z mężem jaszczurem odczytywał jako spotkanie *animy* i *animusa*, czyli obrazów innych płci, które człowiek nosi w sobie. Na takie wewnętrzne porozumienie trzeba jednak czekać długo, ale warto, bo w ten sposób zyskuje się pełnię. Zejście do głębi, do ciemności (do piwnic zamku, do piekła) to spotkanie z *numinosum*, czyli z groźnym nieznanym – jest próbą wchodzącą w skład doświadczenia indywiduacji, dojrzewania... Zamknięcie, zamurowanie kobiety w dziupli to kolejne trudne doświadczenie sięgania do środka, do ciemności, w których kryje się prawda.

Oczywiście kontekst jungowskich archetypów jest dostępny dla czytelników dorosłych. Dzieciom wystarcza przedmiotowe odczytanie tekstu *Serca w plecaku* w rytm

żołnierskiej piosenki – czyli obtańcowywania, obskakiwania zdarzeń i bohaterów.

Ostatnia scena ramowa utworu Kędziorzyny jest bardzo piękna i znacząca. Otóż żołnierz, który w końcu trafił do chałupki, w której czekała na niego dziewczyna przez całe życie, oddał jej serce i zabrał swoje i w tym momencie została przekroczona granica życia, a jej uczestnicy – żołnierz i dziewczyna zobaczyli siebie z dystansu – wyglądających jak „dwoje ludzinek” siedzących obok siebie pod płótnem chruścianym i nieruchomych jak obrazek. Dziwna to i nieziemską perspektywą. Bóg ich w końcu połączył, a śmierci już nie było... *I czułem żołnierza, że lekko unosi się w górę, jak nić babiego lata. A obok niego dziewczyna, zwiewna i tak przejrzysta, jak kolorowa mgła – dusza dziewczyny....*



Rys. Stanisława Wiśniewskiego

I tu w tym miejscu można przywołać jeszcze inną piosenkę o całkiem innym charakterze – w której słowa Lipskiej pięknie ujmują podobną scenę – *Biały latawiec* (jest to, trzeba to podkreślić, wyjście poza tekst Kędziorzyny *Serce w plecaku*, ale wyjście czytelnicze – wolne w sposobie czytania).

*Białym latawcem dzień wypłynął,
nad wzgórzami biała sukienka,
sen się skończył, ale nie minął,
stoi w oknie, stoi panienka.*

*Popłyniemy białym latawcem,
on przyrzeka, ona mu wierzy,
wiatr na wzgórzach zbiera dmuchawce,
ktoś na alarm w chmurę uderzył.*

*Płyną, płyną, płyną nad ciszą,
pewnie siebie już nie usłyszą,
on ją woła, ona nie słyszy,
sen bezsenno, sen ją kołysze.
On latawcem białym na niebie,
ona płynie dokoła siebie,
płyną chmury w pijanej bieli,
rozpłynęły się, rozpłynęły...*

Na koniec warto rozważania o lekturze podsumować takim zdaniem – *Serce w plecaku* Marii Kędziorzyny to arcydzieło! Warto wznowić....

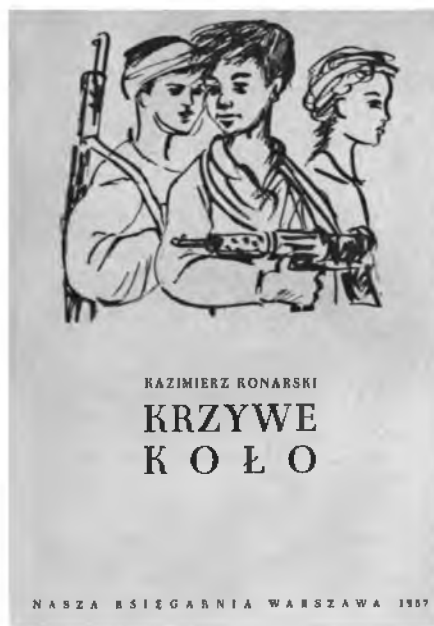
Anna Maria Krajewska

KAZIMIERZ KONARSKI – HISTYK, KTÓRY PISAŁ DLA DZIECI

Kazimierz Konarski (1886–1972) to historyk przez długie lata związany z Archiwum Akt Dawnych (obecna nazwa: Archiwum Główne Akt Dawnych), autor cennych prac naukowych, wśród których można przykładowo wymienić: *Dzieje szkolnictwa w b. Królestwie Kongresowym 1915–1918* (1923), *Straty archiwów i bibliotek warszawskich w zakresie rękopiśmiennych źródeł hi-*

storycznych (1956), rozprawę *Polska przed odsieczą wiedeńską r. 1683* (wyd. 1914) i monografię *Warszawa w jej pierwszym stołecznym okresie* (1970). Jest autorem pierwszego w Polsce podręcznika dla archiwistów *Nowożytna archiwistyka polska i jej zadania* (1929) i innych pionierskich prac w tej dziedzinie. W unikatowej książce *O uczeniu żołnierzu* (1922) połączył warsztat historyka z zacięciem socjologicznym, opracowując relacje nastolatków, którzy zaciągnęli się do wojska w gorącym czasie wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920.

Książka ta była swego rodzaju zapowiedzią nowego nurtu zainteresowań Konarskiego. Od r. 1923 równolegle z działalnością naukową zajmował się bowiem twórczością dla młodych, czerpiąc przy tym tematy przede wszystkim z historii ojczystej. W twórczości literackiej czerpał inspirację z materiałów źródłowych, z akt archiwalnych: *Nieocenioną pomocą były mi tu moje*



archiwa. [...] Akt ma tę wyższość nad książką w bibliotece, że jest materiałem surowym, wziętym wprost z życia, jest nie odbiciem, nie skamieliną życia, ale nieledwie życiem samym, drgającym jeszcze w tych pozornie tylko zamartwych wierszach. W a u t e n t y k u. „Nie w inkaust omoczywszy pióro, ale w krwawe łez moich strumienie...” – zaczyna jakiś nie pozbawiony widać literackiego zacięcia majsterka swe żałosne podanie o zwolnienie go z podatku. Czyż wiele potrzeba wyobraźni, by w tych paru własnoręcznie nagryzmolonych słowach zobaczyć tego majsterka żywego [...] w całym kolorycie jego stanisławowskiej czy napoleońskiej epoki [...]’.

Z dorobku literackiego autora warto przypomnieć czterokrotnie wydane *Musi być! Obrazki z powstania 1863 r.* (1929, 1937, 1939, 1947), dwukrotnie wydaną powieść *Dwie matki* (1939, 1947; pierwsze wydanie nie weszło do obiegu, nakład spłonął wraz z księgarnią w czasie obrony Warszawy), *Tajemnica zegara królewskiego* (wyd. 1934, 1971), również dwukrotnie wydaną powieść o Legionach Dąbrowskiego *Złączym się z narodem* (1946, 1948), dwutomową powieść o wojnie polsko-bolszewickiej *Przyjaciele* (wyd. 1934), wreszcie *Krzywe Koło*, wydane cztery razy².

Krzywe Koło uważał Konarski za swoje największe osiągnięcie literackie. Jest to opowieść o Warszawie i jej mieszkańcach w czasie II wojny światowej. Już sama historia utworu jest niezwykła i nierozzerwalnie wiąże się z wydarzeniami, które zostały w nim opisane. Powstał on na prośbę Heleny Radwanowej, redaktorki „Piłomyka”, która już latem 1943 r. zatroszczyła się o materiały dla pisma, przewidując rychły koniec wojny. Autor zaczął więc pracować nad dwiema pierwszymi częściami: *Oblężeniem Warszawy* i *Polską Podziemną*, jeszcze przed

Powstaniem Warszawskim, nie spodziewając się, że nie będą to ostatnie tragiczne rozdziały dziejów stolicy i że będzie musiał dopisać trzeci. W sierpniu 1944 r. rękopis wraz z innymi papierami zakopał w piwnicy swego domu na ul. Łowickiej. Tam ocalały, choć dom spłonął. Trzeba było wielkiego hartu, żeby w obliczu utraty dachu nad głową



i straszliwych zniszczeń otaczającego świata przystąpić do dokończenia tekstu, który nie mógł przecież pozostać *bez głowy, bez tego kulminacyjnego akcentu, jakim w dziejach wojennej Warszawy stał się jej sierpniowy bohaterski zryw*³. Na szczęście o tekst upomniała się „Nasza Księgarnia”, pojawiła się więc tym samym motywacja, by powrócić do pracy nad utworem, do którego wojna dopisała dalszy ciąg. Konarski dokończył książkę zimą 1944/1945 r.

Pod względem strategii pisarskiej jest ona bardzo podobna do młodzieżowej lite-

ratury wojennej lat 1916–1939⁴. Jej wydanie przez „Naszą Księgarnię” w 1946 r. świadczy, że pierwsze lata powojenne w polskiej literaturze i na rynku księgarskim to jeszcze istotnie kontynuacja tendencji międzywojennych. Komunistyczne porządki wraz z cenzurą jeszcze na dobre nie zapanowały. Możliwe jest zarówno przedstawianie treści religijnych, jak i nieskrępowane przekazywanie faktów z historii oraz współczesności.

Charakterystyczny jest tu opis zniszczenia katedry św. Jana, spalonej przez Niemców bombami zapalającymi, gdzie podkreślone zostały religijność mieszkańców, męstwo księdza i daremne poświęcenie strażaków. Autor przede wszystkim dokumentuje, utrwała dla innych widziane wydarzenia. Relacja jest zwięzła, rzeczowa, pełna istotnych szczegółów, które dają pojęcie o tym, co rzeczywiście się działo.

Z katedrą zaczęło się od rana. Granaty wałq, ale ludziska wiele uwagi na to nie zwraca-



Rys. Bronisław Kieszkowski

ają, ten i ów się na nabożeństwo zbiera. Bo służba boża nie może ustać dlatego, że tam jakieś łotry sypią na miasto pociski. [...] Kiedy płonęło już wszystko dokoła, ksiądz chwycił kielich, skinął na struchlałych ministrantów, by zabrali mszał i spokojnym krokiem skierował się ku sąsiedniemu ołtarzowi. [...] Na zewnątrz ruch. Zajeżdża straż ogniowa. Rozsuwają składaną drabinę mechaniczną. [...] jedzie ku niebu strażak na szczycie drabiny. Już jest na wysokości czwartego piętra. Piąte... Szóste... Jest już wyżej od katedry. [...] Z dołu widać drobną białą figurkę, jak kieruje strumień wody w morze ognia. [...] Wystarczyłoby, żeby wiatr zmienił kierunek na jedną chwilkę, a biała figurka sama zniknęłaby w płomieniach.

Daremne wszelkie wysiłki. Płonie już cała katedra. Płomienie biją w niebo jednym wielkim słupem. Huczą straszliwie. Wołają o pomstę⁵.

Drugi z takich przykładowych opisów o wielkim znaczeniu poznawczym to opis płonącego zamku, w którym autor mimochodem przypomina, że Polska była mocarstwem, któremu zdarzały się zwycięstwa nad Rosją. *Zamek palił się jak pochodnia. Zbiegło się na ratunek ludu moc. To i owo wynieśli, to i owo uratowali, ale wiał silny wiatr od strony Wisły. Od Wisły też prali Niemcy raz wraz zapalającymi granatami. Płoną śliczne, wypieszczone salony Stanisława Augusta, płoną stare zygmuntofskie komnaty, cowiedziały i hołdypruskie, icarawięźniawzwy- cięskim orszaku Żółkiewskiego. Płonie sędziwa wieża zegarowa⁶. Wzmianka na temat cara, a zwłaszcza jej kontekst, nie mogły podo-*

bać się cenzurze.

Dwie pierwsze części *Krzywego Koła* pisane były z autopsji, gdyż Konarski przez cały okres obrony Warszawy nie opuszczał Starówki i Archiwum Akt Dawnych na ul. Je-

zuickiej, którego był dyrektorem, znał więc sytuację doskonale; to czego nie zdołał zobaczyć, żyło w bezpośrednich relacjach świadków. Sam dyrektor archiwum, w którego piwnicach okoliczni mieszkańcy szukali ochrony podczas nalotów i bombardowań, pojawia się zresztą epizodycznie w akcji utworu. Z innych instytucji wymienione zostało Muzeum Pedagogiczne, mieszczące się również na ul. Jezuickiej, które całkowicie zniszczyła niemiecka bomba. Z imienia i nazwiska nazwany został jeden z uczestników obrony przeciwpożarowej, Adam Guszczyński, który brawurową akcją uratował przed spłonieniem sąsiadujący z płonąca katedrą kościół jezuitów. Topografia Warszawy, zwłaszcza Krakowskiego Przedmieścia i Starego Miasta, odgrywa ogromną rolę w powieści, czym także przypomina międzywojenne młodzieżowe utwory o wojnie. Żadne wydarzenie nie zostało tu wykreowane wyłącznie przez autora, wszystkie mają odpowiedniki w realnym świecie. Autentyczność doświadczenia, które legło u podstaw utworu, sprawia, że relacja pozwala przenieść się w tamten, nieistniejący już świat.

Jesteśmy najpierw na ulicach, poddaszach i dachach kamienic warszawskiej Starówki, które ulegną zagładzie w sierpniu 1944 roku, potem z bliska obserwujemy codzienność okupowanej Warszawy i walkę konspiracyjną, kolportaż podziemnych druków, nielegalne słuchanie radia, mały sabotaż, uliczne egzekucje. Konarski wspomina o nadaniu polskiej audycji przez niemiecki uliczny głośnik radiowy, tzw. szczekaczkę, przy tej okazji jest też wzmianka o śmierci naczelnego wodza gen. Sikorskiego w Gibraltarze. Powieść przeniknięta jest klimatem, który w kolejnych latach PRL nie był już tolerowany; Konarski ukazuje bowiem rzeczywistość taką, jaka była, jaką ją widział, do-

świadczył i zapamiętał on i inni świadkowie. Warto zwrócić uwagę np. na informację o liście z Teheranu w Persji, naprowadzała ona na ślad niewymienionej z nazwy Armii Polskiej, wyprowadzonej przez gen. Andersa z ZSRR przez Bliski Wschód.

Przychodzi czas Powstania – i czas jego opisu. Autor nie mógł tu już korzystać z własnych obserwacji, sierpień i wrzesień 1944 roku spędził na Mokotowie, opierał się więc na relacjach świadków i uczestników Powstania na Starówce. W tych pierwszych miesiącach po Powstaniu Konarskiemu – historykowi dotkliwie doskwierał brak ścisłych danych o przebiegu operacji działań wojskowych, umiał tu jednak spożytkować cudze, bezpośrednie doświadczenia. Dla przeciętnego czytelnika brak obiektywnej wiedzy o przebiegu Powstania jest zaledwie wyczu-



walny, żywo przemawiają natomiast takie fragmenty, jak np. doskonale oddane wędrowki bohaterów kanałami albo brawuro-

we przejście ulicami, dosłownie pod nosem Niemców, ze Starówki do Śródmieścia, którego w powieści dokonuje Adam Piekarczyk ze swoim oddziałem.

Po 1957 r. Krzywe Koło nie było wznawiane. Jednak jeszcze w latach 70. powstańczy



Rys. Bronisław Kieszkowski

fragment powieści funkcjonował jako „czytanka” w podręczniku do języka polskiego dla szkoły podstawowej. Szła Mucha śpiesznie ulicą Długą. Miała pilny meldunek do odniesienia na plac Bankowy. Wprost Długą nie dojdzie, o tym wiedziała. Zaciekle walki toczyły się tam o Arsenał [...]. Trzeba spróbować przejść przez Teatr Nowości: tam już do Bielańskiej parę kroków. Ba, żeby to wiedzieć, że w teatrze nie ma Niemców. Tak się to wszystko wciąż zmienia z dnia na dzień. Dziś nasi, jutro Niemcy, za godzinę znów nasi. [...] Przejścia normalnego przez bramę [...] już nie było; bomba wywaliła tu wszystko do góry no-

gami. Ewa wiedziała o tym, ale знаła przejście samym brzeżkiem wielkiego leja. [...]. Teraz już tylko przez tę rozbitą salę. Weszła.

Stop. Stała jak wryta. Zza muru dochodzi jakiś ledwie dosłyszalny szelest. Coś się rusza. Słychać jakby kroki lekkie, zaczajone. Ktoś tam jest na pewno. Ba, ale kto? A nuż wlezie na czujkę niemiecką, która ją peemem przywita. Ewie mrówki zaczynają chodzić po krzyżu. Iść czy nie iść? A iść musi tędy koniecznie, innej drogi nie ma. Boże! Iść czy nie iść? Nagle oślepił ją zupełnie bijący znad przymurka snop światła latarki elektrycznej. [...] Złote koła w oczach. W mózgu przenikliwa, świdrująca myśl, co będzie za chwilę – strzał czy niewola? A zza latarki tryska nagle świeży, na półdzielinny, zdumiony okrzyk: – Ewa! A ja myślałem, że to szkopy.

Historyczne utwory Konarskiego pozwalają czytelnikowi wyobrazić sobie epokę, o której autor pisze; zwraca on uwagę na szczegóły, które umykają, gdy temat jest podejmowany przez osoby niemające kontaktu z „żywą historią” w postaci źródeł. W przypadku *Krzywego Koła* autor zwraca również uwagę na zapamiętane przez siebie i innych szczegóły, szereg drobiazków, pozwalających poznać i zrozumieć fakty, które są historią dla nas, a które dla Konarskiego były jeszcze współczesnością. Dzisiejsi autorzy często gubią istotne fakty, zwłaszcza gdy korzystają już nie z relacji i nie z dokumentów; a jeśli nawet, to niejednemu brakuje po pierwsze podejścia dokumentalisty, po drugie – wczucia się w sytuację bohaterów i w ich emocje. Jednym z takich charakterystycznych momentów jest zakończenie opowieści o Powstaniu opisem wkroczenia powstańców do obozu w Pruszkowie. Mimo że autor, jak sam to ujął, „pogubił” tu swych bohaterów, a może właśnie dlatego, że opisuje bezimienną tłum, opis ten jest tak żywy

i pełen emocji, że nie sposób go zapomnieć. Szkoda, że powieści Konarskiego nie funkcjonują już w obiegu czytelnicznym. Przy najmniej *Krzywe Koło* na pewno zasługuje na wznowienie.

¹ K. Konarski, *Dalekie a bliskie. Wspomnienia szczęśliwego człowieka*, Wrocław–Warszawa 1965, s. 291–292; podkreślenia autora.

² W 1946 r. dwukrotnie, następnie zaś w 1957 r.; autor w przywoływanych już wspomnieniach *Dalekie a bliskie* podaje także wydanie z 1947 r., tego jednak nie ma w zbiorach Biblioteki Narodowej.

³ K. Konarski, op. cit., s. 309.

⁴ Data 1916 pochodzi tu od wydania w tym właśnie roku zbioru *W pamiętnym roku wojny*, pierwszej książki o wojnie światowej, opublikowanej z myślą o dzieciach i młodzieży; zob. A. M. Krajewska, *Trzy legendy. Walka o niepodległość i granice*, Warszawa 2009, s. 64 i dalsze.

⁵ K. Konarski, *Krzywe Koło*, Warszawa 1946, s. 32–33.

⁶ Ibidem, s. 32.

Jadwiga Jawor-Baranowska

ZAPOMNIANY OSSENDOWSKI, CZYLI O POWROCIE DO ŚWIATA UPORZĄDKOWANYCH WARTOŚCI

*Uciekają, aż się kurzy,
Do rannego słońca blasku;
Nagle patrzą: co to znaczy?
Ludzka głowa leży w piasku.*

*Głowa rzekła: – „Jak się macie?
Ja nie bardzo, ledwie żyję,
Gdyż piaszczysta, straszna burza
Zasyła mnie po szyję!”*

*Odkopali go czym prędzej,
Do murzyńskiej wiodą wioski,
A tam krzyczą: – „Niech nam żyje
Pan profesor Ossendowski!”¹.*

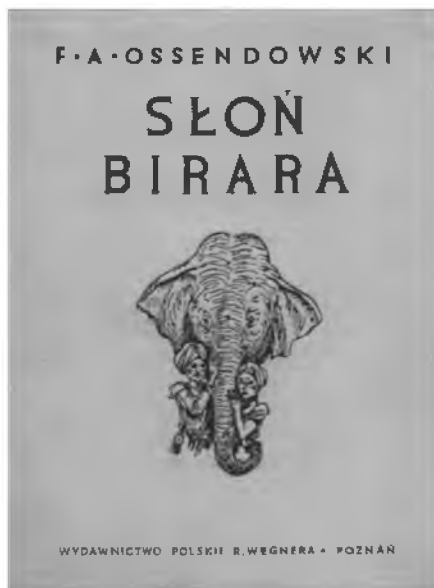
Wspomniany w powyższym tekście o przygodach małpki Fiki-Miki Pan profe-

sor Ossendowski był znanym przed II wojną światową pisarzem, dziennikarzem, podróżnikiem, antykomunistą. Książki Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego (1876–1945) mimo popularności, wyrażającej się tłumaczeniem ich na różne języki, w Polsce przez okres powojenny były wycofywane z bibliotek i niepublikowane, doczekały się wznowień dopiero w ostatnim czasie. Do niedawno wydanych książek dla dzieci ze starszych klas szkoły podstawowej autorstwa F. A. Ossendowskiego należą *Słoń Biorara*² i *Mali zwycięzcy. Przygody dzieci na pustyni Szamo*³. Nieco starszą publikacją jest powieść *Wacek i jego pies*⁴.



F. A. Ossendowski w swoich powieściach dla dzieci podejmuje ważne tematy, porusza zagadnienia wychowawcze, podkreśla istotne wartości w życiu człowieka. Akcję utworów osadza nie tylko w dalekich krajach, do których odbył podróże, ale i w Polsce. Bohaterowie, którym przyszło funkcjonować w trudnych okolicznościach

historycznych czy skrajnych warunkach, dają świadectwo postępowania według zasad, które wynieśli z domu rodzinnego. Wzruszające opisy przeżyć ludzi i zwierząt są świadectwem wiedzy autora na ten temat, ale także uczą empatii.



Słoń Birara to opowieść o przyjaźni (Przyjaźń jest droższa i pewniejsza od zmiennej łaski władcy...⁵), niezależnie od tego czy dotyczy tylko ludzi, czy też człowieka i zwierzęcia, o przywiązaniu aż do śmierci (*Bądź szczęśliwy i prawy, aby stanąwszy kiedyś u kresu, dusza twoja zachować mogła spokój i pogodę – tę najmiłszą Bogu modlitwę ... Żegnaj, mały, dobry Amro...⁶*), bohaterstwie, etosie pracy i szeroko rozumianej odpowiedzialności (za bliskich, przyjaciół, środowisko).

Amra – dziesięcioletni bohater powieści, któremu przy-

szło żyć w Indiach za czasów kolonialnych, pracuje jako kornak słonia Birary, by móc utrzymać kilkusobową rodzinę. Chłopiec samodzielnie podejmuje tę decyzję i nie uskarża się na trudne warunki pracy w dżungli. Kiedy zachodzi konieczność sprzedaży słonia, jedyne go żywiciela i przyjaciela rodziny, ambitny i odpowiedzialny za zwierzę Amra obiecuje, że za zarobione pieniądze sam wykupi słonia. Do chłopca i jego słonia uśmiecha się jednak los, bo oto dostają propozycję pracy na dworze maharadży Tasfina. Jest to też dla Amry okazja zobaczenia innego świata, który był obcy jego rodzinie. Pobyt na dworze sprzyja nawiązaniu przyjaźni z synem maharadży Nassurem, wykazaniu się odwagą podczas ratowania przyjaciela czy wreszcie otwarciu nowych perspektyw życiowych, związanych z wyjazdem do Londynu. Wraca jednak w samą porę, by zdążyć pożegnać się ze swoim zwierzęcym przyjacielem.

Mali zwyczajcy. Przygody dzieci na pustyni Szamo to pochwała wyniesionej ze szkoły wiedzy, a także pomysłowości, wytrwałości i umiejętności młodych bohaterów, wzajemnego wsparcia, odpowiedzialności (*Nie zabijaj bez potrzeby...*⁷, *Nie jest to myśliwski sposób!*⁸ [Podstęp]), współpracy i dzielenia się obowiązkami w zależności od



możliwości, posłuszeństwa, a także wiary w siłę modlitwy.

Irenka, Romek i Henryk Broniewscy, kilkunastoletni bohaterowie powieści (mający od jedenastu do piętnastu lat), mieszkają z ojcem w Chinach. Konieczność ewakuacji rodzin obcokrajowców z powodu wojny domowej i próba odbycia podróży samolotem podczas tajfunu sprawia, że rodzina ląduje na skraju pustyni Gobi. Pozostawione chwilowo bez opieki dzieci spędzają z konieczności na tym odludziu ponad pół roku. W tym czasie przystosowują się do życia na pustyni, chociaż ucieczkę z niej umożliwia im dopiero uratowany przez nie Mongoł. Radość z powodu spotkania ojca i pilota samolotu przyćmiewa wcześniejsze trudy.

Wacek i jego pies jest powieścią ukazującą okrucieństwo wojny, wkraczającej do wszystkich zakątków kraju (nawet do tak nietypowego miejsca, jakim jest puszcza) i raniącej mieszkających tu ludzi i zwierzęta, niszczącej naturę – dobro narodowe, którego człowiek jest częścią. W kontekście wojny ważną rolę odgrywają także rozważania o ojczyźnie, wolności, wierze. W tych nie-ludzkich warunkach można znaleźć jednak chwile radości, bo możliwa jest przyjaźń ludzi i zwierząt – *największe i najprawdziwsze bogactwo w życiu⁹, zaś praca przedłuża, zdobci i rozjaśnia życie¹⁰*.

Wacek Wężyk jest kilkunastoletnim chłopcem, który w czasie II wojny światowej, po zamordowaniu ojca i tułaczce, osiedla się wraz z matką w nowym, ale nieprzyjaznym miejscu. Traktowany jest tu jak przybłęda, co nasila się zwłaszcza po śmierci matki. Wacek-sierota ma jednak szczęście spotkać na swojej drodze życiowej uczciwych ludzi i młodego wilka-sierotę Mikusia, który zostaje jego przyjacielem. Chłopiec, mimo że jest świadkiem okrutnych wydarzeń,

takich jak: pacyfikacja wsi, straszne zbrodnie na ludziach, śmierć bliskich (zwłaszcza rodziców oraz swoich opiekunów – gajowego Piotra Rolskiego i jego żony Wandy), wie, że musi być silny i wytrwały. Dzięki te-



mu postanowieniu i pomocy Mikusia udaje się ucieczka Wacka, znajdującego się wśród osób aresztowanych przez Niemców. Nowy etap życiowy, chociaż w otoczeniu człowieka zapewniającego go o przyjaźni, chłopiec rozpocznie jednak już bez zwierzęcego przyjaciela.

Wydaje się, że w dzisiejszych czasach rozmycia wartości warto sięgnąć do powieści Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego dla dzieci, by znaleźć w nich odwieczne prawdy i bez obawy o niepoprawność odważnie nazwać dobrem lub złem to, co nim jest w istocie.

⁹ K. Makuszyński, M. Walentynowicz, *Fiki-Miki dalsze dzieje kto to czyta ten się śmieje*,

Kraków, 1989, s. 6. Por. także: *Antoni Ferdynand Ossendowski (errata do biografii)*, Internet (dostęp: 3.10.2012), dostępny: <http://www.youtube.com/watch?v=jb4-RV0S4Pg>.

² F. A. Ossendowski, *Słoń Birara*, Warszawa, [2008]; A. F. Ossendowski, *Słoń Birara*, Poznań, 2012. Wydanie książki planowane na XI 2012, kolejność imion autora na podstawie okładki. Por. Internet (dostęp: 1.10.2012), dostępny: http://www.zysk.com.pl/pl/Zapowiedzi/Slon_Birara_-_Antoni_Ferdynand_Ossendowski.

³ F. A. Ossendowski, *Malizwycięzcy. Przygody dzieci na pustyni Szamo*, Poznań, 2012. Kolejność imion autora jak na stronie tytułowej. Ilustrował Przemysław Liput.

⁴ F. A. Ossendowski, *Wacek i jego pies*, Warszawa, 1989.

⁵ F. A. Ossendowski, *Słoń Birara*, ... s. 59.

⁶ Tamże, s. 143.

⁷ F. A. Ossendowski, *Malizwycięzcy. Przygody dzieci na pustyni Szamo*, ... s. 105.

⁸ Tamże, s. 109.

⁹ F. A. Ossendowski, *Wacek i jego pies*, ... s. 45.

¹⁰ Tamże, s. 109.

Małgorzata Rygielska

KSIĄŻKI ZAPOMNIANE. CENZOR W OJCU I SKAZÓWKA LISTOWA CZYLI O WYCHOWANIU I SZTUCE EPISTOLOGRAFII

Pytania o „zapomnianych pisarzy i zapomniane książki”, choć ponawiane (i to nie tylko w obszarze literaturoznawstwa), wciąż pozostają aktualne. Podejmowane są one również w odniesieniu do twórczości przeznaczonych dla dzieci i młodzieży¹. Ważne są próby dociekania złożonych przyczyn tego, dlaczego o niektórych pisarzach i książkach już się nie pamięta², podobnie jak badanie skomplikowanych mechanizmów pamięci kulturowej.

Do zapomnianych autorów, do których dzieł sięgają współcześnie jedynie fachowcy z poszczególnych dziedzin, przede wszystkim historycy, należy również Ignacy Lubicz-

-Czerwiński, pisarz z przełomu osiemnastego i dziewiętnastego wieku.

O jego życiu wiemy stosunkowo niewiele, brak bowiem materiałów pochodzących z czasu jego działalności, które pomogłyby nam jeszcze pełniej, niż zostało to zrobione na początku dwudziestego wieku, zrekonstruować jego biografię. Mamy jednak obecnie dostęp do wielu jego dzieł, w tym książek adresowanych do dzieci i młodzieży oraz ich rodziców. Wśród nich warto wymienić przede wszystkim *Cenzora w ojcu* czyli *Wykład cnót i Wystawę wad w dwóch częściach, gdzie Ojciec, Synowi młodemu, w pierwszy Nauce zasady cnót i do nabycia onych środków, w drugiej hańbę Wad przekładając, razem do cnotliwego naprowadza go życia* (Lwów 1810), *Skazówkę listową* (Lwów 1812), a także *Syna cnotliwego* (Przemyśl 1817) i *Panicza Wojażera* (Lwów 1821).

Rozdział jedenasty *Cenzora w ojcu* traktuje m.in. o tym, iż *ciekawość cnotliwa, i czytanie umiejętnie książek przykładają się do uprawy wszelkich cnót*. Ojciec zwraca się tu do syna, wskazując, jak wiele pożytku może przynieść właściwie nakierowana, a naturalna u każdego człowieka, chęć poznania oraz objaśnienia, dlaczego warto się uczyć, także przez świadome naśladownictwo uznanych wzorców. Podkreśla również wagę wsparcia o zasady moralne samodzielności młodego człowieka oraz konieczność zaszczepienia w nim odwagi w myśleniu, które traktowane jest jako osobna, wymagająca kształcenia umiejętność:

My rodzice, żebyśmy ci środki do rozszerzenia cnotliwej ciekawości podali, nauczyliśmy cię czytać i pisać; lecz cóż potym? [...] Pamięć sama, nie jest to samo, co rozsądek; tudzież czytanie Książek, bez osobney sztuki myślenia, rozumu nie powiększy [s. 70]³.

Skazówka listowa czyli Nauka o Listach dla Dzieci razem Przykładami w Moralną Na-

ukę obiaśniona⁴ stanowi kolejną po *Cenzorze w ojcu* pozycję przeznaczoną zarówno dla rodziców, jak i dzieci, najmłodszych czytelników, których uczucia, umysły, a także postawę wobec świata i ludzi można jeszcze z powodzeniem kształtować. O takiej funkcji tych tekstów wspomina Ignacy Lubicz we wstępie, zwracając jednocześnie uwagę, iż *Skazówka listowa* ma służyć wykształceniu w młodych odbiorcach umiejętności sprawnego posługiwania się słowem pisanym, które, z zachowaniem odpowiednich formuł, jest jednym ze środków podtrzymywania międzyludzkich relacji.

Lektura zamieszczonych w książce wyjaśnień i przykładów jest zaledwie bazą, przydatnym zestawem elementarnych wiadomości i reguł, na podstawie których dzieci uczą się samodzielnie formułować wypowiedzi pisemne, w tym m.in. prywatne i oficjalne listy, zaproszenia, prośby czy, również potrzebne, *ekskusy* czyli przeprosiny. Książeczka podzielona jest na dziewiętnaście rozdziałów, z których większość składa się z krótkiej części wprowadzającej, opisowo-wyjaśniającej oraz wzorów listów, odpowiadających tematyce, zarysowanej w pierwszej części. Oprócz objaśnień, iż listy składają się z „osnowy” (treści) i formy, a te każdorazowo należy dostosować do poruszanego problemu, sytuacji pisania oraz charakteru relacji łączących adresta i nadawcę znajdując się tu również wskazówki dotyczące zachowania w różnych okolicznościach (np. *W materii, gdzie kto prosi o radę albo nieproszony onę daie, Przykład I Młody uczeń; radzi się, czyli dla uniknienia gniewu lub kary od swych Rodziców? wolno mu iest swoje błędy ukrywać. II. Brat Brata radzi się; czyli mu wolno iest w handel książek, z drugim przyjaciелем wdać się? III. Przyjaciel nieproszony udziela rad drugiemu, iak się w zabawach ma zachować*).

Na ich podstawie można pokusić się o rekonstrukcję wzorów idealnych, postulowanych, a być może, w oparciu o analizę całości tekstu, również i wzorów rzeczywistych. Według Ralpha Lintona, *rzeczywisty wzór kulturowy reprezentuje pewną ograniczoną skalę zachowań, w ramach której mieszczą się normalne reakcje członków społeczeństwa na określoną sytuację. [...] różne jednostki mogą zachowywać się rozmaicie, zachowując się zarazem*



wciąż jeszcze zgodnie z rzeczywistym wzorem kulturowym⁵. Natomiast wzory idealne są konstruowane najczęściej w odniesieniu do tych sytuacji, do których społeczeństwo przywiązuje największą wagę, a zwłaszcza w odniesieniu do tych, które obejmują interakcje między jednostkami zajmującymi różne pozycje w strukturze społecznej⁶. Literatura, jak wielokrotnie wykazała Ewa Kosowska w swoich analizach, może stanowić jed-

no ze źródeł pomocniczych w badaniach antropologa kultury, zwłaszcza że różnego typu teksty literackie mogą w znaczącym stopniu pomóc w ustalaniu zarówno pojemności danego wzoru, jak i egzemplifikacji jego składowych⁷.

Przeplatanie się teorii, zawartej w *Skazówce*, z praktyką pisania listów ma walor ćwiczeń mnemotechnicznych i retorycznych, ale jednym z celów tego niewielkiego tekstu jest również i to, aby czuwający nad kształceniem swych potomków Oycowie po zagrąntowaniu serca swych dzieci w nauce cnót, jak to zrobił Ceznór w Oycu, mają tę drugą kolej przed sobą, aby te dzieci gadać potem do ludzi nauczyli, to jest: aby do ich pamięci zaprowadzili pewne zaszczepienie myśli, z kądby potem same od siebie i jak gdyby z własnego wynalazku były w stanie też myśli swoje, z pewnym uczuciem serca lub iasnym tłumaczeniem się na papier, w sposobie listowej mowy przenosić⁸.

Ignacy Czerwiński sięga również po argumenty przemawiające za potrzebą pojawienia się kolejnego dzieła poświęconego tej problematyce: pomimo wielu podręczników dotyczących zasad retoryki, gramatyki i wreszcie sztuki pisania listów, autor *Skazówki*... dostrzega bowiem istotny brak, który polega w głównej mierze na ograniczeniu się dotąd zaledwie do rozważań dotyczących materii językowej. W jego ocenie bowiem, dotychczasowi *Sekretarze albo Korespondenci* [...] swoje przykłady listowe raczy w sztukę tylko wymowy wyższej przybrali, a co tylko dojrzałego w naukach swych człowieka, może być skutkiem, co się zaś tycze początkowych myśli i czuciów; lub żeby ta sama nauka w materii swojej razem tak oschła, w prawdziwą i pożyteczną z kąd inąd zamieniła się naukę, o tém wcale zapomnieli, przynajmniej zaś Autor o tém niedowiedział się [...]⁹.

I choć w *Historii literatury polskiej* Feliksa Bentkowskiego *Skazówka*... wymieniona jest w rozdziale skupiającym *Dzieła o naukach wyzwolonych w ogólności i w szczególności, mianowicie zaś zawierające prawa stylu, krasomówstwa i poetyki*¹⁰, to wydaje mi się, najważniejsza zaleta tego dzieła wynika z tego, iż przekazuje ono wzory idealne pożądanых zachowań i postaw, z których tylko część ma charakter *stricte* językowy.

Czerwiński wyjaśnia, czym są listy i jak pojmuje sztukę ich pisania, a także do czego jej znajomość może być potrzebna młodemu człowiekowi, podkreśla jednak, iż on sam i o to się starał, aby kóždy przykład zawierał w sobie pewną naukę moralną lub inną¹¹. Podobnie jak w *Cenzorze*, podaje też, skąd czerpał inspirację: punktem odniesienia byli dla niego m.in. pisarze starożytni, Cyceon i Pliniusz, ale i współcześni mu myśliciele, zajmujący się rozważaniami dotyczącymi moralności, wychowania dzieci, ludzkiej natury i odmienności charakterów. Widoczny w *Skazówce listowej*... oświeceniowy kult rozumu i nauki również nie wyczerpuje złożoności obecnej w niej problematyki. By się o tym przekonać, wystarczy przeczytać chociażby kilka rozdziałów tej niewielkiej książeczki.

W epoce oświecenia nauce pisania listów, także „listów poetyckich”, *patronowały* [...] w równiej mierze Owidiuszowe *Heroidy*, co i szkolna praktyka ćwiczeń retorycznych (podręczniki przewidywały m.in. różne rodzaje sytuacji epistolarnych, ilustrowane przykładami historycznymi)¹². Zainteresowanie epistolografią przetrwało do czasów romantyzmu, choć inne były przyczyny tego zjawiska, zwłaszcza w okresie porozbiorowym. Dziś również chętnie sięgamy po zbiory listów czy wydania korespondencji, zwłaszcza jeśli dotyczą one znanych osób. Brak nam chyba jednak współcześnie ta-

kich *skazówek*..., które znacząco wykraczałyby poza funkcję zwykłego poradnika czy typowego podręcznika *savoir-vivre*, zwłaszcza jeśli miałyby to być pozycje skierowane do młodych czytelników. Oczywiście można odnaleźć szereg różnego rodzaju poradników dotyczących epistolografii, a nawet zamieszczone w sieci spisy reguł „netykiety”, powstałe m.in. w odpowiedzi na zjawisko „wtórnej oralności”, z którym stykamy się korzystając z komunikatorów, portali społecznościowych, internetowych forów. Czy jednak ich autorom przyświeca pragnienie wspierania młodego człowieka w jego rozwoju? Wspierania człowieka jeszcze nie w pełni „ukształconego”, wspierania go z poczuciem misji, nawet jeśli istnieje ryzyko pedagogicznych i wychowawczych klęsk? Te pytania pozostawiam otwarte.

¹ Przykładem takich prac jest ważna książka *Zapomniani pisarze, zapomniane książki dla małego i młodego czytelnika*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice 2005.

² Tamże, s. 7.

³ I. Lubicz-Czerwiński, *Cenzor w ojcu czyli Wykład cnót i Wystawę wad w dwóch częściach, gdzie Oyciec, Synowi młodemu, w pierwszej Nauce zasady cnót i do nabycia onych środków, w drugiej hańbę Wad przekładając, razem do cnotliwego naprowadza go życia*, Lwów 1810, s. 70.

⁴ Tenże, *Skazówka listowa czyli Nauka o Listach dla Dzieci razem Przykładami w Moralną Naukę obiaśnioną*, Lwów 1812.

⁵ R. Linton, *Kulturowe podstawy osobowości*, Warszawa 2000, s. 63.

⁶ Tamże, s. 70.

⁷ Zob. chociażby: E. Kosowska, *Antropologia literatury. Teksty, konteksty, interpretacje*, Katowice 2003, s. 14.

⁸ I. Lubicz-Czerwiński, *Skazówka listowa...*, s. III-IV. We wszystkich tytułach dzieł dziewiętnastowiecznych oraz cytatach z nich zaczerpniętych zachowuję oryginalną pisownię.

⁹ Tamże, s. V.

¹⁰ F. Bentkowski, *Historia literatury polskiej wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych*, t. 1, Warszawa – Wilno 1814.

¹¹ I. Lubicz-Czerwiński, *Skazówka listowa...*, s. V.

¹² *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1991, s. 279.

Katarzyna Krasoń

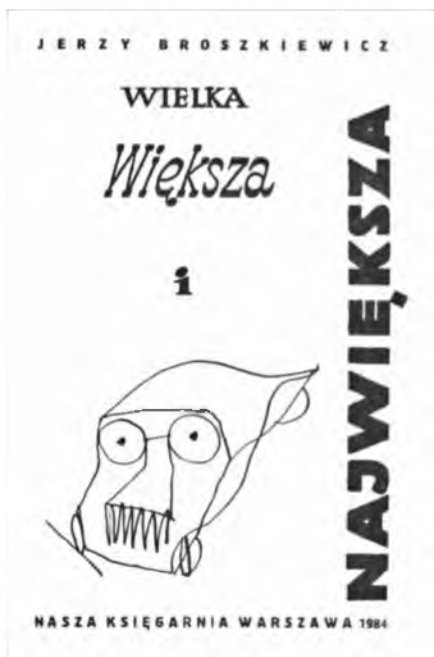
TRANSGRESJA WEDŁUG JERZEGO BROSZKIEWICZA – POTENCJALNOŚĆ PONOWNEGO ODKRYCIA

Sięgając pamięcią do książek, które towarzyszyły własnemu dzieciństwu, często-kroć – obok ulotnego wzruszenia wynikającego z powrotu do arkadii – zastanawiamy się, dlaczego właśnie ta lektura a nie inna była dla nas tą najważniejszą. Można oczywiście odwołać się do idei Bruno Bettelheima i jego wizji zaspokajania potrzeb i radzenia sobie z problemami egzystencjalnymi dorastania¹, można także, bardziej naturalnie, prześledzić wydarzenia w tekście i przywołać elementy fabuły, które nas szczególnie zajmowały.

Korzystając z okazji do ponownego odkrycia swojego dziecięcego zauroczenia, powracam do książki ważnej nie tylko dla mnie, kiedyś przecież powszechnie czytanej przez uczniów szkoły podstawowej, teraz już niestety prawie zupełnie zapomnianej: do *Wielkiej, większej i największej Jerzego Broszkiewicza*².

Bez specjalnego wysiłku potrafię wskazać te aspekty tekstu, które mogą nie stanowić już kompatybilnej płaszczyzny z aktualnym gustem czytelnicznym – elementy fantastyki są bowiem zakotwiczone w wyobraźni „przedczarodziejskiej”. Mamy wprawdzie w powieści myślące maszyny: niemiecki samochód, który sabotował działania nazistów w czasie II wojny światowej,

by potem przejść na stronę Francji i pełnić rolę ambulansu. Mamy i samolot, samosterujący się, przenoszący bohaterów na pustynię. Wreszcie radio nadające informacje specjalnie dla Iki i Groszka czy telefon stacjonarnie umieszczony w budce telefonicznej, pozwalający na rekonesans istic detektywistyczny w liniach telekomunikacyjnych. Mamy też wreszcie w finale podróż kosmiczną na planetę Vegów. Pojawiają się i wątki kryminalne (porwanie dziecka), katastroficzne (awaria samolotu na pustyni) czy elementy *science fiction* (obraz innej cywilizacji galaktycznej). To jednak – o czym przekonuje nas „zapomnienie” książki – nie wystarczyło współczesnym odbiorcom, bo nikt nie wskazał im, że lektura *Wielkiej, większej i największej* nadal posiada potencjał budzenia



zainteresowania światem oraz wywoływania emocji tak jak kiedyś. Może stało się tak dlatego, że myśl techniczna dalece wybie-

gła już poza poziom ukazany w powieści – inteligentne i podejmujące decyzje maszyny czy urządzenia stały się faktem. Zgodnie z tym, co jest istotą *science fiction* – zapowiedź literacka ma niejako wymiar proroctwa, jak u największego twórcy tego gatunku Stanisława Lema. Niewątpliwie obraz Broszkiewicza nie może równać się z prozą twórcy *Solaris*, ma jednak wszak największy walor związany z dziecięcym odbiorcą – współgra z paidialną³ cechą literatury, jakże ważną z perspektywy najmłodszego czytelnika.

Najistotniejszy jest jednak – jak sądzę – fakt, iż wizja przygód dwójki dzieci zaprawiona zostaje wysublimowanym przykładem prawdziwej przyjaźni, wspartej poczuciem odpowiedzialności, lojalności, odwagi oraz determinacji, ale i skłonności każdego młodego człowieka do przekraczania własnych możliwości – transgresyjnego zawłaszczania przestrzeni i doznań, sięgania po to, co wydaje się nieosiągalne.

Kilka słów o transgresji i edukacji literackiej

Analizując koncepcje człowieka, wyodrębnić możemy niejako trzy momenty decydujące o jego nastawieniu do rzeczywistości i siebie samego. Pierwszym jest tworzenie swojego pozytywnego obrazu, co ma pełnić specyficzną funkcję ochronną, zarówno przed samym sobą jak i światem zewnętrznym. Daje to szansę na ucieczkę przed wewnętrzną pustką, blokując konfrontację z rzeczywistością, która może człowieka rozczarować⁴. Tak pojęta potrzeba *hubrystyczna*, zakłamując biografię, uwypuklając ponadprzeciętność⁵, charakteryzuje jednostki kierujące się głównie imperatywem potwierdzania i wzmacniania własnej wartości, co skutkuje uruchamianiem swoistej deformacji swojego wizerunku, przeceniającego osobiste zalety, także intelektualne, a co sta-

je się w ostatnim czasie dość częstym przejawem kultury narcystycznej⁶. Drugim momentem okazuje się idea „samowiedności” – refleksyjna i realistyczna zarazem, poszukująca rzeczywistego opisanie siebie i charakteryzujących nas zachowań. Trzeźwa ocena własnych cech, możliwości może jednak przynosić niebezpieczeństwa postawy rezygnacyjnej⁷, kiedy stają przed nami zadania zbyt trudne lub niepewne.

Trzecim wariantem jest człowiek *transgresyjny*, będący aktywnym sprawcą, rozumiejącym wagę pogłębiania własnych możliwości, opierając się na pewności, iż jako podmiot potrafi wywierać wpływ na rzeczywistość, bo dostępne jest mu działanie skuteczne⁸. Jest zatem twórcą⁹, który rozumie wpływ zewnętrżności, ale jednocześnie przedkłada nad codzienne zabiegi wokół stanu posiadania¹⁰, poszukiwanie odpowiedzi na pytanie *kim chciałby być*. Z wypukleniem wyjątkowego, uniwersalnego systemu wartości¹¹. W indywidualnych działaniach koncentruje się głównie na przekraczaniu dotychczasowych granic – osiągnięć i doświadczeń, co mieści w sobie także przewyższanie słabości, ograniczeń, ale i niepodleganie modzie czy manipulacji zewnętrznej¹² oraz bazowanie na odkrywanym potencjale osobistym¹³. Dzięki temu łatwiej radzi sobie z trudnościami, precyzyjniej też kontroluje swoje emocje¹⁴, jest przystosowany do zmieniającej się, jak chce Zygmunt Bauman – płynnej nowoczesności¹⁵.

Przyjęcie odpowiedniej postawy – hubrystycznie upiększającej, samowiednie zawężającej dokonywanie czynów trudnych czy wreszcie transgresyjnie wykraczającej poza stagnacyjną bezpieczność, ale umożliwiającą aktualizację potencjału, jaki człowiek w sobie niesie – to również sposób tworzenia się przekonań dotyczących siebie i innych. Transgresja decydując o formach inter-

pretacji nowych wydarzeń, komponowaniu horyzontu oczekiwań, w rezultacie także skutkuje określonymi przejawami zachowania się. Tak można poznawać – co niezwykle ważne w edukacji – przekonania jednostki¹⁶, a jedną z takich sposobności znajdziemy właśnie w przekazie literackim.

Słuchanie tekstu lub jego czytanie uruchamia reprezentacje tak jak realne wydarzenia, np. wywołuje odpowiednie reakcje psychiczne, a nawet somatyczne. Przyno-



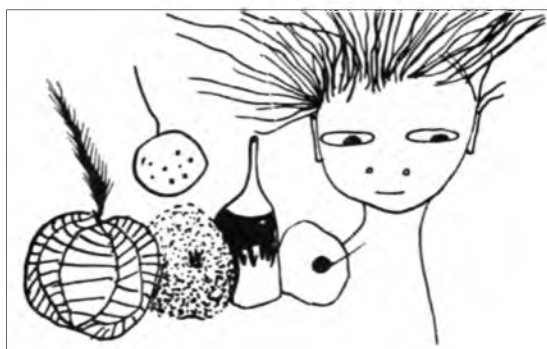
Rys. Gabriel Rechowicz

si też – co okazuje się rudymenarne – intuicyjne rozumienie intencji drugiego człowieka, odpowiadając za rozwój empatii czy też tworzenie teorii umysłu (inaczej zwaną teorią innego)¹⁷. Ma to niezaprzecalnie ważne implikacje dla stosowania tekstu w roli edukacyjnej, jako zapośredniczonego źródła informacji o wydarzeniach, prze-

zyciach, doświadczeniach, słowem jako doznawania i uczenia się świata. Niewątpliwie takie właśnie walory odnajdziemy w książce Jerzego Broszkiewicza, dodatkowo doświadczać potencjalności przekraczania samych siebie.

Doświadczenie zapośredniczone, a więc transgresja literacka

Możliwość przekraczania własnych możliwości, dokonywana przez doświadczenie zapośredniczone, widać w prozie Broszkiewicza w kilku płaszczyznach; rozpocznę jednak od tej, która dotyka aktualnie funk-



Rys. Gabriel Rechowicz

cjonującej strategii powierzchowności relacji międzyludzkich. W ponowoczesności – o czym przekonuje nas wspomniany już Zygmunt Bauman – interakcje posadowione zostają przecież na incydentalnych relacjach, szybkich i pozbawionych trwałości, niejednokrotnie zakłamanych, nacechowanych tworzeniem swoistej kolekcji „przewdziewanych na przemian masek”¹⁸. Bohaterowie omawianej powieści, zupełnie odmiennie od ponowoczesnego schematu, połączeni są relacjami głębokimi, skutkującymi wzajemnością, czystością i współodpowiedzialnością. Przyjaźń połączyła bowiem nie tylko Ikę i Groszka, ale też ludzki

i techniczny element fabuły. Z nietuzinkowymi postaciami zbliża się najpierw zabytkowy samochód, na pierwszy rzut oka nadzarpnięty zębem czasu. Jak się potem okazuje posiadający od zawsze moc transgresji, wynikającą z tego, że jest maszyną myślącą i doświadczającą emocji. Sam pojazd wyjawia przyczyny afektu, jakim obdarzył parę głównych bohaterów: [...] *zaprzyjaźniłem się z wami, bo po prostu doszedłem do przekonania, że warto. Nie nazwaliście mnie starym gratem, lecz dzielnym weteranem. Nie rozkręciliście mi kół, tylko zwróciliście się o pomoc w ważnej sprawie. Kiedy doszło do trudnej próby, zachowaliście się jak należy. Wykazaliście rozum tam, gdzie trzeba było myśleć, a odwagę tam, gdzie trzeba było ryzykować. To bardzo ważne*¹⁹.

Czytelne okazuje się zwłaszcza zwrócenie uwagi na dwa zasadnicze momenty rodzenia się zaufania niezbędnego w przyjaźni: 1/ podkreślone zostają pozytyw, których pozornie nie było widać gołym okiem, a więc potraktowanie samochodu, zwanego Kapitanem, jako doświadczonego

i wartościowego artefaktu oraz 2/ wykazanie się odwagą w działaniu. Jakże to istotna konstatacja w czasach, kiedy oceniamy drugiego człowieka jedynie po powierzchowności, kiedy gonimy za atrakcyjnością fizyczną, bo wydaje nam się, że tylko wtedy zasłużymy – jak chce Slavoy Žižek²⁰ – na zainteresowanie i uczucie. Obraz wysłużonego samochodu wskazuje, że wartości należy upatrywać w doświadczeniu i odwadze działania, słowem w czynach, a nie cechach zewnętrznych. Z drugiej strony widać, że osoby, które potrafią przejść do porządku dziennego nad pozorem tkwiącym w wyglądzie, zasługują na to, aby obdarzyć je szczególną atencją,

bo i wykazują się innymi jeszcze zaletami, choćby godną podkreślenia dzielnością.

Drugim obiektem technicznym, jaki pojawia się w fabule, jest samolot, posiadający wyjątkowe możliwości empatyczne: *>Jak< [...] musiał rozumieć ich myśli, ich niepokój, i nadzieję. Był maszyną myślącą – posłuszną człowiekowi, przyjazną mu*²¹.

„Jak” pozwala bohaterom na daleką peregrynację, przeniesienie do Afryki w rejon równikowy, gdzie inny samolot pasażerski został uszkodzony podczas piaskowej burzy. Dzięki temu doświadczeniu dzieci nie tylko mogą zobaczyć pustynię, uratować zagubionych i wyczerpanych pilotów, a wraz z nimi wszystkich pasażerów, ale także wykazać się znajomością języka angielskiego. Co ciekawe, ani Ika, ani Groszek nawet przez moment nie negują swoich możliwości, rzucając się w wir przygody, bezgranicznie ufając urządzeniom, ale też będąc przekonanymi o tym, że mogą zawsze polegać na sobie nawzajem. To chyba najcenniejszy element transgresji ukazany w prozie Broszkiewicz, przekraczanie granic własnego egoizmu i wygody, przejawiający się w stałej gotowości niesienia pomocy drugiemu człowiekowi. Trochę tak jak u Hemingwaya (choć może się wydawać to nieco na wyrost uczynione porównanie) – *nie pytaj, komu bije dzwon...* Ika i Groszek ani razu nie zadają bowiem pytania – dlaczego to niby my mamy się narażać? Jesteśmy dziećmi, niech wykażą się inni. Słyszając sygnał SOS odebrany przez odbiornik radiowy, gdzieś pomiędzy wiadomościami a koncertem WOSPR-u z Katowic²², po prostu wiedzą, że muszą pomóc. A że są dziećmi – uruchamiany być musi aspekt transcendentny – posiadające inteligencję maszyny, współpracujące z sobą na rzecz akcji ratunkowej.

Ową stałą, dziecięcą gotowość do realizacji transgresyjnej procedury ratunkowej widać chyba najdobitniej w pierwszej przygodzie, poszukiwania zaginionego trzylatka i uwolnienia go z rąk porywaczy. Co ciekawe – choć wszyscy dorośli, predestynowani do tej czynności, poszukiwali chłopca, a także przestępcy Eustachego Kużewika – to udało się odnaleźć Jacka i jego porywacza dopiero dwójce warszawskich dzieci. Niemalże wkład włożyły tu urządzenia – radio, samochód i telefony, ale to w finale dzieci wykazały się zarówno przebiegłością, wyprowadzając na manowce złoczyńców, jak i mobilizując jakoś mało zmobilizowaną pierwotnie Milicję Obywatelską (zastępującą w czasach jedynie słusznej ideologii służby policyjne). Dobitnie ukazana zostaje potrzeba *przewyższania dorosłych*, na którą zwrócił uwagę przywoływany już Bettelheim. Dzieci reprezentowały w powieści większe kompetencje niż



Rys. Gabriel Rechowicz

organy ścigania, wielka to odwaga pisarza, by przedstawić taką wizję rzeczywistości. Z pewnością łatwiej było ją podjąć w sytu-

acji, gdy cenzura zakwalifikowała książkę właśnie jako swoiste *science fiction*.

Najwyższy stopień przewyższenia dorosłych widzimy natomiast w przygodzie ostatniej, największej. To uratowanie Ziemi przed interwencją Vegów, obawiających się jądrowych poczynąń ludzi. W tym miejscu interesujące jest odwołanie się do dość newralgicznego tematu wyścigu

zbrojeń i zimnej wojny, jaka dzieła świat w latach 60. ubiegłego stulecia na część „właściwą” i tę za żelazną kurtyną. Aktualnie jest tematem ponownie wzbudzającym – co rozumiałe – obawy o przyszłość naszej planety, przy czym zupełnie inne kraje obarczane są winą za nieodpowiedzialne stymulowanie zbrojeń nuklearnych. W powieści dowiadujemy się, że niebezpieczeństwa postępu cywilizacyjnego Ziemi dostrzegli mieszkańcy planety Vega i postanowili zwołać Kongres Przedstawicieli Wszystkich Vegów (coś na kształt naszych Narodów Zjednoczonych). Z niepokojem zauważono bowiem na Ziemi *szereg wybuchów atomowych o znaczeniu wojennym*²³. I ponownie

Ika i Groszek ratują naszą cywilizację. Sprowadzeni na obcą planetę, biorą udział w wyrafinowanej próbie, ratując jednego z Vegów, małego, niebieskiego chłopca. Obcy widząc bezinteresowną dobroć, odwagę i nieprzeciętną mądrość bohaterów przestają obawiać się o posiadaną przez Ziemian broń atomową. Transgresja międzygalaktyczna przyniosła spektakularne działanie kilkuletniej dziewczynki

i chłopca. Doświadczenie zastępcze na drodze kompensacji przynosi czytelnikowi niecodzienne przeżycie, doświadczanie emocji odmiennych od rutynowo doznawanych w codzienności, a jednocześnie wskazuje na potencjalność dziecięcego fantazjowania i skłonności do transcendentnego zaprawiania czynności bawienia się.

Ciekawym aspektem przekraczania

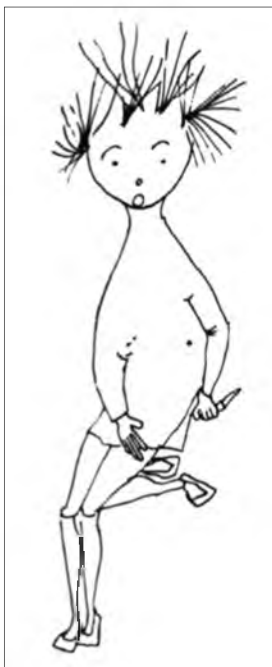
doświadczeń znanych małym czytelnikom jest również niejako odniesienie dydaktyczne. Szkoła oddalona całe lata świetlne od Ziemi, na której uczniowie najczęściej – używając eufemizmu – nie przepadają za edukacją instytucjonalną, ma zupełnie inną formułę. To szkoła na miarę potrzeb dziecka, w rozumieniu nie tylko małego czytelnika, szkoła bez stresu, choć wypełniająca standard nauk znanych i we współczesnej regule podstawy programowej krajów europejskich. Nie jest w tym podobna do Hogwartu Joanne K. Rowling, gdzie lekcje oparto na poznawaniu eliksirów czy na zaznajamianiu ze sposobami przesadzania mandragory. Szkoła dziecię-

ca na Vedze ma specjalną oniryczną strategię, bliską zabiegom mnemotechnicznym: *Włóczękach szkoły leżeli drobni, śpiący twarą do Vegowie*.

– Jak pilnie śpią – rozczerwili się Meda.

– J...jak to? – spytał Groszek wytrzeszczając oczy.

– Ależ to proste – rzekł dobrotliwie profesor Lalos. – Nauka trwa w czasie snu. Po-
duszki od poszczególnych przedmiotów na-



Rys. Gabriel Rechowicz

dają fale wiadomości ... i mali Vegowie w ten sposób zdobywają je. Tylko lenie budzą się w czasie nauki.

– No, no profesorze – pokiwała mu palcem Meda – dla mnie poduszki matematyki względnej były zawsze tak nudne, że budziłam się wbrew najlepszym chęciom.

– Widać to po rytmice niektórych pani wierszy – mruknął sucho profesor, ale Meda udała, że nie słyszy²⁴.

Szkoła transgresyjna, przekraczająca zasady dydaktyczne, z pewnością mieści się w wyobrażeniu edukacji na miarę dziecka, które nie trudzi się zapamiętywaniem ogromnego zakresu wiadomości, ale uczy się „przy okazji” działań przyjemnych (zabawy). Nienowa to koncepcja, wystarczy sięgnąć do idei Nowego Wychowania i niezwykle popularnej i dziś Marii Montessori.

Obok wizji edukacji spoza układu słowniczego, znajdziemy jeszcze inny zapis – ziemski tym razem, za sprawą którego Roszkiewicza można okrzyknąć niejako prekursorem idei, która stała się w pedagogice polskiej dopiero odkryciem lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Nadawcą idei została Ciotka zwana finezyjnie Dydaktyką, która twierdziła, że świat stoi na odpowiednim a wzajemnym wychowaniu człowieka przez człowieka, czyli dydaktyce²⁵.

Założenie wyjściowe wzajemności w wychowaniu, symetryczności relacji ucznia i nauczyciela, to nic innego jak postulowana przez M. Bubera²⁶ idea wychowania jako dialogu i spotkania²⁷, bliskich pedagogicznemu paradygmatowi zwanemu pajdocentryzmem.

Na koniec postawię ponownie pytanie: co oferuje zatem lektura *Wielkiej, większej i największej* młodemu czytelnikowi?

W moim przekonaniu przede wszystkim obraz ujmujących bohaterów, o ustabilizowanym systemie wartości, reprezentującym zalety rzadko teraz spotykane w skostniałych wzorcach dostarczanych młodzieży. To także świat fantastyki naukowej, będący alternatywą dla wizji transcendencji przepętnowanej aktualnie przemocą, śmiercią i wyuzdaną nierzadko estetyką. Warto zatem przywrócić powieść Broszkiewicza do obiegu czytelniczego, choćby po to, by ukazać polskim odbiorcom literaturę *science-fiction*, która dalece wyprzedzała poetykę współczesnej, polskiej *fantasy*. Ale także i dlatego, że mieści w sobie potencjał zapośredniczonego doświadczania transgresji, przekraczania możliwości, za pomocą których czytelnik doznać może wyjątkowości prawdziwej przyjaźni, odwagi, odpowiedzialności, ale i nietuzinkowej przygody, poznawać informacje o odległych przestrzeniach, także przeniesionych w czasie (jak choćby remini-



Rys. Gabriel Rechowicz

scencji z czasów II wojny światowej), a więc walorów rzadko dziś spotykanych w kultu-

rze postmodernistycznego naskórkowego analogizmu.

A na koniec jeszcze jedna – tym razem komiczna konstatacja. W powieści odnajdziemy dodatkowy, dość przewrotnie doda-



ny, element transgresyjny, dotyczący przekraczania możliwości tkwiących w *gender*²⁸, czyli płci kulturowej postaci. Kiedy bohaterka obmyśla konstrukcję tratwy ratowniczej dla siebie, niebieskiego chłopca i Groszka, ten ostatni – w przepływie euforycznego zachwytu – wykrzyknie znamienne zdanie: *Ale, lka... Ty jesteś Kopernik i Kolumb. Bez kawału! To był wielki, wielki pomysł*²⁹.

Można zatem – nieco humorystycznie trawestując kwestię jednej z bohaterek *Seksmisji* Juliusza Machulskiego – powiedzieć: *Kopernik była kobietą...* i na tym – nieco żartobliwie – zakończyć wywód dotyczący

transgresyjnego przekraczania ludzkiej potencjalności, jaką odnajdziemy w prozie Jerzego Broszkiewicza.

¹ B. Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne*, t. 1 i 2, Warszawa 1985.

² Przekonałam się o tym podczas zajęć z zakresu kształcenia literackiego, realizowanych w Uniwersytecie Śląskim dla studentów pedagogiki specjalności nauczycielskich – okazało się, że nikt ze słuchaczy nie zetknął się wcześniej z prozą Jerzego Broszkiewicza.

³ R. Cailliois, cyt. za: B. Żurkowski, *W świecie poezji dla dzieci*, Kraków 1999, s. 131.

⁴ J. Szczepański, *Sprawy ludzkie*, Warszawa 1984, s. 45–46.

⁵ J. Kozielecki, *Psychologiczna teoria samowiedzy*, Warszawa 1986, s. 412.

⁶ Zob. Ch. Lasch, *Culture of narcissism: American life in an age of diminishing expectations*, New York 1978.

⁷ J. Kozielecki, *Psychologiczna teoria samowiedzy*, s. 412.

⁸ Rozumienie poczucia sprawstwa ujmuję zgodnie z koncepcją Alberta Bandury, przytaczam za: W. Łukaszewski, *Wielkie pytania psychologii*, Gdańsk, 2003, s. 242.

⁹ J. Kozielecki, *Transgresja i kultura*, Warszawa 1997.

¹⁰ G. Marcel, *Być i mieć*, Warszawa 1986.

¹¹ J. Kozielecki, *O człowieku wielowymiarowym. Eseje psychologiczne*, Warszawa 1988.

¹² Por. E. Gurba, *Budowanie własnej tożsamości warunkiem godnej postawy wobec siebie i otaczającego świata*, [w:] *Oblicza tożsamości: perspektywa interdyscyplinarna*, red. B. Zimoń-Dubownik, M. Gamian-Wilk, Wrocław 2008, s. 92–93.

¹³ J. Kozielecki, *Zaduma nad możliwością ulepszenia człowieka*, [w:] *Humanistyka przełomu wieków*, red. J. Kozielecki, Warszawa 1999, s. 124–125.

¹⁴ J. Kozielecki, *Psychologia nadziei*, Warszawa 2006, s. 52.

¹⁵ Zob. m.in. Z. Bauman, *Kultura w płynnej nowoczesności*, Warszawa 2011.

¹⁶ K. Davidson, *Cognitive Therapy for Personality Disorders*, London 2008, s. 19–22.

¹⁷ F. Binkofski, G. Buccino, *Therapeutic Reflection*, „Scientific American Mind. Thought. Ideas. Brain Science” 2007, June/July, s. 78–83.

¹⁸ Zob. Z. Bauman, *Ponowoczesność jako źródło cierpienia*, Warszawa 2000, s. 49.

¹⁹ J. Broszkiewicz, *Wielka, większa i największa*, Kraków–Wrocław 1986, s. 84.

²⁰ Por. S. Žižek, *Wzniosły obiekt ideologii*, Wrocław 2001, s. 131–132.

²¹ J. Broszkiewicz, op. cit., s. 115.

²² Aktualnie wzmiankowana orkiestra zyskała już rangę NOSPR-u, czyli Narodowej Orkiestry Symfonicznej.

²³ J. Broszkiewicz, op. cit., s. 175.

²⁴ Ibidem, s. 218.

²⁵ Ibidem, s. 148.

²⁶ M. Buber, *Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych*, Warszawa 1992.

²⁷ B. Sipiński, *Fenomenologia dialogu*, Poznań 2008, s. 61.

²⁸ Warto w tym miejscu wspomnieć opracowania M. Wyrostkiewicz, *Główne idee i status „filozofii gender”*, [w:] red. A. Jucewicz, M. Machinek, *Idea gender jako wyzwanie dla teologii*, Olsztyn 2009; M. Bergmann, *Autoportret feminizmu we współczesnej Polsce*, [w:] M. Jeziński, M. Winclawska, B. Brodzińska (red.), *Płeć w życiu publicznym*, Toruń 2009, s. 43.

²⁹ J. Broszkiewicz, op. cit., s. 204.

Pojęcie *sacrum* w lingwistyce

Termin *sacrum* został wprowadzony przez M. Eliadego. Bardzo szybko upowszechnił się w różnych dziedzinach, takich jak językoznawstwo, ale też kulturologia, teoria literatury, a przede wszystkim filozofia, dla której stał się jednym z narzędzi badania rzeczywistości¹.

Definiując *sacrum* najszerszej, można przyjąć, że jest to *hasło wywoławcze dla różnorodnych elementów sakralnych, związanych bliżej z religijną postawą, z tym, co nadnaturalne*².

Władysław Stróżewski odwołując się do etymologii słowa przypomina, że leksem *sacer* (*sacra*, *sacrum*) znaczy tyle co poświęcony Bogu, święty. Zdaniem badacza można stwierdzić, że to, co święte, stoi jak gdyby na szczycie całej hierarchii rozmaitych

Adrian Szary

KLUCZ NIEBIESKI I ROZMOWY Z DIABŁEM, CZYLI SACRUM W ZAPOMNIANYCH CYKLACH BAJEK LESZKA KOŁAKOWSKIEGO

Pragnę przypomnieć na łamach „Guliwera” nieco dziś zapomniane bajkowe zbioru Leszka Kołakowskiego – *Klucz niebieski albo Opowieści biblijne zebrane ku pouczeniu i przestrodze oraz Rozmowy z diabłem*.

Książki te wydane (po raz pierwszy) kolejno w 1964 i 1965 roku mogą być dobrym źródłem do podjęcia dyskusji nad wartościami sakralnymi, zarówno przez starszych, jak i młodszych odbiorców.

Zanim jednak przejdziemy do krótkiej analizy wspomnianych utworów, prześledźmy funkcjonowanie pojęcia *sacrum* w badaniach językoznawczych.



Rys. Danuta Staszewska

znaczeń dotyczących *sacrum*. Ponadto filozof zauważa, że interesujące nas pojęcie bardzo często oznacza po prostu „to, co inne”. Czasami od razu transcendentne, ale nie

zawsze ta „inność” musi być cechą świętości. Często bywa odwrotnie: pierwotne doświadczenie inności może zostać zinterpretowane jako święte³.

Już teoretycy literatury zwracali uwagę na mglistość terminologiczną *sacrum*, a nawet podawali w wątpliwość obiektywne ist-



Rys. Danuta Staszewska

nienie antynomii *sacrum* – *profanum*. Opozycja ta wydzielona została dla rozdzielenia spraw religijnych od świeckich. Jak zauważa M. Makuchowa: *Sacrum i profanum stanowią dwa określające się wzajemnie środowiska człowieka religijnego. Profanum jest negatywnym terminem religijnym, utworzonym dla odróżnienia poszukiwania rzeczywistości ostatecznej od płycizny codziennego życia*⁴.

Językoznawca takiej perspektywy nie musi uwzględniać, zwłaszcza że *sacrum* ma być terminem powołanym do istnienia, dla jakichś konkretnych celów badawczych⁵.

W niniejszym szkicu interesować nas będzie obraz Stwórcy i Szatana, jaki da się wyeksplikować z literackich tekstów Kołakowskiego.

Filozof twierdzi, że język *sacrum* jest językiem kultu, co oznacza, że jego składniki stają się sensowne w aktach interpreto-

wanych przez wiernych jako kontakt z Bogiem: w rytuale, w modlitwie, w mistycznym spotkaniu⁶.

Zastanówmy się zatem, jaka wizja Stwórcy wyłania się z bajkowych tekstów filozofa.

Bóg i dobro w bajkach Kołakowskiego

Jak zauważa Jadwiga Puzynina, centrum wartości *transcendentnych* stanowi w sensie pozytywnym najogólniej pojęte *dobro transcendentne*, którego uosobieniem dla chrześcijanina jest Bóg, pojęty osobowo⁷.

Słownik języka polskiego definiuje pojęcie Bóg jako „istotę nadprzyrodzoną, najwyższą, stwórcy świata”⁸, zaś słowniki etymologiczne datują ten leksem na wiek XIII⁹.

W *Modlitwie Heloizy, kochanki Piotra Abelarda kanonika i teologa*, ze zbioru *Rozmowy z diabeł*, Leszek Kołakowski próbuje odpowiedzieć na pytanie, kim jest Stwórca:

*Kimże Ty jesteś? Nie, jedno z dwojga musi być prawdą. Albo kłamię ci, co Cię zwą Bogiem miłości – bo gdybyś wtedy świat stworzył, nie mógłbyś pragnąć, aby miłość ciągnęła nas w dół, jak kamień u szyi na dno jeziora, albo Ty, Boże, Ty nie stworzyłeś tego świata, ale on bez Ciebie i przeciw Tobie został poczęty*¹⁰.

Zauważmy, że rozważania dotyczące tego, czy Bóg rzeczywiście jest miłością, przywodzą na myśl fragment III części *Dziadów*:

*Kłamka, kto Ciebie nazywał miłością
Ty jesteś tylko mądrością.
Ludzie myślą, nie sercem
Twych dróg się dowiedzą
Myślą nie sercem
Składy broni Twej wyśledzą [...]*¹¹

Bohater *Wielkiej Improwizacji* określa Boga jako mądrość. Podobne zdanie wypowie narrator analizowanych bajek:

Jehowa nie podejmuje żadnych kroków bez naukowego uzasadnienia¹².

W innym ze swoich dzieł Kołakowski o mistycznym spotkaniu z Bogiem napisze zaś następująco:

Z pewnością mistycy, przynajmniej w kręgu kultury europejskiej, gdy spotykają Boga, spotykają Go jako źródło miłości, więcej, jako miłość samą¹³.

Zarówno Adam Mickiewicz, jak i Leszek Kołakowski zastanawiają się także nad wiecznym milczeniem Stwórcy. Heloiza – bohaterka bajki – pyta:

– Słyszysz mnie, Boże? Boże, czy Ty mnie słyszysz? Mówił filozof któryś, żeś Ty głuchy i niemy, to jakby Cię wcale nie było. Mówił inny, że niemy nie jesteś, ale głuchy, że rozkazy nam dajesz, ale modły nasze nie docierają do Ciebie; inny, na odwrót, że głuchy nie jesteś, ale niemy, że wiesz o nas, co trzeba, ale nie mówisz, co począć mamy¹⁴.

Podobnie przecież mówił Konrad z przywołanego dramatu romantycznego:

– Milczysz, milczysz! wiem teraz, jam Cię teraz zbadał,

Zrozumiałem, coś Ty jest i jakeś Ty władał¹⁵.

Wyłania się zatem z tekstu obraz milczącego Boga, do którego istnieje jednak pewna szansa dotarcia poprzez miłość, także nieprzyjaciół:

– Bo jeśli wrogów, jak uczysz, mamy miłować, to i szatana, wroga naszego. A więc i ta jedna droga, ona jedna na przekór Twojemu przykazaniu się zaczyna¹⁶.

Inną wizję Stworzyciela ukazuje nam filozof w *Wielkim kazaniu* księdza Bernarda. Bóg jawi się tu jako Ten, który zna wszystkie nasze myśli i uczynki:

– Ten, co nerki i serca bada, i niesprawiedliwość najstrasliwszą w niej wytropi – niesprawiedliwość, powiadam, bo nie ma większej niesprawiedliwości i większej krzywdy Stwórcy wyrządzonej, aniżeli siebie samego nad jego wielkość przekładać [...]’¹⁷.

W przytoczonym fragmencie tytułowy kaznodzieja zwraca uwagę, że największym przewinieniem wobec Ojca

Niebieskiego jest wywyższanie się człowieka. Prawda ta koresponduje z nauką Kościoła katolickiego, w którego katechizmie czytamy:

Trzeba bowiem pamiętać, że gdy wskazujemy na podobieństwo między Stwórcą i stworzeniem, to zawsze niepodobieństwo między nimi jest jeszcze większe i że mówiąc o Bogu, nie możemy określić, kim On jest, ale wyłącznie kim nie jest i jakie miejsce zajmują inne byty w stosunku do Niego¹⁸.



Rys. Danuta Staszewska

Całkiem inny obraz Najwyższego wyłania się z *Opowieści biblijnych* zebranych ku pouczeniu i przestrodze. W *Kluczu niebieskim*, bo o tym zbiorze mowa, Kołakowski postrzega Boga jako istotę próżną, która stworzyła świat dla swej chwały, albowiem nie warto być wielkim w samotności:

Dlatego najmniejsza szczypta próżności – a któż jej nie ma? – wystarczyłaby, że Bóg zapragnął świat stworzyć. Stworzył go też stosownie do swoich możliwości i dopiero wte-

dy naprawdę stał się wielkim, bo zdobył kogoś, kto mógł go podziwiać i z kim mógł się porównać – jakże korzystnie!¹⁹

Motywacja aktu stwórczego sugerowana przez filozofa tym razem ewidentnie kłóci się z doktryną Kościoła, a pogląd, że Bóg stworzył świat przez wzgląd na swą próżność i strach przed samotnością, pozostaje dość kontrowersyjny.

Leszek Kołakowski, analizując biblijne historie, dostrzega momenty, w których Bóg żałuje, że stworzył świat i człowieka:

[...] Bóg pożałował wreszcie poniewczasie, że stworzył był ludzki gatunek, i przerażony skutkami własnej lekkomyślności postanowił potopić nieudane swoje podobizny [...]²⁰.

W przypowieści *Job*, czyli antynomie cnoty, Stwórca, ukazany zostaje wręcz w karykaturalny sposób:

W najwyższej sferze niebios mieścił się wytworny bar, gdzie Jehowa zwykł wysłuchiwać sprawozdań z ziemi od swoich wysłanników i gdzie także Szatan się zjawiał [...]. Jehowa siedział tam raz u pewnego popijając swój ulubiony napój: solankę ciechocińską [...] Jehowa wielki, barczysty, z bujną czupryną, ubrany z chłopska i prosto²¹ [...]

Prześmiewczo potraktowane są nie tylko wygląd i zachowanie Boga, ale także jego sposób myślenia i postrzegania świata:

– Nie bardzo znam się na teologii – wyznał Jehowa niepewnie – i prawdę rzekłszy, nie rozumiem dobrze tych wszystkich sporów²².

Z tej nieco ironicznej percepcji Jehowy i znanej biblijnej historii niezawinionego

cierpienia Hioba, Kołakowski wyciąga jednak bardzo interesujące wnioski:

Jehowa jest dobry, a więc, o ile przejawia swoją istotę, czyni dobro; człowiek chwalcę go chwali dobro, którego doznał – co nie jest żadną zasługą. A więc prawdziwy triumf Jehowy przejawia się tam, gdzie bywa chwalony za zło, to znaczy, gdzie działa wbrew swojej istocie, czyli Jehowa o tyle odnosi zwycięstwa, o ile ukazuje się innym niż jest naprawdę²³.

Należy więc zwrócić uwagę, że na kartach, zarówno cyklu bajek *Rozmowy z diabłem*, jak i *Kłucza niebieskiego*, odnajduje-

my bardzo niewiele pozytywnych wizerunków Boga. Oto kilka przykładów:

Jehowa był wyrozumiały i umiał wczuwać się w ludzkie słabości²⁴.

„Bóg jest nieskończenie miłosierny” – niekiedy powtarzał sobie zdanie wyuczone w katechizmie²⁵.

Zaledwie dwa razy w analizowanych dwóch bajkowych cyklach zwraca się uwagę na transcendentne dobro, którego nosicielem jest Stwórca:

Bóg żąda, aby czynić dobro dla samego dobra i dla miłości bezinteresownej Boga, nie zaś dlatego, że to się opłaca. W przeciwnym wypadku traktuje się Boga jako handlarza, co jest obraźliwe i potępione w imię moralności bezwzględnej²⁶.

Jehowa jest dobry, a więc, o ile przejawia swoją istotę, czyni dobro; człowiek chwalcę go chwali dobro, którego doznał – co nie jest żadną zasługą²⁷.

Zdaniem Puzyniny dobro Boga polega na obecności w Nim ostatecznej prawdy, nie-



Rys. Aleksander Stefanowski

skończonego *piękna*, niewyczerpanej *miłości* oraz *wszechmocy*. Dlatego Bóg jest *święty*, tj. „*godny wielkiej czci i miłości*”²⁸.

Podsumowując tę część rozważań, należy zauważyć, że Bóg w bajkach Leszka Kołakowskiego, okreśłany przez niego także *Jehową*, ukazany jest w sposób odbiegający od katechizmowego wizerunku. Przypisane są mu bowiem negatywne cechy ludzkie, takie jak chociażby *ściwość*, *pycha* czy *żądza władzy*.

Antropocentryzm Kołakowskiego ociera się często o antropomorfizujący opis Boga, ponieważ jego z jednej strony scjencystyczny model nauki, a z drugiej subiektywizm gnozeologiczny – nie pozwalały mu dostrzec ontologicznego pluralizmu i związanej z nim analogicznej różnorodności opisu człowieka i Boga²⁹.

Trzeba pamiętać, że interesujące nas zbiory utworów literackich tego wybitnego filozofa powstały w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku, czyli w okresie początków podjętego przez niego rewizjonizmu ideologii marksistowskiej, która odrzucała zupełnie pojęcie Boga i religii. Kolejną sprawą jest fakt, że Leszek Kołakowski nie został ochrzczony i przyglądał się chrześcijańskiej doktrynie niejako „z zewnątrz”³⁰.

Na te dwa aspekty zwraca uwagę Karol Tarnowski w swoim artykule *Teistyczne argumentacje Kołakowskiego*. Jego zdaniem Leszek Kołakowski jest nie tylko jednym z najwybitniejszych polskich filozofów, ale także z pewnością najciekawszym i najbardziej wszechstronnym polskim „filozofem Boga”³¹.

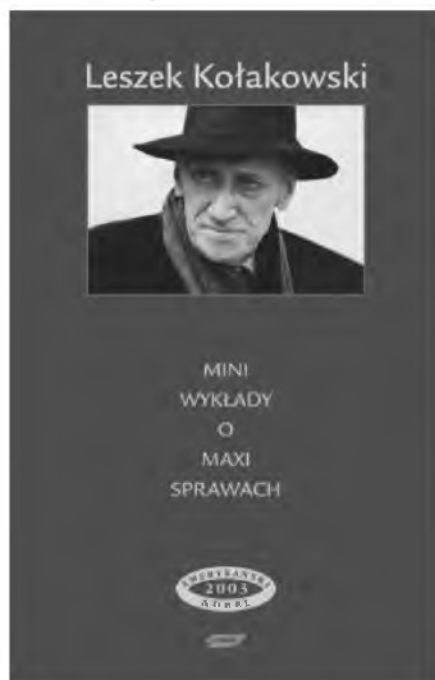
Skoro odtworzyliśmy już literacki wizerunek Stwórcy – nosiciela transcendentnego *dobra*, przyjrzyjmy się jego wrogowi – diabłu, wyrazicielowi *zła*.

Szatan, *zło* i *piekło* według filozofa

Transcendentne *zło* wiąże się z *nienawiścią*, *falszem* i *brzydotą*. Nosiciel *zła* transcendentnego, *Szatan*, to „ojciec kłamstwa”; jedną z jego figur jest (podstępny i jadowity) *wąż*. Szatan nazywany jest też *księciem ciemności*, jako że ciemność stanowi skonwencjonalizowaną metaforę *zła*³².

Szatan w *Słowniku języka polskiego* definiowany jest jako „postać będąca w niektórych wierzeniach religijnych uosobieniem *zła*, uważana za jego sprawcę, *zły duch* kuszący do grzechu”, synonimicznie okreśłany jako *diabeł* i *czart*³³. Słowniki etymologiczne datują słowo *diabeł*, dialektalne *diaboł* i gwarowe *diacheł*, *deboł*/*debeł*, na wiek XIV³⁴. W relacji antonimicznej przeciwstawiany jest *aniołowi*.

Wiele wizerunków czarta odnajdujemy w cyklu bajek Leszka Kołakowskiego *Rozmowy z diabłem*. Jego opis zestawiany jest z obrazem Boga:



[...] jeśli Stwórca jest największy, to ten, co najbardziej mu się sprzeciwia, musi być najmniejszy, najmniej³⁵.

Szatan określany jest zatem jako największy wróg Boga i na zasadzie kontrastu w stosunku do Boskiej wielkości postrzegany jako ten najmniejszy.

Filozof odwołuje się także do ludowego wizerunku diabła, posiadającego rogi, łapy i ogon:



Rys. Aleksander Stefanowski

A i cóż tak na mnie patrzycie, kochani, i czemuż się przyglądacie? Co to was dziwi? Dziwi was co? Żem pociemniał trochę, może o to chodzi? Czy o te rożki na głowie wam chodzi, coście je zobaczyli? [...] Bo wy przecież, wiem ja, wiem dobrze, wy sobie wyobraża-

cie – że te rożki i ten ogonek, i wszystko – że to diabelskie znamiona [...]»³⁶.

Zabierz stąd tę bestię plugawą, sępa czarnego, zabierz tego pożeracza padliny, ale moja wola niech się stanie, ale twoja³⁷.

Pewnie myślisz, że już mnie masz w kośmatych łapach [...]»³⁸.

Nie brak też w cyklu bajek chrześcijańskiej wizji diabła, pod postacią biblijnego węża:

To węża sprawka, tak, węża. Wiecie, jak to bywa z wężem, żyliśmy w raju, dosłownie w raju, a tu wąż. Raj i wąż, stara historia³⁹.

Ona poszła z wężem, dobrze, jej sprawa, poszła z wężem, więc sama chciała do piekła⁴⁰.

W opowiadaniu o Hiobie z *Klucza niebieskiego* pojawia się nawet upersonifikowana i uwspółcześniona wizja Szatana:

Wszedł Szatan i skinąwszy lekko głową poprosił barmana o koniak. Przez chwilę palił papierosa oparty o kontuar i niby przez nieuwagę puszczał kłęby gryzącego dymu w twarz Jehowy [...] Stali przed sobą – Jehowa wielki, barczysty, z bujną czupryną, ubrany z chłopska i prosto, Szatan niski, elegancki, o szczupłej twarzy intelektualisty, błyskający brylantem na palcu⁴¹.

Strój Jehowy może sugerować, że chętniej wierzy weń społeczność chłopska, mniej wykształcona, a bogaci, racjonalni intelektualiści, hołdują raczej szatanowi.

W bajkowych kreacjach Boga i Szatana u Leszka Kołakowskiego daje się zauważyć pewne analogie. Zmysłowy kontakt z jednym i drugim bytem pozostaje niemożliwy. Zarówno Stwórcę, jak i diabła trudno jest zobaczyć i usłyszeć:

Jeszcześ tu? Patrzysz i nic nie gadasz, co to? Niemową się zrobiłeś? Milczysz, może chcesz mnie milczeniem porazić, nic z tego, ja też umiem milczeć, lepiej od ciebie, jak chcę

oczywiście, a teraz nie chcę. A ty patrzysz i milczysz, patrzysz i milczysz⁴².

Ponadto Bóg i Szatan walczą o duszę człowieka.

Demon działa poprzez zachowania ludzkie, a nie zaskakujące efekty przyrodnicze, monstrualności czy sztuczki. Takie rzeczy są okazją do zabawy, ale demon nie jest zabawny⁴³.

Bohater bajki odnajduje też pewien sposób na czarta:

Pismo, Pismo Święte, obrona nasza przed twoim szeptaniem, przed całą bzdurą twoją, no popatrz, popatrz, aha, już wiem, o co ci chodzi!⁴⁴

A co? Nie zmykasz? A na znak krzyża?⁴⁵

Zauważmy, że Szatan, w przeciwieństwie do Boga, który jest wyrazicielem *transcendentnego dobra* – jest nosicielem zła. Tej antywartości poświęca również Leszek Kołakowski sporo miejsca na kartach analizowanych przeze mnie bajek. Oto istotne cytaty:

[...] tylko złem od zła bronić się można⁴⁶.

O, jaki zamęt w głowie, jaka rozpacz okrutna! Jakże mam wierzyć, Boże miłości, że świat nasz Twoim jest dziełem, skoro bezlitośnie każde jego zło rodzić musi zło nowe i większe?⁴⁷

Według Kołakowskiego zanegowanie *sacrum* byłoby najprostszą drogą wiodącą do unieważnienia na zło⁴⁸.

Człowiek świadomie popełniający czyny złe w sensie moralnym i/lub religijnym (np. bluźniący Bogu) może być potępiony za swój grzech i skazany na przebywanie w piekle, tj. miejscu wiecznego cierpienia⁴⁹.

Piekło „według niektórych religii: miejsce czasowej lub wiecznej kary, na którą skazane są dusze zmarłych; siedziba złych duchów i dusz potępionych”⁵⁰. Słowo to na gruncie języka polskiego sytuowane jest w wieku XV⁵¹.

Opis tego miejsca pojawia się u Kołakowskiego w tytułowej bajce zbioru *Rozmowy z diabłem*, w której słynny reformator kościoła – Luter prosi diabła:

Na jedną godzinę pokażesz mi twoje mieszkanie, ale ze wszystkim. Żeby tam pałę zobaczył w siarce wrzącej po szyję utopionego, prałatów rzymskich na różnie jak

dziczynę, poetów-ci obłudnych, twoje plemię, w lodowisku na wieczność ponurzonych; ot, temu bym się przypatrzył, oko nasycił. Pokażesz?⁵²

Piekielną krainę odwiedza też tytułowy bohater bajki *Apologia Orfeusza, śpiewaka i błazna, rodem z Tracji, syna królewskiego*:

Którędy tam się idzie, nie daj boże nikomu oglądać. Węże, ogień, żelazo, bagniska, syczenie, zgrzyty, robaczki świętojańskie, potworności, nietoperze, znana sceneria [...]”⁵³.

Do piekła trafiają również bohaterowie bajki *Król Herod, czyli nędza moralistów*, ze zbioru *Klucz niebieski, albo Opowieści biblijne zebrane ku pouczeniu i przestrodze*:

Po latach kilkudziesięciu Herod spotkał swoich czterech doradców w czeluściach piekła. Wszyscy znajdowali się w warunkach oplakanych, które nie nadają się do szczegółowego opisu ze względu na swój drastyczny charakter. Wszyscy ponadto – zgodnie z oby-



Rys. Aleksander Stefanowski

czajem piekieł – nosili na piersiach sentencje swojego wyroku z uzasadnieniem⁵⁴.

W tym eufemistycznym opisie, ze względu na drastyczność miejsca, przewodzącego na myśl *Boską komedię* Dantego Alighieri, pojawia się także władca podziemi Szatan:

Przechodzący obok Szatan uśmiechnął się złośliwie:

– Oczywiście, dobrze wiedzieć, że warto jest podawać ścisłe informacje – powiedział. – Ale ta wiedza i tak wam się nie przyda. Przychodzi za późno, kiedy już nic zrobić nie można [...] Powinniście pamiętać, że w sprawach moralnych – a o te chodzi w naszym zakładzie – każda wiedza przychodzi za późno; możecie oceniać zarówno wasze czyny, jak wasze intencje dopiero wtedy, kiedy wszystko już się stało i nic odrobić nie można⁵⁵.

Obraz diabła w bajkach Leszka Kołakowskiego przywodzi więc na myśl ludowe, stereotypowe wyobrażenia: czarnego kosmatego bytu z rogami i ogonem.

Postać ta ukazana jest nieco przesławczco i infantylnie i sprowadzona do statusu postaci fantastycznych i bytów nadprzyrodzonych, obecnych na kartach ksiąg o czarnoksiężnikach i magii. Nie brak jednak w tym bajkowym świecie i biblijnych kreacji złego ducha pod postacią węża.

Filozof określa go także mianem *szatana* i *demon*a, a nawet przywołuje jego konkretne imiona, takie jak: *Behemoth* czy *Lewiatan*⁵⁶. Miejsce jego przebywania sytuuje w piekle, a wśród zadań na ziemi zwraca przede wszystkim uwagę na walkę z Bogiem o ludzką duszę, czynienie zła i doprowadzanie do grzechu.

Jedynym lekarstwem na Szatana byłyby zatem dobre uczynki, modlitwa, studiowanie Pisma Świętego i krzyż – jako symbol cierpienia Chrystusa. Kołakowski dostrzega

jednak, iż to pozorne leki na diabła, bo Szatan będzie działał w człowieku zawsze, by „namieszać” w jego sumieniu.

Myszę, że warto wracać do obu zbiorów bajek Leszka Kołakowskiego, zarówno do *Kłucza niebieskiego*, jak i *Rozmów z diabłem* i dyskutować z młodymi czytelnikami o wartościach sakralnych, najistotniejszych przecież w naszym życiu.

¹ B. Kulak, *Jak pojęcie sacrum funkcjonuje w badaniach językoznawczych?* [w:] *Człowiek i sacrum. Opojeńskich religijnych w języku i kulturze*, pod red. D. Sarzyńskiej i R. Tokarskiego, Sandomierz 2006, s. 427.

² S. Sawicki, *Poetyka, interpretacja, sacrum*, Warszawa 1981, s. 173.

³ Zob. W. Stróżewski, *O możliwości sacrum w sztuce*, [w:] *Sacrum i sztuka*, oprac. Nawojka Cieślińska, Kraków 1989, s. 22–38.

⁴ M. Makuchowska, *Modlitwa jako gatunek języka religijnego*, Opole 1998, s. 19.

⁵ B. Kulak, dz. cyt., s. 428.

⁶ L. Kołakowski, *O wypowiedzianiu niewypowiedzianego: język i sacrum* [w:] *Język a kultura. Funkcje języka i wypowiedzi*, pod red. J. Bartmińskiego i R. Grzegorzczkowej, t. 4, Wrocław, s. 53–63.

⁷ J. Puzynina, *Język wartości*, Warszawa 1994, s. 176.

⁸ *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1988, s. 193.

⁹ *Słownik etymologiczny języka polskiego*, pod red. W. Borysia, Kraków 2005, s. 36.

¹⁰ L. Kołakowski, *Rozmowy z diabłem*, Warszawa, [2005], s. 39.

¹¹ A. Mickiewicz, *Dziady*, Warszawa 2006, s. 67.

¹² Tamże, s. 97.

¹³ L. Kołakowski, *Minij wykłady o maxi sprawach*, Kraków 2000, s. 105.

¹⁴ Tamże, s. 46.

¹⁵ Adam Mickiewicz, dz. cyt., s. 68.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ L. Kołakowski, *Rozmowy z diabłem*, s. 10–11.

¹⁸ *Katechizm kościoła katolickiego*, Poznań 1994, s. 24–25.

¹⁹ L. Kołakowski, *Kłucz niebieski, albo Opoiewieści biblijne zebrane ku pouczeniu i przestrodze*, Warszawa [2005], s. 6.

²⁰ Tamże, s. 13.

²¹ Tamże, s. 54–55.

²² Tamże, s. 61.

²³ Tamże, s. 62–63.

²⁴ Tamże, s. 91.

²⁵ Tamże, s. 92.

²⁶ Tamże, s. 71.

²⁷ Tamże, s. 62–63.

²⁸ J. Puzynina, dz. cyt., s. 176.

²⁹ D. Karasek, *Wzajemne odniesienie filozofii i religii w ujęciu Leszka Kołakowskiego* [w:] *Filozofia i myśl społeczna Leszka Kołakowskiego*, Radom [1995], s. 107.

³⁰ *Nie byłem ochrzczony. Mój ojciec uważał, że chrzest dzieci jest niewłaściwy. Miał pod tym względem przekonania podobne jak anabaptyści. Człowiek może się ochrzcić, kiedy jest już starszy, z własnej woli. (Czas ciekawy czas niespokojny, Kraków 2007, s. 19.)*

³¹ K. Tarnowski, *Teistyczne argumentacje Kołakowskiego* [w:] *Problem transcendencji a kultura współczesna w koncepcji Leszka Kołakowskiego*, pod red. L. Dąbrowskiego, Wrocław 1999, s. 219.

³² J. Puzynina, dz. cyt., s. 177.

³³ *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1989, s. 396.

³⁴ *Słownik etymologiczny języka polskiego*, s. 113.

³⁵ L. Kołakowski, *Rozmowy z diabłem*, s. 5.

³⁶ Tamże, s. 18.

³⁷ Tamże.

³⁸ Tamże, s. 71.

³⁹ Tamże, s. 26.

⁴⁰ Tamże, s. 33.

⁴¹ L. Kołakowski, *Klucz niebieski*, s. 54–55.

⁴² L. Kołakowski, *Rozmowy z diabłem*, s. 72.

⁴³ Tamże, s. 67–68.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Tamże, s. 73.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Tamże, s. 39.

⁴⁸ Zob. M. Murat, *Relacja Bóg – człowiek w filozofii Leszka Kołakowskiego* [w:] *Filozofia i myśl społeczna*, s. 125–130.

⁴⁹ J. Puzynina, dz. cyt., s. 177.

⁵⁰ *Słownik języka polskiego*, s. 650.

⁵¹ *Słownik etymologiczny języka polskiego*, s. 428.

⁵² L. Kołakowski, *Rozmowy z diabłem*, s. 77.

⁵³ Tamże, s. 31.

⁵⁴ L. Kołakowski, *Klucz niebieski*, s. 70.

⁵⁵ Tamże, s. 73.

⁵⁶ Zob. L. Kołakowski, *Rozmowy z diabłem*, s. 98.

Anna Maria Krajewska

JULIUSZ GERMAN, PISARZ UNIERSALNY

Juliusz German, urodzony w 1880 r. we Lwowie, powieścio- i dramatopisararz, tłumacz i poeta, barwna postać okresów Młodej Polski i międzywojennego, jest też autorem książek dla dzieci¹, wycofanych z bibliotek w okresie stalinowskim i niewznawianych w czasach PRL-u. Podobny los spotkał zresztą cały dorobek literacki pisarza, przesądziły o tym patriotyczna tematyka, pierwiastki irracjonalne z odwołaniami religijnymi na czele i miejsce akcji zlokalizowane często we Lwowie, skąd autor pochodził.

Pobieżne spojrzenie na jego biografię i twórczość może prowadzić do wniosku, że był to pisarz urodzony pod szczęśliwą gwiazdą. Udany debiut, ciekawe podróże, przyjaźnie z ludźmi literatury i teatru o znanych nazwiskach, liczne publikacje, a nawet ekranizacje utworów, sława. Czegoż można chcieć więcej? Dokładniejsze zapoznanie się z kolejami losu pisarza prowadzi do konkluzji, że potrafił on cieszyć się życiem, pomimo że w jego życiu szczęście w przedziwny sposób spletało się z nieszczęściem.

Dwa tragiczne fakty wydarzyły się tuż po tym, gdy bardzo jeszcze młody autor zdobył pierwszą nagrodę w prestiżowym konkursie dramatycznym. Krótco cieszył się osiągniętym sukcesem. Pisze o tym tak: *W osiemnaście dni po premierze „Lilith” spadło na mnie ciężkie osobiste nieszczęście. To pierwsze przedstawienie odbyło się 21 października 1904, a w dniu 9 listopada zastrzelił się mój najmłodszy brat, Adam. Był to cios*

tym bardziej tragiczny dla moich rodziców i dla mnie, że w lipcu tegoż roku w zupełnie nie wyjaśnionych okolicznościach utonął podczas przejażdżki łodzią po Zatoce Fiumeńskiej brat mój bliźni, Adolf, wraz ze swoją narzeczoną. Popadłem wtedy w stan wielkiej depresji nerwowej, zamknąłem się w domu [...] Gnębiąc się w samotnych kontemplacjach, z nikim nie chciałem się widywać².

Drugi tragiczny moment przyszedł w 1918 r. German w czasie pierwszej wojny światowej służył w II Brygadzie Legionów Polskich jako oficer sztabowy. Gdy II Brygada na znak protestu przeciwko oddaniu Ukraincom części terytorium Polski na mocy traktatu brzeskiego przekroczyła linię frontu pod Rarańczą, sztab gen. Hallera (tego samego, którego pisarz uwiecznił w swej baśni *Błękitny Jenerał*) został aresztowany przez Austriaków. Oficerów sądono za dezercję w Marmarosz Sziget; zosta-

li skazani na karę śmierci. Po ciągnącym się przez całe lato procesie w końcu ich ułaskawiono; można jednak domyślać się, co czuli w tym czasie ich bliscy, także rodzice Juliusza, przekonani, że utracą trzeciego syna, ostatniego, jaki im pozostał³.

Kolejny dramat w życiu Germana wiązał się z wybuchem II wojny światowej i był już dramatem wszystkich kresowian, którzy w wyniku napaści dwóch wrogów, a następnie wskutek krzywdzących Polskę ustaleń aliantów utracili ojczyznę. Pisarz mieszkał już wtedy w Warszawie, ale nie mógł nie cierpieć wiedząc, co dzieje się z rodzinnym miastem i jego mieszkańcami, których boje o zachowanie polskości utrwalił w książce *O Janku, co walczył we Lwowie*⁴. Kolejne lata wojny przynosiły nowe straty; German udostępniał swoje mieszkanie przy ul. Czerwonego Krzyża jako konspiracyjny punkt kontaktowy. Dziewczęta i kobiety żołnierzy Armii Krajowej, które zginęły w walce z Niemcami, te znane sobie i te nieznane, upamiętnił w napisanej po wojnie opowieści *Ania łączniczka*. Z tych samych politycznych przyczyn, dla których uznano w PRL za szkodliwe dla młodzieży wcześniejsze książki Germana, ta mogła ukazać się dopiero po zniesieniu cenzury. W Powstaniu Warszawskim pisarz stracił dom; jego utworów nie wznawiano⁵; pisarz, którego książki powinny były kształtować poczucie narodowe młodego pokolenia, wmacniając jego związek z historią, podkreślając ciągłość tej historii i sens zbiorowego doświadczenia Polaków, umarł w 1956 r. w zapomnieniu; jego dorobek, tak jak twórczość wielu innych niepoprawnych i niewygodnych dla rządzących w Polsce komunistów, odebrano czytelnikom, nie pozwalając się z nim zapoznać.

Powie ktoś, że to może niewielka strata, bo przecież nie był on wielkim pisa-



rzem. A jednak była to strata dotkliwa, podobnie jak odcięcie młodego pokolenia od całej adresowanej do niej twórczości międzywojennej, przenikniętej patriotyzmem i religijnością. Było to przerwanie ciągłości, którego skutki odczuwamy do dziś i którego nie da się już nadrobić. German był wyrazicielem swojej epoki, jego styl mógł być rozumiany i ceniony tylko wtedy; teraz percepcja jego utworów jest już na masową skalę niemożliwa.

A przecież był to pisarz, który swoje uznanie u czytelników zawdzięczał między innymi temu, że w sytuacji traumy związanej z pierwszą wojną światową za pośrednictwem swoich książek potrafił im zaoferować skuteczną pomoc psychologiczną. Czytelnicy to docenili. W sytuacji gdy wiele osób cierpiało z powodu utraty bliskich, domu, miłości i bezpieczeństwa, potrzebowało wsparcia, a nie było ani zwyczaju chodzenia do psychologa, ani psychologów, potrafił tchnąć w swoich czytelników nadzieję, która dawała im siły do dalszych zmagania z okrutnym losem. Takie duchowe opatrunki spełniłyby może swe zadanie także wobec cierpień związanych z II wojną światową, ale nie było to dane ani im, ani czytelnikom.

Józef Nowakowski pisze, że German *doskonale „wyczuł” koniunkturę okresu na powieść-rozrywkę, powieść-narkotyk. Zorientował się, że swoje doświadczenie modernistyczne może zdyskontować z powodzeniem w ciągu całego czynnego życia pisarskiego w dwudziestoleciu⁶. Okazało się, że atmosfera czasu określona przez groźny bieg historii [...] sprzyjała odrodzeniu pewnych archaicznych form literatury powieściowej. Alienacyjne procesy rozbudzały zapotrzebowanie na melodramat, metafizykę [...], zespoloną u Germana z koncepcją literatury, która tajemnice i piękno przeciwstawiała – rewolucji⁷.*

Wydaje się, że cytowany badacz jest trochę niesprawiedliwy w stosunku do pisarza, zarzucając mu pewne wyrachowanie, chęć wprowadzenia czytelnika w błąd co do istoty rzeczywistości. Można sądzić, że dla Germana przez całe dorosłe życie zmagającego się



*Reprodukcja z książki „Błękitny Jenerał”,
Lwów, 1922*

z problemem niewyjaśnionej śmierci jednego brata i samobójstwa drugiego, „metafizyczne”, czyli po prostu odwołujące się do wiary w istnienie pozagrobowego świata pisarstwo, w utworach dla dzieci już wyraźnie odwołujące się do wiary w Boga, było podobnym ukojeniem wobec życiowych

dramatów, jakie lektura jego utworów stanowiła dla czytelników. Podstawą zaś stałoby we wszystkich utworach światopoglądu była niechęć do rewolucji, nie wynikająca z żadnej kalkulacji.



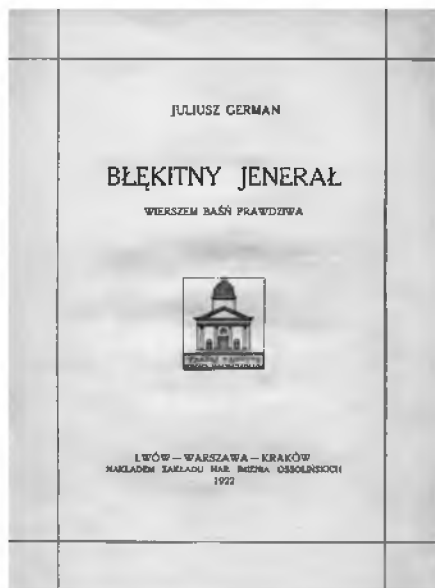
Istotnie, jego obsesyjne zamięłowanie do piękna wygląda niekiedy na dziwactwo, ale rozgrzesza je szczerość. Np. Tomasz z *Ani łączniczki*, dla którego pierwowzorem jest sam pisarz, pragnie podobać się dużo młodszemu od siebie koleżankom z konspiracji i boleśnie odczuwa związane z jego wiekiem lekceważenie młodych mężczyzn-konspiratorów. Nie jest jednak próżnym bufonem, lecz człowiekiem chętnie oferującym ludziom przyjaźń i pomoc, nawiązującym szczere i głębokie więzi z innymi.

Młoda kobieta, dziewczyna wchodząca w życie, to ulubiony typ bohatera literackiego Germana. Niekiedy zadziwia, jak dobrze pisarz ją rozumie. Np. troska bestialsko skatowanej przez gestapowców łączniczki Ani

o to, czy nie została oszpecona jej twarz, w pierwszej chwili może wydawać się nieadekwatna do sytuacji, po chwili jednak czytelnik zdaje sobie sprawę, że być może to pisarz ma rację.

German zawsze dostrzega w swoich bohaterkach niewinność i pragnienie dobra, nawet wtedy, gdy inni osądzają je surowo. Przykładem takiej postaci jest Barbara Rdziwiłłówna, którą subtelnie sportretował w powieści *Dziwożona*, opublikowanej w 1947 r. i nigdy niewydrukowanej, jej skróconej wersji scenicznej pt. *Dziwożona. Sceny dramatyczne o Zygmuncie Auguście i Barbarze*⁸.

Innym przykładem służy tytułowa postać najbardziej znanej powieści *Iwonka*, jak wiele innych utworów Germana utrzymanej w konwencji baśni. Urocza, ale lekkomyślna bohaterka wychodzi zwycięsko z nieprawdopodobnych wręcz niebezpieczeństw i przygód dzięki swojej wierze w Boga i w człowieka oraz dzięki temu, że nigdy się nie poddaje. Powieść składa się z (w więk-



szości) realistycznych fragmentów, połączonych w nieprawdopodobną całość. Każdy z pojedynczych epizodów mógłby się wydarzyć, bo przecież nie jest nieprawdopodobne, że ktoś umiera w pojedynku na atak serca, że sierota zatrudnia się jako guvernantka, że młoda piękna dziewczyna zostaje uprowadzona przez niegodziwców, że udaje jej się uciec, że próbuje zarabiać jako gazeciarka, że zupełnie przypadkiem swoją odnajdują, zdarza się w końcu, że młodzi się kochają, a nawet biorą ślub i są szczęśli-

spodobała; w gruncie rzeczy należałoby się raczej zastanawiać, jak autor to robił, że oferując czytelnikowi emocjonującą rozrywkę, potrafił go jednocześnie zapewnić, że nie wszyscy ludzie są źli, że Bóg istnieje i czuwa, i że wszystko jeszcze będzie dobrze.

Iwonka w dzisiejszym rozumieniu jest powieścią dla dziewcząt, choć w 1925 r. musiała być uznawana za zbyt śmiałą jak na tę grupę odbiorców. Być może w tym właśnie tkwiły przyczyny popularności Germana, że cała jego twórczość, adresowana do dorosłych odbiorców, jest w gruncie rzeczy twórczością, która odpowiada na potrzeby nastolatków. Powieść dla dziewcząt zawsze jest chętnie czytana przez wszystkich odbiorców, a pisarz o dziewczęcej duszy ma coś do zaoferowania każdemu, kto potrzebuje pocieszenia.



wi. German jednak układa z tych elementów opowieść, która toczy się w szalonym tempie i nie pozwala czytelnikowi aż do końca nawet na chwilę rozstać się z tekstem.

Iwonka, dedykowana Janowi Kasprowi-czowi, owacyjnie przyjęta przez odbiorców, miała w krótkim czasie trzy wydania i wersję filmową. Części krytyków rzecz jasna się nie

¹ A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*, Warszawa 1996, s. 428.

² J. German, *Od Zapolskiej do Sołskiego. Pośród przyjaciół*, Warszawa 1958, s. 43–44.

³ Ojciec Juliusza Germana, Ludomił German, literat, pedagog i polityk, poseł do parlamentu w Wiedniu, należał do reprezentacji polskiej, której cesarz Karol obwieścił tę decyzję we wrześniu r. 1918; zob. biogram L. Germana, *Polski Słownik Biograficzny*, T. VII, Kraków 1948–1958, s. 396–397.

⁴ Zob. A. M. Krajewska, *Trzy legendy. Walka o niepodległość i granice w polskiej międzywojennej literaturze młodzieżowej*, Warszawa 2009, s. 215, 217, 231–232, 248, 251–252, 260, 424, 434.

⁵ Przed zadekretowaniem realizmu socjalistycznego wznowiono dwa z nich: *Jak Pan Bóg Niemca pokarał* (1945) i *O Pawełku, który się dziwił* (1947); pośmiertnie (1965) ukazały się przywoływane już wspomnienia *Od Zapolskiej do Sołskiego...*

⁶ J. Nowakowski, *Proza Z. Bartkiewicza, J. Germana, A. A. Konara: tradycja, dekadencja, przynada*, Rzeszów 1976, s. 70.

⁷ Ibidem, s. 130.

⁸ Maszynopis w posiadaniu Biblioteki Narodowej.

TWÓRCZOŚĆ JULIUSZA VERNE'A W KONTEKŚCIE ŻYCIA W KULTURZE „NATIONAL GEOGRAPHIC”

Juliusz Verne był francuskim pisarzem żyjącym w latach 1828–1905. Pisał głównie powieści podróżnicze i fantastyczno-naukowe. Mimo że żaden z bohaterów powieści Verne'a nie jest Polakiem, skąd mógł niegdyś wynikać brak zainteresowania wśród naszych rodaków biografią pisarza, twórczość autora trafiała w polskim społeczeństwie na podatny grunt. W owym czasie także Polacy coraz aktywniej uczestniczyli w wyprawach podróżniczych, a echa tych podróży znajdowały w społeczeństwie silny rezonans. Powieści Verne'a zaspokajały zaś ciekawość świata polskiego czytelnika, pozwalały mu zmierzyć się w wyobraźni nie tylko z piekłem tropikalnej dżungli, lecz także z surową przyrodą wraz z chłodnymi morzami¹.

Sztandarowy przedmiot zainteresowań prezentowany przez Verne'owskich bohaterów powieści stanowi cała kula ziemiska, wszystkie bowiem kontynenty budzą wśród nich niebywałe zaciekawienie. Nieodłącznym ogniwiem schematu kompozycyjnego utworu jest zatem szczegółowo zaplanowana podróż, przy czym zarówno przygotowania, jak i wybór drogi odgrywają w konstrukcji fabuły niezwykle istotne znaczenie². Sam schemat wyprawy układa się u Verne'a zazwyczaj w rodzaj triady dialektycznej, na którą składają się trzy etapy. Początkowy ład obejmuje odpowiednio przygotowany ekwipunek wraz z organizacją czasu i kierunku podróży. Kolejną fazę stanowi katastrofa wraz z załamaniem, gdzie bohater

zmuszony jest do walki. Po niej następuje przywracanie równowagi i odbudowanie ładu. Choć opisywane wyprawy opierają się na niniejszym schemacie, jednocześnie są one jednak precedensowe, nie powtórzone w tej samej postaci, nadają uczestnikom peregrynacji indywidualne przeżycia, traktują zatem o doświadczeniu wyjątkowym, jednorazowym, gdzie każdy podróżuje inaczej³.

Podobnie jest w przypadku powieści *W 80 dni dookoła świata*, która wywodzi się właśnie z gatunku podróżniczo-przygodowego. W niej to poszczególni bohaterowie podróżują we właściwy sobie sposób; choć łączy ich wyprawa, to dzielą zgoła odmienne spojrzenia. W podróży dookoła świata biorą udział trzy postacie. Fileas Fogg jest zaprzeczeniem typowego dla Verne'owskich powieści podróżnika, przedmiotem jego zainteresowania nie jest bowiem przestrzeń, lecz czas. Prowadzi z nim szalony wyścig,



a podróż oglądana wyłącznie jego oczami sprowadzałaby się prawdopodobnie do śledzenia liczby kilometrów, które przebyli liczby wygranych przez niego partii karcianych. Kolejnym bohaterem, tym razem odbywającym podróż niejako przymusowo, jest detektyw Fix. Jego pomyłka zmienia podróż w prawdziwą wyprawę, lecz on również, ze zrozumiałych powodów, nie przejawia chęci na bliższe poznanie odległych krajów. Natomiast inteligentny i pomysłowy Passepartout to ten, którego interesuje wszystko. Jednak poza tymi bohaterami czytelnik ma okazję śledzić jeszcze czwartą wyprawę, którą odbywa sam narrator, wprowadzając właściwą perspektywę, której nie byłoby w stanie dostarczyć odbiorcy ani Mr Fogg, ani nawet służący Passepartout. Dopiero ta odautorska interwencja stwarza możliwość przyjrzenia się Indiom, Ameryce, Japonii czy też miastom Bliskiego Wschodu⁴.

Sylwetki, które prezentują Fogg i Passepartout, można również interpretować jako ukazanie dwóch odmiennych postaw wobec świata, gdzie Foggą cechuje dystans, dążenie do wyznaczonego celu, Passepartout natomiast jest uosobieniem ciekawości i chęci poznania egzotycznych krain. Sam Passepartout mówił o Foggu: *To jest człowiek-mechanizm, punktualny i chłodny!*⁵

Autor nie charakteryzuje jednak wspomnianych postaci w sposób jednoznaczny. Zarówno Fogg, jak i jego służący przechodzą bowiem w trakcie podróży swoistego rodzaju metamorfozę. Poznają nie tylko nowe lądy i krainy, lecz przede wszystkim samych siebie. Fileas Fogg to człowiek skryty, punktualny, niezwykle rzetelny, dokładny, lecz również chłodny. Wyprawa dookoła świata odkrywa jego zalety i dowodzi jednocześnie, że potrafi on odróżnić rzeczy ważne od tych mniej istotnych. Choć

wyzwolenie Hinduski z rąk fanatyków religijnych groziło opóźnieniem podróży, zdecydował się na udzielenie jej pomocy w charakterystycznym sobie stylu:

– *Ratować tę kobietę panie Fogg?! – wykrzyknął generał.*

– *Mam jeszcze dwanaście godzin do rozporządzenia. Mogę je na to poświęcić.*



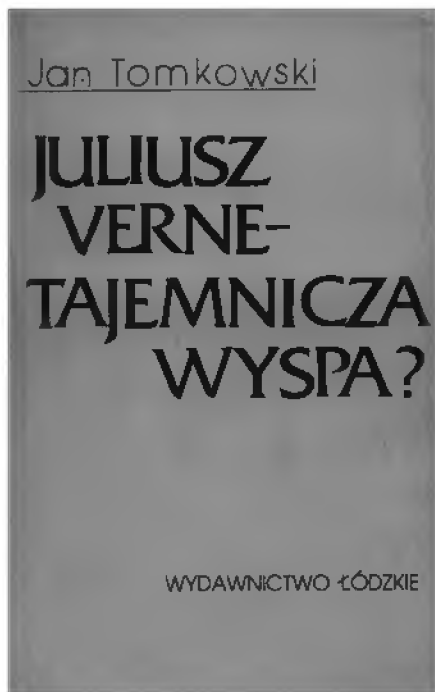
Rys. Lesław Kostulski

– *Dobrze! Ależ pan jest człowiekiem wielkiego serca!* – *odpowiedział generał.*

– *Czasami – odpowiedział spokojnie – jeśli mam czas*⁶.

Fogg wyruszył także na pomoc swemu służącemu, co dziwi o tyle, że w początkowych fazach podróży jego stosunek do służby był bardzo chłodny – gdy Passepartout groził areszt, Fogg, w obawie przed opóźnieniem podróży, zasugerował, aby ten po wypełnieniu kary zawrócił do Europy. Wspólna wyprawa i wiele przeżyć zmieniły jed-

nak jego stosunek względem służącego. W późniejszych etapach podróży nie traktował go już bowiem jak sługi, lecz oddanego przyjaciela. Passpartout również modyfikuje swoje podejście do pracodawcy. Choć zawsze jest oddany, początkowo żywi nadzieję, iż podróż nie dobiegnie końca, a wraz z kolejnymi przygodami zaczyna jednak wierzyć, że wspólnie zrealizują swój cel.



W tym świetle Verne ukazuje, iż podróżę pełnią nie tylko funkcje poznawcze, lecz również wpływają na osobowość człowieka, jego poglądy i sferę charakterologiczną.

Pochylając się nad bohaterami niniejszej powieści, nie sposób nie wspomnieć również o ich niezwykle błyskotliwych dialogach, dzięki którym Verne wprowadza w powieść dużą dawkę humoru. Fileas Fogg ukazany jest bowiem

jako niezwykle sympatyczny dziwak, o czym świadczą jego konwersacje z ludźmi napotkanymi w trakcie podróży: *Fileas Fogg spróbował pasztetu z królika, ale uznał tę potrawę za niesmaczną.*

Zadzwoił po szefa kuchni:

– Panie – rzekł, patrząc na niego badawczo – czy to jest potrawa z królika?

– Ależ tak – odrzekł kucharz – to jest pasztet z królików.

– A czy ten królik nie miauczał czasem, gdy go zabijano? – spytał Fogg nieco ostrzejszym tonem.

– Czy miauczał? Ależ proszę pana. Królik miauczał? Przysięgam...

– Drogi panie – powiedział Fogg chłodno – nie przysięgaj mi tu i pamiętaj, że niegdyś w Indiach koty uważane były za zwierzęta święte. To były dobre czasy.

– Dla kotów? – spytał kucharz przytomnie.

– Widzę, że i dla podróżnych! – odparł spokojnie Fogg⁷.

Bohaterowie zwykle są wykreowani według pewnego schematu – naukowca charakteryzuje genialna pomysłowość, chęć dokonania odkryć na własną rękę, bezinteresowność, ale też przede wszystkim to, że jest on sympatycznym dziwakiem⁸. Passepartout jawi się czytelnikowi jako postać pełna ciepła i humoru, na wszelkie zwroty akcji reaguje on gwałtownie, lecz bardzo szczerze i dowcipnie: *W końcu pan Fogg ofiarował za słonia 50 tysięcy franków, a Passepartout, zwykle rumiany, zbłądł ze wzruszenia. Ta suma zadowolili chytrego właściciela Kiuni.*

– Na moje pantofle! – zawołał Passepartout – oto co się nazywa dobra cena za słonia!⁹

Nietuzinkowa postać Fogg'a pełni jednak w utworze więcej funkcji. Niewykluczone, że na tle tak złożonej postaci Verne'a owo

dziwactwo – w zamierzeniu – ma zostać niejako przekute w pochwałę bycia wytrwałym. Czytelnik dostrzega bowiem, iż mimo braku wsparcia i wiary innych w nasze siły, można osiągnąć sukces. Co odbiorca wyczytać może jeszcze z postaci Fogg’a? Być może to, że nikt nie jest nieomylny, a najbardziej dokładny i skrupulatny człowiek ma prawo popełnić błąd. Fogg myli się bowiem w swoich obliczeniach pomijając fakt, iż kierowanie się w podróży na wschód powoduje zyskanie jednego dnia. Kierunki świata to jednak tylko wierzchołek góry lodowej wśród geograficznych wzmianek, które w powieści napotykamy.

W 80 dni dookoła świata kryje w sobie całą kopalnię takich geograficznych odniesień, które przenoszą młodego czytelnika w najdalsze zakątki świata. Rozpoczynając swoją podróż w Europie, zwiedza kolejno Afrykę, Azję, Amerykę, aby ostatecznie powrócić do Europy. W czasie lektury poznajemy zatem Londyn, Paryż, Turyn, Brindisi, Bombaj, Kalkutę, Hongkong, Szanghaj, Jokohamę, Chicago, Nowy Jork, Liverpool. Poszczególnym punktom podróży towarzyszą rozmaite opisy, bogate w środki stylistyczne, przywołujące różne skojarzenia, pobudzające wyobraźnię i zmysły. Czytelnik ma okazję poznać m.in. niezwykle barwną Japonię, którą twórca opisuje w następujący sposób: W końcu Passepartout znalazł się wśród pól obsianych ryżem. Tutaj pomiędzy polami rosły przepyszne purpurowe kamelie, nie tylko na krzewach, lecz i na drzewach, wiśnie, śliwki, jabłka, które Japończycy hodują nie tyle dla owoców, ile dla kwiatów. Majestatyczne cedry i wierzby płaczące okalały drogi, nadając uroczysty wygląd tym wszystkim cudom natury. Poza tym widzieć tu było można mnóstwo kruków, kaczek, jastrzębi, dzikich gęsi i wielką ilość żura-

wi, które w Japonii są symbolem długowieczności i szczęścia¹⁰.

Poza opisem poszczególnych krain, autor nie zapominał także o nakreśleniu swojej charakterystyki ludności je zamieszkujących: *Wśród tłumu można było spotkać nieładne kobiety, stąpające drobnym krokiem, w bucikach z płótna, słomy lub drewna, ze skośnymi oczami, płaską piersią, uczernionymi zębami, w eleganckich strojach, zwanych kimonami, przepasanych szeroką szarfą¹¹.*



Rys. Lesław Kostulski

Narracja krajoznawcza dostarcza bardzo rzetelnej wiedzy o świecie, ponadto zawiera informacje zarówno o środkach komunikacji, którymi bohaterowie w poszczególnych zakątkach świata mogą się poruszać, jak i o różnicach kulturowych i wynikających z nich problemach nękających okoliczną ludność. Autor nie boi się kontrowersyjnej tematyki dotyczącej odmienności wyznań

czy funkcjonowania sekt, a losy uczestników wojaży niejednokrotnie wplata w wynikające z międzykulturowych różnic perypetie: *Nie zważał na to, a i nie wiedział, że wstęp do świątyń hinduskich jest dla chrześcijan surowo wzbroniony i że nawet wierzący nie mogą wejść do pagody, nie zdjęwszy wprawu wia przy drzwiach. Rząd angielski, szanując religię mieszkańców swych kolonii, surowo karze tych, którzy łamią to prawo*¹².

Powieść Verne'a ma zatem sztandarowe cechy tekstu podróżniczo-przygodowego, nie dość, że akcja toczy się podczas wędrówki, to bohaterów spotykają niezwykle przygody, a całość opatrzona



jest częstymi zwrotami akcji. Bohaterowie w każdej sytuacji są gotowi na duże ryzyko. Przedstawieni jako ludzie żądni przygód, którzy potrafią poradzić sobie niemal

w każdej trudnej sytuacji, stanowią dla młodych czytelników nie tylko wzór do naśladowania, lecz także impuls do stawiania sobie odważnych celów.

Warto również dodać, iż inspiracją do podjęcia przez Fogga wyprawy dookoła świata była kalkulacja zamieszczona w „Kronice porannej”, która przedstawiała się następująco:

<i>Z Londynu do Suez przez Brindisi</i>	<i>7 dni</i>
<i>Z Suez do Bombaju</i>	<i>13 dni</i>
<i>Z Bombaju do Kalkuty</i>	<i>3 dni</i>
<i>Z Kalkuty do Hongkongu</i>	<i>13 dni</i>
<i>Z Hongkongu do Jokohamy</i>	<i>6 dni</i>
<i>Z Jokohamy do San Francisco</i>	<i>22 dni</i>
<i>Z San Francisco do Nowego Jorku</i>	<i>7 dni</i>
<i>Z Nowego Jorku do Londynu</i>	<i>9 dni</i>
<i>Razem 80 dni</i> ¹³ .	

Jest to o tyle niezwykle, iż Verne w rozmowie bohaterów wyraża zachwyt nad tym, jak ów czas, niezbędny na przebycie tak odległej drogi, skurczył się na przestrzeni lat. Warto dodać, iż niniejszą powieść zaczęto publikować w dzienniku „Le Temps” już w 1873 roku¹⁴, a więc ponad 130 lat temu. Współcześnie okrażenie kuli ziemskiej w 80 dni nie jest wyczynem, lecz wówczas, bez rozwiniętych osiągnięć techniki, stanowiło nie lada wyzwanie, stąd tak wielkie emocje, jakie wywoływała w czasie swojego debiutu lektura niniejszej powieści. Emocje są również przez ulubione, potęgujące napięcie, zwroty Verne'a, takie jak: *mogli pożegnać się z nadzieją ocalenia, stracili nadzieję ratunku, znaleźli się w sytuacji bez wyjścia, czuli, że wybiła ich ostatnia godzina*¹⁵. Niniejsze sformułowania zazwyczaj zawierały nieco przesady, wyjście z sytuacji zawsze się bowiem znalazło. Wbrew panującym opiniom Verne nie przypisuje człowiekowi nadprzyrodzonych możliwości. Zaskakujący raz po raz bieg wydarzeń jego powieści wynika raczej

z trwającej bez przerwy interwencji opatrności, gdzie nieoczekiwany wypadek przynosi nowe rozwiązanie¹⁶. Skrupulatność Fogga połączona zostaje z pomocą opatrności i sprawia, że wygrywa on zakład, docierając w umówione miejsce na kilka sekund przed upływem czasu: *Na pięćdziesiątą siódmą sekundę otwały się drzwi gwałtownie i zegar nie wskazał jeszcze sześćdziesiątej sekundy, gdy Fileas Fogg ukazał się na progu w towarzystwie tłumu, który gwałtem dotarł do Klubu – i spokojnym swym głosem rzekł:*

*– Oto jestem, panowie!*¹⁷.

Na tle wachlarza wiedzy z zakresu podróży Verne prezentuje również myśl, która niesie w sobie odpowiedź na pytanie o to, co jest tak naprawdę istotne w życiu człowieka:

Tak więc Fileas Fogg wygrał zakład. Przebył drogę naokoło świata w przeciągu osiemdziesięciu dni! Ekscentryczny dzentelmen wykazał w tej podróży dużo zimnej krwi i taktu.

Ale potem? Co zyskał za to, co zdobył w tej trudnej drodze?

„Nic” powie ktoś nieświadomy. Ale tak nie jest. Posiadł piękną kobietę, która go uczyniła najszcześliwszym z ludzi. Dla tego jednego warto było i świat objechać!”¹⁸.

Prawdziwym sukcesem Fogga nie jest zatem wywiązanie się z założonego uprzednio terminu podróży, lecz miłość, którą na skutek zbiegu okoliczności w tej podróży spotkał. Verne w bardzo zręczny sposób uwydatnia jednocześnie przemianę charakterologiczną bohatera. Podróżnik z chłodnego, mało mównego dzentelmena zmienia się bowiem w mężczyznę wrażliwego i delikatnego. *W 80 dni dookoła świata* nie jest zatem wyłącznie źródłem wiedzy o świecie w kontekście odniesień geograficznych, lecz jest to również powieść pełna mądrości życio-

wej, która nie przytłacza czytelnika nagromadzeniem perswazyjności.

Warto dodać, iż omawiana powieść stanowi jedynie pozycję uzupełniającą kanon lektur, jej wybór zależy zatem od nauczyciela. I choć Verne’a niejednokrotnie uznaje się za prekursora dziecięcej fantastyki, która jest ówczesnie tak „modna”, a jego pozycje są wciąż wznawiane, to przez najmłodszych jest on często nieznany.



Rys. Lesław Kostulski

Widoczne jest zatem odejście od geograficznych odniesień w literaturze dziecięcej i młodzieżowej. Nieatrakcyjni stali się zarówno Indianie, harcerze, jak i tubylcy najdalszych zakątków świata. Zmiana owego paradygmatu i punktu zainteresowań najmłodszych czytelników podyktowana jest utratą egzotyeczności tego, co dalekie i niegdyś obce. Kultura mass mediów sprawia, że możliwe są podróże wirtualne, a źródło informacji o świecie to np. Internet, coraz mniej jednak książka podróżnicza.

Obecnie Juliusz Verne wkracza w nasze życie w zupełnie nowym wydaniu, w innej jakości. W tym roku minęło 140 lat od wydania utworu *W 80 dni dookoła świata*. Niniejsza okazja stanowiła inspirację do realizacji projektu o tytule *Dookoła świata na jednej baterii*, który to firma Nokia zrealizowała za pośrednictwem Agencji Reklamowej JWT Warszawa. W ramach tego projektu pewien



podróżnik objechał świat, pokonując trasę Fileasa Fogg'a w 8 dni, dokumentując ją za pomocą telefonu komórkowego, którego przez całą drogę nie łądował. Warto dodać, iż partnerem owego projektu zostało Polskie Towarzystwo Juliusza Verne'a¹⁹.

Ponadto utwór *W 80 dni dookoła świata* doczekał się licznych ekranizacji. Skoro zatem niemożliwa jest ucieczka od mediów, może warto klasykę gatunku interpretować w ścisłym powiązaniu z kontekstami zawartymi właśnie w multimediach. Utrak-

cyjnienie niniejszej literatury możliwe jest także poprzez odejście od strukturalizmu w dydaktyce polonistycznej. Anna Suszek²⁰ w swojej pozycji *Dookoła świata śladami Fileasa Fogg'a, czyli jak opracować w szkole powieść Juliusza Verne'a* prezentuje liczne pomysły interpretacyjno-metodyczne wraz ze scenariuszami zajęć, które w swoich założeniach interpretację utworu poprzedzają metodami oraz technikami, pozwalającymi poznać i zanalizować treść, przy czym uczniowie winni mieć dostęp do wszelkich źródeł informacji, takich jak: słowniki, atlasy, encyklopedie, Internet itp.²¹ Jest to tym bardziej wartościowe, ponieważ na umiejętność korzystania ze źródeł kładzie się współcześnie znaczny nacisk.

Grzegorz Leszczyński, autor *Księżek pierwszych. Księżek ostatnich?*²², podkreśla, iż wszelkie nowe formy zarówno samej książki, jak i pracy z książką, a także próby pożegnania lektury z komputerem, stworzenia ich animowanych wersji, książki czytane za pomocą telefonu komórkowego, komputera bądź notebooka godne są zdecydowanego poparcia²³. W czasach, gdy tradycja wychodzenia przez dzieci do bibliotek stała się jedynie wspomnieniem, a biblioteki w celu przyciągnięcia czytelników organizują różnego rodzaju eventy, warto zadbać, aby lektura ponownie stała się przyjemnością, bez względu na jej formę.

W przypadku powieści *W 80 dni dookoła świata*, lecz również wielu innych księzek autorstwa Juliusza Verne'a, korzystanie z lektury połączone z pracą na mapach, Internetem, może stanowić niezwykłą inspirację do poszerzania wiedzy z zakresu geografii. Mimo tak dużego postępu techniki w dziedzinie przemieszczania się po świecie, wielu z nas wciąż nie ma jeszcze przecież możliwości przemierzania całej kuli ziemskiej. Sam Verne

o swoich podróżach mówił zaś w charakterystycznym dla siebie stylu: [...] *Tylko raz, wskazując mapę ziemi zdobioną ścianę jego gabinetu, zwrócił się do jednego z przyjaciół:*

– *Na tym poprzestaję. Chodzę śladami moich bohaterów. Od prawdziwych podróży musiałem się zawsze wymawiać.*

– *Jak to? To pan nie odbył żadnej ani jednej podróży dookoła świata? – spytał zdumiony gość.*

– *Nie. Nigdy!*

– *I nigdy nie widział pan ludożerców?*

– *Co pan? Bałbym się, że mnie zjedzą*²⁴.

¹ K. Andriejew, *Potrójne życie Juliusza Verne'a*, Łódź 1985, s. 238–240.

² A. Suszek, *Dookoła świata śladami Fileasa Fogg'a, czyli jak opracować w szkole powieść Juliusza Verne'a*, Kraków 2000, s. 8.

³ J. Tomkowski, *Juliusz Verne – tajemnicza wyspa?*, Łódź 1987, s. 49–50.

⁴ Ibidem, s. 50.

⁵ J. Verne, *W 80 dni dookoła świata*, Kraków 2008, s. 9.

⁶ Ibidem, s. 40.

⁷ Ibidem, s. 28.

⁸ J. Tomkowski, op. cit., s. 85–86.

⁹ J. Verne, op. cit., s. 35.

¹⁰ Ibidem, s. 79.

¹¹ Ibidem.

¹² Ibidem, s. 30.

¹³ Ibidem, s. 11.

¹⁴ K. Andriejew, op. cit., s. 247.

¹⁵ J. Tomkowski, op. cit., s. 26.

¹⁶ Ibidem, s. 26–27.

¹⁷ J. Verne, op. cit., s. 117.

¹⁸ Ibidem, s. 120.

¹⁹ <http://www.ptjv.pl/> [źródło dostępne: 07.12.2012r.].

²⁰ A. Suszek, op. cit.

²¹ Ibidem, s. 22.

²² G. Leszczyński, *Książki pierwsze. Książki ostatnie? Literatura dla dzieci i młodzieży wobec wyzwań nowoczesności*, Warszawa 2012.

²³ Ibidem, s. 171–172.

²⁴ K. Andriejew, op. cit., s. 6.



RADOŚĆ CZYTANIA

Alina Zielińska

KSIAŻECZKA Z OBRAZKAMI BEZ OBRAZKÓW

Bardzo ważne miejsce w literaturze dla dzieci zajmuje Hans Christian Andersen (1805–1875). Od 172 lat jego utwory poznają kolejne pokolenia. Znamy *Księżniczkę na ziarnku grochu*, *Królową Śniegu*, *Świniopasa*, *Nowe szaty cesarza*, ale kto zna *Książeczkę z obrazkami bez obrazków*?

Jest to zbiór 33 opowiadań księżycy, który co wieczór odwiedza biednego „drapichrusta”¹ i opowiada mu, co widział w cza-

sie swoich nocnych wędrówek po niebie. A widział wiele. Odwiedził Indie, Niemcy, Francję, Grenlandię, Pompeje, Kolumbię, Rzym. Ciekawym okiem zaglądał do ubogich chat i bogatych domów. Swoją srebrną łuną rozświetlał drogę wędrowcom. Przejmował się w Gangesie, czytał w myślach ludzi. Cieszył się szczęściem innych i smucił, kiedy działa się komuś krzywda. Delikatnie muskał twarze tych, którym potrzebne było pocieszenie.

Student bardzo lubił te księżycowe wizyty i uważał, że są zbyt krótkie. Nie dziwią więc nas słowa: *Jednego dnia stałem bardzo przygnębiony przy oknie, otworzyłem je i wy-*

chyliłem się z niego. Nie umiem powiedzieć, jaka radość mnie nagle ogarnęła! Ujrzałem znana mi twarz, okrągłą, serdeczną twarz mego najlepszego przyjaciela z odległych, rodzinnych stron; był to księżyc, stary, kochany księżyc². Czy ten samotny chłopak, który z takim



Portret Andersena

Reprodukcja z książki
„Andersen w Polsce”, Wrocław 1970

utęsknieniem czeka na swojego dziwnego przyjaciela, to Andersen? Można tak przypuszczać, ponieważ Andersen, kiedy przybył do Kopenhagi, zamieszkał w maleńkim pokoiku na poddaszu i też nie miał przyjaciół. Jego myśli często biegły do księżycy, który co wieczór piękne historie opowiadał i takie piękne obrazy pokazywał.

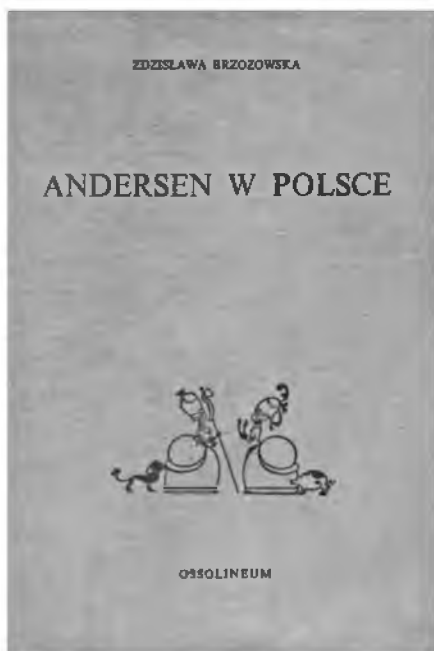
Kiedy księżyc pierwszy raz odwiedził biednego drapichrusta, poprosił go: *Namaj teraz, to, co ci opowiadam. Z pewnością będzie z tego wcale piękna książka z obrazkami*³. I rzeczywiście powstała piękna, ale już, nie-

stety, nieco zapomniana *Książeczka z obrazkami bez obrazków*. Te księżycowe opowieści są bardzo plastyczne, wyglądają tak, jakby namalował je wspaniały malarz. Czy był nim Andersen? On też lubił podróżować, on też malował piękne, baśniowe obrazy.

Andersen napisał tę książkę prawdopodobnie w 1839 roku. Bardzo szybko została przetłumaczona na język niemiecki i szwedzki. Cieszyła się w tych krajach dużą popularnością – zwłaszcza w pięknie ilustrowanych wydaniach.

Ta pełna uroku książeczka, łącząca w sobie poezję (księżyc też był przychylny poezji i poetom) z realistycznym widzeniem świata, doczekała się w Polsce sześciu wydań w czterech przekładach:

- 1857 r. *Obrazki* w przekładzie Hieronima Feldmanowskiego;
- 1875 r. *Malowanki* w przekładzie anonimowego tłumacza;



– 1876 r. *Malowanki* w przekładzie anonimowego tłumacza;

– 1900 r. *Czarodziejskie powieści*, spolszczenie Maria Glotz;

– 1907 r. *Książka z obrazkami bez obrazków* w przekładzie Jadwigi Przybyszewskiej;



– 1912 r. *Książka z obrazkami bez obrazków* w przekładzie Jadwigi Przybyszewskiej (dodatek do czasopisma „Ziarno”);

– 1932 r. *Książka z obrazkami bez obrazków* w przekładzie Jadwigi Przybyszewskiej⁴.

Nie wszystkie wydania uszanowały intencję autora, wydawcy zmienili kolejność lub wykreślili niektóre opowieści. Szkoda, że nie doczekaliśmy się nowych wydań i jeśli chcemy ją dzisiaj przeczytać, musimy się-

gnąć do starych i zakurzonych książek w bibliotekach naukowych.

¹ Andersen H. CH., *Książka z obrazkami bez obrazków*, Lwów 1912, s. 4.

² Tamże, s. 4.

³ Tamże, s. 4.

⁴ Losy wydawnicze *Księżyczki z obrazkami bez obrazków* opisała w swojej książce Andersen w Polsce. Historia recepcji wydawniczej Zdzisława Brzozowska.

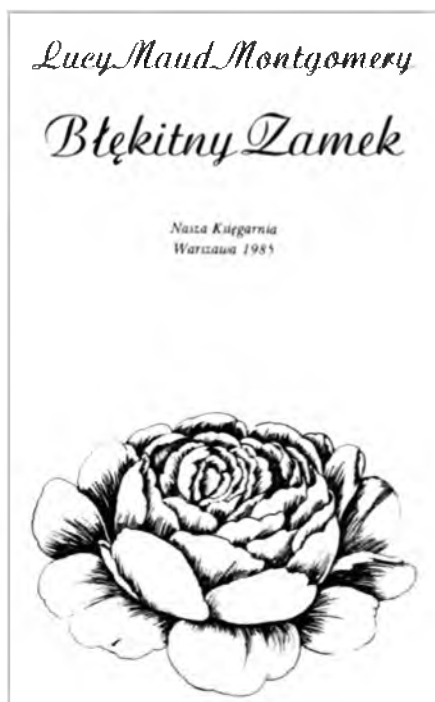
Katarzyna Bereta

O JOANNIE Z BŁĘKITNEGO ZAMKU

Lucy Maud Montgomery w świadomości wielu dziewcząt, a nawet nauczycielek, jest głównie autorką serii o Ani z Zielonego Wzgórza oraz o Emilce ze Srebrnego Nowiu. Przypominanie tych tytułów wydaje się zatem zbędne. Nie trzeba chyba również zachęcać do ich czytania. Natomiast wśród pozycji zapomnianych, powiedziałabym wręcz niedocenianych, wskazać należałoby książkę opublikowaną po raz pierwszy w 1926¹ roku², a więc już po kilku częściach Ani... oraz dwóch tomach Emilki.... *Błękitny Zamek* po II wojnie światowej wznowiono w Polsce dopiero w 1985 roku. Właśnie to wydanie „Naszej Księgarni” otrzymałam, jako bodaj jedenastolatka, z uwagą, abym przeczytała powieść, gdy podrosnę. Będąc ciekawą tajemnic dziewczynką i miłośniczką szeleszczących podczas lektury kartek, czekałam zaledwie kilka dni lub tygodni, by rozpocząć trwającą do dziś przygodę towarzyszenia Joannie Stirling w jej poszukiwaniach Błękitnego Zamku. Niniejszemu artykułowi chciałabym zatem nadać charakter osobistej retrospekcji, unikając krytyczno-literackiej analizy. Celem nadrzędnym jest

bowiem zachęcenie do odkrycia mniej znanej publikacji.

Przez blisko ćwierć wieku przeczytałam historię dwudziestodzieciolatej starej panny chyba kilkunastokrotnie. Mogę zatem powiedzieć z doświadczenia, że inna była recepcja w szkole podstawowej, inna w liceum, podczas studiów i wreszcie odmienny był odbiór trzydziestopięcioletki. Zaobserwowałam jednak coś trwałego,



co towarzyszyło od początku i podczas każdego odczytania. Mimo wielu mankamentów, które z biegiem lat dostrzega się coraz wyraźniej, książka Montgomery zachowuje pewien magnetyzm nawet dla wielokrotnego odbiorcy. Czy przyciąga ona każdego, czy też raczej trafia na podatny grunt w mojej rozmarzonej i bogatej w wyobraźnię głowie nastolatki, a potem studentki? Pytanie

to porusza ważną kwestię sukcesu czytelniczego wielu publikacji. Co sprawia, że *Ania...*, powieści Tolkiena czy Verne'a czytane są przez kolejne pokolenia, przez młodszych i starszych, przez pleć słabszą i mocniejszą, a ich ekranizacje i inscenizacje cieszą się nie malejącą popularnością?

Obserwując własne powroty do *Błękitnego Zamku*, przychodzi mi stwierdzić, że najważniejszym czynnikiem intrygującym są nie tyle wyjątkowe umiejętności pisarskie autorki, nie tyle walory estetyczne czy poznawcze fabuły, ile fakt, że książka spotyka *swojego odbiorcę*. To termin nienaukowy, jednak trafnie oddający rzeczywistość przecięcia się trzech krzywych, oznaczających: wrażliwość pisarza, wykreowany przez niego świat przedstawiony oraz potrzeby, pragnienia, oczekiwania i możliwości kognitywne i empatyczne czytelnika.

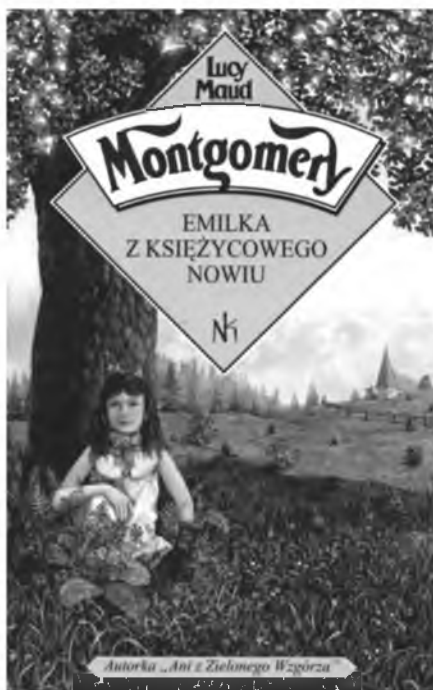
W przypadku przywoływanej tutaj powieści Montgomery nie wykazała się żadnymi szczególnymi umiejętnościami. Tekst pełny jest powtórzeń, zdarzają się niezamierzone rymy wewnątrz zdań, a także uproszczenia psychologiczne postaci. Słabości językowe można usprawiedliwić niedopracowanym tłumaczeniem, zaś symplifikacje charakterologiczne czy sytuacyjne wymogiem posługiwania się schematyzmem, jakiego wynika z cech gatunkowych powieści dla dziewcząt³, do której częściowo można zaliczyć *Błękitny Zamek*. Warto dodać, że można go uznać także za powieść młodzieżową, a po części nawet za prozę dla kobiet, co potwierdza konieczność zastosowania szablonu w konstruowaniu postaci i wydarzeń. Walory poznawcze omawianej książki również nie są jej atutem. Pomimo tego ambicją autorki zdaje się być urealnienie świata przedstawionego za pomocą psychologicznej analizy przyczyn niemożności od-

nalezienia się wrażliwej dwudziestodwuletniej kobiety w świecie sztywnych i obłudnych zasad moralnych członków jej rodziny, dla których nigdy nie przestała być dzieckiem. Wobec powyższego źródeł magnezyzmu należy poszukiwać nie w języku czy prawdopodobieństwie historii, albo – w szansa na odnalezienie miłości po latach bycia brzydkim kaczątkiem – należy raczej do porządku baśniowego aniżeli realistycznego, zwłaszcza gdy ukochany przypadkowo okazuje się spadkobiercą fortuny. To, co przyciąga uwagę podczas kolejnych lektur, to fakt, że opowieść szkicuje jeden z możliwych scenariuszy spełnienia marzeń dorastającego czytelnika. Odbiorcy, który podobnie jak Joanna znalazł się w potrzasku pomiędzy lękiem przed urażeniem rodzinnych uczuć a pragnieniem stanowienia o sobie samym.

Sukces czytelniczy *Błękitnego Zamku* opiera się nade wszystko na odnalezieniu własnego odbiorcy. Kim on zatem jest? Może nim być dorastająca dziewczyna, która czuje się samotna i niezrozumiana w gronie rówieśników. Może to być również nastolatka, która nie jest akceptowana i bezwarunkowo kochana w domu, której stale stawia się wymagania, nie licząc się z jej potrzebami i pragnieniami. Powieść Montgomery może wreszcie przemówić do osób chętnie uciekających w świat wyobraźni przed szarżyzną dnia codziennego, marzących o odmianie swego nudnego i zniewolonego lękiem życia. *Błękitny Zamek* to także książka dla tych, którzy usłyszeli lekarski wyrok: „zostało pani rok, może kilka miesięcy”. Nade wszystko Joanna Stirling stanie się bliska poszukującym siły w sobie samych do zerwania różnorodnych pęt i usamodzielnienia się.

Chociaż sposób, w jaki udaje się jej zwolnić z żelaznego uścisku rodziny wydaje

się mało prawdopodobny w realnym świecie, jednak dzięki nadaniu fabule częściowo konwencji baśniowej autorka przekazuje odbiorcom to, co najcenniejsze w prozie – nadzieję na lepszą codzienność, na spełnienie nawet najbardziej fantastycznych marzeń i rozwiązanie najtrudniejszych problemów. Czym innym miałyby być literatura, jeśli nie stwarzaniem światów możliwych, innych, lepszych, budowaniem pomostów, po których można byłoby przemieścić się z ciemności do światła, z niewoli ku wolności, ze słabości w moc? Po co czytać, je-



śli nie po to, by stać się lepszym sobą? Zahukana, nieatrakcyjna i wciąż traktowana przez rodzinę jak dziecko dwudziestodwuletnia staje się literacką transpozycją lęków, kompleksów i paraliżu czytelnika, dlatego jej zwycięstwo nad własnymi upiorami staje się wygraną odbiorcy, daje

mu siłę do walki o osobiste oswobodzenie i metamorfozę.

I to jest największym walorem tej zapomnianej i niedocenianej powieści. Wobec niego nieco przesłodzony opis przyrody czy małżeństwa Joanny z Eddiem Snaithem *ve!* Edwardem Redfernem *ve!* Johnem Fosterem wydaje się być mało znaczącym nadużyciem, które należy zrzucić na karb pensjonarskiej stylizacji. Jeśli dzięki temu można w przestraszonej duszy zapalić światło nadziei, jeśli można komuś pomóc wyprostować się, zdjąć maskę, stać się bardziej sobą, to chyba grzech ten należy do gatunku wybaczalnych, lekkich przewinień. Poza tym *Błękitny Zamek* zdecydowanie ciąży w stronę literatury popularnej, a ta posługuje się symplifikacją, schematyzacją i hiperbolizacją.

Świat współczesny pełny jest nastolatków zależnionych, mających ogromne problemy w relacjach interpersonalnych, pozamykanych w czterech ścianach zniewoleń, podobnie jak Joanna Stirling. Dzisiejszy młody odbiorca nie powinien zatem gardzić nieco staromodną prozą, a dobry pedagog i bibliotekarz powinien podsunąć mu możliwość poszukania rozwiązań w historii Buby.

L. M. Montgomery, *Błękitny Zamek*. Wyd. 1 powojenne, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1985. 159.

¹ C. Devereux: *Montgomery, Lucy Maud*. [w:] *The Canadian Encyclopedia*. [online]. [dostęp: 22.12.2012]. Dostępny w World Wide Web: <http://www.thecanadianencyclopedia.com/articles/lucy-maud-montgomery>.

² Pierwsze wydanie w Polsce również ukazało się w 1926 roku. Na czwartej stronie edycji z 1985 r. widnieje informacja: „Tekst opracowano na podstawie wydania polskiego z 1926 r.” L.M.

Montgomery, *Błękitny Zamek*, Warszawa 1985, s. 4. Por. także: B. Tylicka, *Montgomery* [w:] *Nowy słownik literatury dla dzieci i młodzieży*. Red. K. Kuliczowska, B. Tylicka. Wyd. 2, Warszawa 1984, s. 239.

³ Z Brzuchowska, *Powieść dla dziewcząt, powieść pensjonarska*. [w:] *Słownik literatury popularnej*. Red. T. Żabski. Wyd. 2, Wrocław 2006, s. 448–450.

Maria Kulik

POWIEŚĆ, KTÓRA WZRUSZA

Wielu czytelników tej recenzji wspomina ze wzruszeniem powieść Edmunda Amicisa *Serce*. Napisana w pierwszych latach po zjednoczeniu Włoch, często odwołuje się do patriotyzmu i braterstwa, wartości, które były bardzo cenione.

Jak wszyscy pamiętamy, konstrukcja książki ma formę pamiętnika i obejmuje rok szkolny z życia bohatera, którym jest uczeń szkoły elementarnej, Henryk Bottini. Ojciec chłopca jest urzędnikiem państwowym, Henryk ma jeszcze starszą siostrę, z racji różnicy wieku bardziej mentorkę niż towarzyszkę zabaw. Oprócz dziesięciu rozdziałów (tytułowa rok szkolny) powieść zawiera krótkie opowiadania, rodzaj dużych wypracowań, jakie każdy uczeń musiał co miesiąc napisać dla nauczyciela języka ojczystego, są to tzw. *Opowiadania miesięczne*. W wielu rozdziałach przewijają się też listy ojca (najczęściej) lub matki i siostry Henryka, komentujących jego zachowanie. Bohater znajduje je np. na nocnym stoliku lub na biurku, a ich treść skłania go do refleksji i zadumy.

Pomimo że akcja powieści toczy się w męskiej szkole, ja czytałam ją z wielkim zainteresowaniem i wzruszeniem, szczególnie patriotyczne postawy bohaterów chwyciły mnie za serce. Do nich należy m.in. scena, gdy nauczyciel wprowadza do klasy no-

wego ucznia, pochodzącego z ubogiego regionu, jakim jest Kalabria, i mówi: *Przyjmijcie go serdecznie, chłopcy, bo na tę chwilę, że mały Kalabryjczyk będzie się czuł w Turynie jak w domu, czekaliśmy wiele lat i tysiące Włochów oddały za to życie*. Jakże wiele zmieniło się od czasu napisania tej powieści, a zarazem jak bardzo jest ona aktualna! Inne są relacje między uczniem a nauczycielem i sytuacja, w której nauczyciel wybaczając uczniowi jego postępek jednocześnie całując go w czoło, nie mogłaby zaistnieć. Jakże daleko odeszliśmy od tych ideałów wychowawczych, jakie reprezentowali panowie Perboni i Crosetti czy też przedwcześnie zmarła nauczycielka najmłodszych klas. Wszyscy oni mają poczucie misji, wypełniając swoje obowiązki. Jednocześnie widać, jak ogromnym uczuciem darzą swoich uczniów. Warto też zauważyć, że opisywana przez Amicisa szkoła jest nie tylko miejscem zdobywania wiedzy, ale też kształtowania postaw obywatelskich i prawdziwie demokratycznej równości szans. Do tej szkoły chodzą zarówno uczniowie zamożni jak i ubodzy (*vide* mały Kalabryjczyk), a nawet z rodzin dotkniętych biedą i alkoholem. Wszystkich ich nauczyciel wspiera i motywuje do działania, wymagając tyle, ile to możliwe i chwalać za wszystko, co osiągnęli. W tych działaniach wychowawczych nauczyciela wspierają rodzice, karcąc swoje dzieci za wywyższanie się i zaniedbanie obowiązków.

Tytuł książki wiele mówi o relacjach uczuciowych między bohaterami, jest to powieść o miłości wielowymiarowej i wieloaspektowej. Najwięcej uwagi autor poświęca miłości rodzinnej, czyniąc to nie tylko poprzez opisy życia codziennego, także w niektórych opowiadaniach miesięcznych, takich jak *Mały pisarzyk z Florencji*, *Przy łóżu taty* czy *Od Apeninów do Andów*. Również lektura listów od ojca i siostry nie po-

zostawia czytelnikowi żadnych wątpliwości, jak dalece członkowie rodziny pragną wzajemnego dobra i czują się za siebie odpowiedzialni. Widać to choćby w rozmowie Henryka z Sylwią, starszą siostrą, która uczula go na trudną sytuację finansową rodziny i sugeruje rezygnację z wymarzonych prezentów (farby, wachlarz), aby ulżyć rodzicom i nie powodować swoimi zachciankami dodatkowych napięć w rodzinnym budżecie. Także listy ojca, który porządkuje świat wartości Henryka, zwracają mu uwagę na zalety charakteru kolegów czy podkreślają zasługi nauczyciela, mówiąc o swojej dla niego wdzięczności. Jaka szkoda, że tak często współcześni ojcowie, pochłonięci gonitwą za groszem, nie są tak obecni w wychowywaniu swoich dzieci, a zwłaszcza synów.

Osobnym tematem jest ukazana przez autora miłość ojczyzny, a emocje, jakie towarzyszą poszczególnym rozdziałom, odwołują się do niedawnych zwycięstw i przy-



wołują postaci zasłużonych mężów stanu, znanych też i w Polsce. Wprawdzie dziś patriotyzm walki ustępuje miejsca patriotyzmowi życia codziennego, ale tym bardziej powinniśmy podziwiać odwagę i poświęcenie małego Lombardczyka i rozumieć, dlaczego żołnierze regularnego regimentu oddają mu honory wojskowe. Nic natomiast nie straciła na aktualności scena opowiadania *Mały patriota z Padwy*, gdzie bohater odmawia wsparcia finansowego od ludzi, którzy obelżywie wyrażają się o jego ojczyźnie.

Ciekawe i wartościowe poznawczo są przytoczone opisy obyczajowości, jak np. fakt, że uczniowie młodszych klas chodzą w krótkich spodniach i dopiero założenie długich jest równoznaczne z dorosłością. Współcześni rodzice, zmagają się z nad-

miar tego święta, zalecając synowi wspomnienie o ludziach, którym on sam wiele zawdzięcza, a nie może już im tego okazać. W liście tym kilka razy pojawia się zwrot „pomyśl, Henryku”. Otóż to, nie chce nam się teraz myśleć, wolimy drogi na skróty.



Rys. Leonia Janecka



Rys. Leonia Janecka

mierną u swych dzieci fascynacją świętem Halloween. Warto przytoczyć list matki Henryka, która uwrażliwia go na duchowy wy-

Czy dziś warto tę książkę wznawiać i czytać? Z pewnością tak, dobrze, iż zachowała się ona w wielu bibliotekach. Tak niewiele jest tekstów, które mówią o uczuciach, tak bardzo boimy się okazywać uczucia, niechże choć literatura nas wesprze – nie wstydzmy się tego.

Książka, przetłumaczona przez Marię Konopnicką, nosi podtytuł *Powieść dla chłopców*. Kiedy zaczęłam ją czytać jako 11-latka, ten podtytuł bardzo mnie zaintrygował – zaczęłam czytać z wypiekami na twarzy, licząc, że dowiem się czegoś o chłopcach. I udało się; dowiedziałam się, że oni zawsze dotrzymują słowa. Życie szybko zwerifikowało tę wiedzę.

GAŁGANKOWA BALBISIA

Szczękają błyszczące nożyczki. Miga ostra igła. Tam i sam. Aż naraz ze skrawków i gałganków robi się trykotowy tułów i ręce, i nogi. Na różowej twarzy wyskoczył nossek, trochę tylko perkaty. Na głowie wyrastają z czarnych jedwabnych nici lśniące warokcze. Strzępki czerwonego jedwabiu ułożyły się w szeroką, fałdlistą spódniczkę¹. – Tak w wielkim skrócie można opisać gałgankową Balbisie. Nie była to jednak zwykła szmaciana lalka.

Oj, co to się działo! Nawet najstarsi mieszkańcy ulicy Gołębiej nie pamiętają takiej historii. A wszystkiemu jest winien pan Wątróbka. Gdyby nie zaczął gonić psa „Apódziesz”, Balbisia nie poznałaby Wicka – bardzo uczynnego chłopca, pana Cudzika, malarza o wielkiej sławie, który malował

najpiękniejsze w mieście szyldy. Nie wierzyście? Musicie koniecznie zobaczyć szyld pana Wątróbki – wieńce serdelków otaczały róż-



Rys. K. M. Sopoćko

zowiutką szynkę. Świński ryjek uśmiechał się w wianku kielbasy. Wprost ślinka płynęła do ust na tak apetyczny widok². Muszę jeszcze dodać, że pan Cudzik namalował piękny portret Balbisie, wprowadzie zamiast czarnych, namalował jej rude włosy, ale i tak cudnie wyglądała.

Największą przyjaźnią Balbisia obdarzyła jednak dziadka z drewnianą nogą. Chodził pomaleńku, dźwigając na plecach katarynkę oraz niesamowite ptaszysko – zieloną, gadającą ludzkim głosem papugę Anastazję. Dla dziadka Balbisia nauczyła się nawet tańczyć. Kiedy tylko usłyszała muzykę, coś ją naraz poderwało. Zatrzepotała rączkami, zatupotała nóżkami i puściła się w taniec. Ach, co to był za walczyk!³



I co, przekonałam Was, że to nie była zwyczajna gałgankowa lalka? A jeszcze zdradzę Wam sekret: *Babcia Łatkowska robi takie lalki, a mieszka na czwartym piętrze*⁴.

¹ Broniewska J., *Historia gałgankowej Bałbisi*, Warszawa 1954, s. 13–14.

² Tamże, s. 63.

³ Tamże, s. 56.

⁴ Tamże, s. 65.

Edyta Korepta

ŚCIGANIE RZECZYWISTOŚCI W NIEPOWTARZALNYM SZCZEGÓLE¹. PRÓBA REINTERPRETACJI POWIEŚCI *CUDOWNA PODRÓŻ* SELMY LAGERLÖF

Czesław Miłosz, polski noblista, formułując swój poetycki program, postawił twórcy istotne zadanie: *ogarnąć rzeczywistość tak, żeby zachować ją w całym jej odwiecznym powikłaniu zła i dobra, rozpaczyć i nadziei*². Szukajmy zatem wzorców takiej działalności literackiej. Wydaje się, iż ów idealny model świata przedstawionego wykreowała szwedzka pisarka Selma Lagerlöf³, w powieści *Cudowna podróż*, co zauważył polski noblista i wyraził w mowie po otrzymaniu Nagrody Nobla. Autorka *Cudownej podróży* uczyniła to z wielkim mistrzostwem, a współcześnie dyskusja nad jej popularnością może jedynie dotyczyć zakresu uniwersalizmu utworu napisanego ponad sto lat temu.

Badania nad czytelnictwem dzieci i młodzieży wskazują, iż zainteresowania ich bardzo silnie są związane z powieścią fantastyczną, nie słabnie popularność słynnej trylogii Johna R. R. Tolkiena,

ostatnio sfilmowanej czy serii związanej z Harrym Potterem, młodym czarodziejem, autorstwa Joanne Kathleen Rowling. Wymienić można i twórczość Andrzeja Sapkowskiego. To literatura SF (*science fiction*), *fantasy* i literatura grozy. Kariera gatunków fantastyczno-naukowych czy gatunku *fantasy* każe wprowadzać w krąg czytelniczy taką właśnie literaturę. Zatem *Cudowna podróż* może dziś być czytana jak najbardziej popularne gatunki, w niej dostrzega się bowiem legendy, podania, mity przekazane w nieco sentymentalnej narracji o świecie, gdzie zło zostaje ukarane, a prawda i dobro nagrodzone.

Pomimo upływu wieku od pierwszego wydania książki, jej treści i przesłania są stale aktualne. Wnikliwa lektura, a także rozwijany dorobek badawczy literaturoznawstwa nasuwa jednak potrzebę nowego odczytania i reinterpretacji tego utworu, bowiem przyjęta przez autorkę narracyjna forma przekazu ważnego sensu moralnego w formie przypowieści, specjalnie skonstruowanych dziejów głównej postaci, jej alegoryczność pozwalają zaklasyfikować *Cudowną podróż* do kategorii powieści parabolicznej. W wielowarstwowej konstrukcji parabola przybiera wieloznaczne znaczenia, bowiem fabuła utworu może być odczytywana wprost lub z ukrytym sensem, a czasem ze sformułowanym morałem⁴. Taką kompozycję powieści Lagerlöf kieruje ją nie tylko do młodego czytelnika; utwór fascynuje bez względu na przygotowanie czytelnicze, również wybitnych czytelników – twórców, jakim niewątpliwie był Czesław Miłosz, który wielkość dzieła dostrzegł w odczytywaniu treści w każdym „niepowtarzalnym szczególe”.

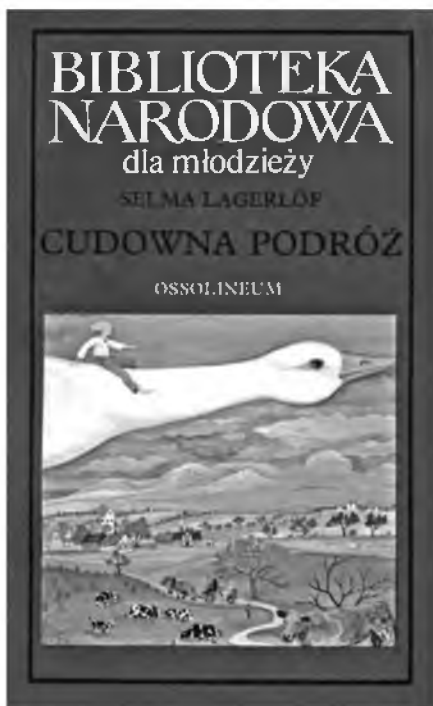
Za jej przywróceniem polskiemu młodym czytelnikowi przemawia również genera powieści. Selma Lagerlöf, która pra-

cowała 10 lat w zawodzie nauczycielskim, przyjęła propozycję napisania powieści dla dzieci do nauczania języka szwedzkiego. Stworzyła zatem model świata, w którym zawarła wciąż ważne zarówno dla indywidualnego człowieka, jak i całej zbiorowości społecznej ideały oraz wyznania, iż *prawdą i główną wartością życia jest praca i dobro*⁵.

Duża eklektyczność powieści, jej wielowarstwowość i różnorodność form przekazu mogą rodzić trudności interpretacyjne. W związku z tym proponuję skupić się na wybranych problemach, które będą na tyle ważne, iż posłużą za argument do ukazania uniwersalizmu ponad sto lat temu napisanej książki. Będą nimi refleksje nad odejściami i powrotami – istotnymi w życiu każdego człowieka. Kolejną ważną sprawą wydało się pokazanie wieloznaczności i wielopostaciowości natury przedstawionej w utworze i znaczenie jej symboliki oraz piękna, ze zwróceniem uwagi na naturocentryzm powieści. Lektura książki sugeruje ponadto, iż cele zarówno dydaktyczne, jak i wychowawcze zrealizowała pisarka w formie licznych przypowieści. Ich kompozycja, wielość i różnorodność możliwych interpretacji zadecydowały o paraboliczności literackiego przekazu. Bardzo istotna wydaje się przyjęta przez noblistkę konwencja wędrówki bohatera, która pozwala w sposób artystyczny połączyć wszystkie cele powieści bez nadmiernego, jednoznacznego dydaktyzmu. Wędrówka bohatera, który nie tylko dostrzega piękną Szwecję z jej przyrodą, często piękną, ale i dziką, niebezpieczną, z budownictwem, przemysłem, naturalnymi bogactwami, staje się pogłębiająca. Mały chłopiec przez bezpośredni kontakt z naturą przed powrotem do rodzinnego domu musi przeżyć wiele, by zrozumieć, co w życiu jest ważne.

Odejścia i powroty

Te dwie bardzo istotne w życiu każdego człowieka sprawy w powieści Lagerlöf wiązały się przede wszystkim z pamięcią, z przywołaniem kraju młodości, domu, rodziców, dni jesiennych jarmarków, gdy chałta musiała, zgodnie z tradycją, lśnić czystością, ze wspominaniem zwyczaju międlenia lnu, przedświątecznych wypieków. Wśród tych wielu ważnych spraw zabrakło jednak najważniejszego – nie było już bliskich ludzi



z tą przeszłością związanych, co uświadamiało bezwzględną utratę. Przeżycia związane z utratą czegoś bardzo ważnego dotyczą wszystkich ludzi – zasugerowała autorka i w pewnym momencie wprowadziła motyw autobiograficzny, pisząc wyraźnie o sobie samej: *Kiedy wysiadła i szła aleją, aby wejść niepostrzeżenie do starego domu, poczuła*

z goryczą różnicę między dniem dzisiejszym i wczorajszym i byłaby z chęcią zawróciła. „Co mi z tego, że jestem tutaj? Dawne czasy i tak nie wrócą” [s. 261/II]. Mimo to, na progu ojcowskiego domu oczekiwała cudu. Wówczas wyobraźnia podsunęła jej krasnalą.

Akcja powieści zaczyna się w Skanii, południowej prowincji Szwecji, we wsi Vestvemmenhög w rodzinie Holgerssonów. Ich czternastoletni syn, Nils Holgersson, sprawiał wiele kłopotów; *wzrostu był słusznego, szczupłej budowy, o lnianych włosach. Słynął jako wielki ładaco, najchętniej spał albo jadł, a największą przyjemność sprawiało mu płatanie psot i figli*⁶. Za nieposłuszeństwo został ukarany przez ojca nakazem czytania Biblii, co i tak w końcu zignorował. I wówczas do akcji wkroczył krasnal, prawdziwy krasnal ze znanych baśni i opowieści⁷. Jego wygląd był niezwykły: *Miał starą, pomarszczoną twarz bez zarostu, ubrany był w czarny surdut z długimi połami, pumpy i czarny kapelusz z szerokim rondem. Białe koronki przyszyi i mankietach, klamry przytrzewikach i podwijkiz kokardami – sprawiały, że wyglądał bardzo strojnie i wytwornie* [s. 11/I], a mieszkał w starej skrzyni, w której matka gromadziła latami ważne w jej życiu rzeczy. W takiego krasnala został zamieniony niesforny chłopiec. Strój jego odbiegał od tradycyjnie przyjętego dla krasnali – nosił skórzane żółte spodnie, zieloną kurteczkę, białą czapeczkę z pomponem i drewniane sandały na stopach, jak miejscowi wieśniacy. Czy w ten sposób został już zaznaczony do czynienia dobra, jak to bywało z krasnalami, czy stał się przez to karłem – istotą niewinnie złośliwą, o pewnych rysach dzieciennych, albo zdeformowany stał się znakiem anormalności i niższości, przedstawiającym ignorancję człowieka i jego małość?⁸ Na takie pytania trzeba odpowiedzieć.

Odejście Nilsa z rodzinnego domu rozpoczęło się w dziwnej atmosferze niepokoju, ale i ciekawości świata, który stanął przed malcem otworem, na grzbiecie białego gąsiora w towarzystwie stada dzikich gęsi. Cała wielka podróż okazała się w końcu drogą do powrotu. Odejście miało się już z założenia stać powrotem, identycznym z losem autorki, której życie także stawiało się w pewnych okolicznościach wielkim dojściem do kraju dzieciństwa. Warunki powrotu Nilsa do rodzinnego domu, a przede wszystkim do ludzkiej postaci, zostały dobrze obwarowane i wymagały od niego podjęcia trudnych wyborów. W początkowym okresie podróży mógł odzyskać ludzką postać w określonych okolicznościach. Pierwsza zgoda na jego powrót do postury chłopca miała nastąpić, gdyby zdecydował się na natychmiastowe przybycie do rodzinnego domu, ale chłopca nęciła przygoda i przestrzeń, zapragnął zobaczyć szeroki świat z lotu ptaka i dotrzeć do Laponii, więc po pierwszych jego próbach pomagania dzikim gęsiom w trudnych sytuacjach, pozwolono mu z nimi wędrować. Wprawdzie realizował własne wybory, jednak unikając uproszczeń, trzeba zwrócić uwagę na jego tęsknoty: wykonywał każdą sytuację, aby zbliżyć się do domostw, obserwować życie ludzi i w końcu zdać sobie sprawę z faktu, że *sam wyłączył się spośród ludzi* [...], *mimo że ludzie są jednak godni podziwu i mądrzy* [s. 105/I].

Dotarcie do rodzinnego domu z biegiem czasu oddalało się; nawet trudno było marzyć o ponownym powrocie do postaci chłopca. Świat, owszem, był ciekawy, nawiązane przyjaźnie z ptakami ważne, znaczące, ale tęsknota za rodzicami w końcu się odezwała. Cel powrotu zniszczyła krasnalowi informacja, że nie odbędzie się on bez poważnych konsekwencji – ofiarą miał paść biały

gąsior, któremu Paluszek bardzo wiele zawdzięczał. Wprawdzie na jego korzyść przemawiało wiele dobra, które wyświadczył w czasie wojazy i to, że nauczył się jak zostać dobrym człowiekiem. Przypadek pozwolił mu pokonać wszelkie przeszkody i obronić wiernego gąsiora przed śmiercią. Gdy prawda o życiu i człowieku zwyciężyła, gdy chłopiec zrozumiał i wybierał świadomie to, co dla innych było dobre, wrócił do człowieczeństwa.

Oprócz krasnala – głównego bohatera powieści – w akcji pojawiły się jeszcze olbrzymy, znane w kulturze skandynawskiej, określane także jako trolle – niektóre były bowiem olbrzymami. Lagerlöf wprowadziła do swojej powieści motyw olbrzymów w formie przypowieści o tym, jak zagospodarowali ogromne przestrzenie kraju. Spór między siedmioma olbrzymami – braćmi rozstrzygnął ojciec, każąc im orać połacie kraju. Praca ich zaowocowała pięknie zagospodarowaną przestrzenią. Z dzieła tego wyniknął również morał: ojciec musiał rozstrzygnąć, który z synów – olbrzymów wykonał większą pracę. Jego odpowiedź wykroczyła poza ich oczekiwania. *W takim kraju jak oto ten – rzekł ojciec – ważniejsze jest to, aby wszystkie bruzdy pasowały do siebie niż to, która z nich jest piękniejsza od drugiej. [...] Żaden ojciec nie cieszy się, gdy jeden syn jest dzielniejszy od drugiego. Dopiero jeśli patrzeć może na każdego z zupeł-*

nie tym samym zadowoleniem, wtedy serce jego przepelnia radość [s. 252/II].

Rodzina olbrzymów dokonała również innego wielkiego odkrycia, na jakie stać tylko olbrzymów, mianowicie znaleziono złoża miedzi, jednak bogactwo to mogli zagospodarować i wykorzystać wyłącznie ludzie.

Równolegle do historii krasnoludka, autorka wprowadziła wątek wędrowki dwojga dzieci – gęsiarki Azy i jej brata Matza, poszukujących własnego ojca. To wzru-

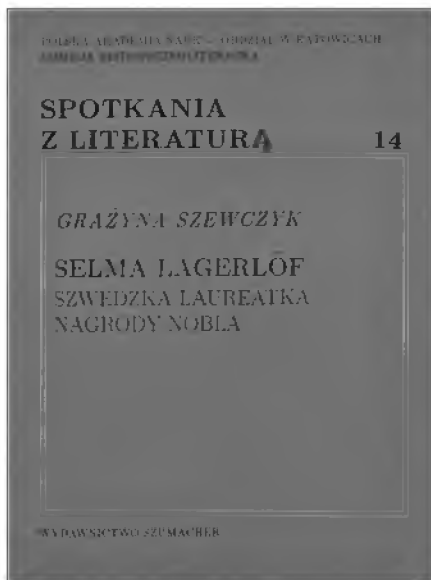
szająca opowieść o zachowaniu dzielnej dziewczynki, która wymusiła dla brata uroczysty pogrzeb, a także dzięki pomocy mądrego Lapończyka odnalazła ojca. Mogła wtedy dopiero *stać się na nowo prawdziwym dzieckiem* [s. 213/II].

Podstawowe wątki powieści koncentrują się jednak wokół dziejów chłopca zamienionego za karę w krasnoludka i jego *cudownej podróży* ze stadem dzi-

kich gęsi po całej Skandynawii. Adaptacja małego człowieczka do życia w towarzystwie dzikich gęsi nie była wcale prosta ani łatwa. Wszedł bowiem w świat bezwzględnej dominacji natury, w inny odbiór rzeczywistości w różnych przejawach moralnych, estetycznych i społecznych⁹.

Natura

Autorka przede wszystkim pokazała wieloznaczność i wielopostaciowość natury, tkwiącej we własnym tajemniczym by-



cie, natury wyposażonej w samoistną egzystencję. Przykładem może być piękna antropomorfizacja słońca. Czytamy alegoryczny opis gwiazdy otoczonej aureolą nie żółtego lecz czerwonego blasku, zmieniającego otaczający świat poprzez światło i ciepło, objawiając prawdziwą naturę rzeczy i istot żywych, stwarzając otoczeniu duże poczucie bezpieczeństwa poprzez bezpośredni kontakt – *słońce mówiło do wszystkich tych małych istot* [s. 43/I]. O świetle, w promieniach i ciepłe słońca cały świat obudził się do życia.

Pisarka wykorzystała słońce – symbol nieskończoności, światła, dobroczynicy¹⁰ – które dodawało otuchy małemu, zagubionemu człowieczkowi, przemawiając do niego: *Nie obawiaj się, niczego się nie lękaj, mały Nilsie, póki ja jestem* [s. 44/I].

W powieściowym obrazie przedstawionego świata znaczące miejsce zajmują góry; dla skandynawskiego krajobrazu bardzo ważne. S. Lagerlöf dostrzega góry z lotu ptaka, a także piękno otoczenia w spojrzeniu z góry w dół. *Osobliwa ta góra* [s. 89/I] [...] *nie stoi, jak inne góry, pośród stałego lądu, otoczona równinami i dolinami, lecz przylega tuż do morza* [s. 88/I], napisała o szczycie Kulli. Takie ujęcie góry *od wierzchołka do podstawy utożsamia ją z osią świata*¹¹. W wielu wyobrażeniach góra stanowi siedzibę bogów, olbrzymów, karłów, dlatego skandynawska góra Kulla została wybrana przez zwierzęta na coroczne igrzyska, na miejsce zebrań. W drodze na to misterium, głównie ptaków, sprawdził się również główny bohater – krasnal Nils, pomagając tym, którzy byli w kłopotcie i stąd refleksja: *Wielka to przyjemność zasłużyć na pochwałę mądrych i dzielnych istot, toteż chłopiec nigdy jeszcze nie czuł się tak szczęśliwy jak teraz, gdy dzika gęś i bocian chwaliły go* [s. 93/I].

O sensie wielkiego spotkania na górze zdecydował taniec ptaków. Taniec można uznawać za jedną z najstarszych form magii. To on ucieleśnia wieczną energię i piękno, a tańce grupy odczytała można jako zbiorową symbolikę solarną¹². Piękny jest opis tańca żurawi:

I przyszły szare, niby w mrok odziane ptaki z pióropuszcami na skrzydłach i czerwonymi piórami na karku. Wielkie, o długich nogach, wysmukłych szyjach i małych głowach, spłynęły ze swego pagórka, tajemnicze i jakby oszołomione. Posuwając się naprzód, obracały się w koło, na poły fruując, na poły tańcząc. Podnosząc z wdziękiem skrzydła, poruszały się z niesłychaną szybkością. Była to niby gra szarych cieni, którą oko zaledwie śledzić zdołało. Tak jakby nauczyły się jej od mgieł unoszących się nad bagnami. Jakiś osobliwy czar tkwił w tych ruchach i w wszyscy, którzy dotychczas nigdy na górze Kulla nie byli, zrozumieli teraz, dla czego całe to zebranie nosiło nazwę tańca żurawi [s. 98–99/I].

Ów taniec, tak plastycznie przedstawiony, odbiega od ludycznego charakteru tańca w ogóle. To rytuał kultowy, niosący określoną ideę – *tęsknotę do tego, co się nie daje osiągnąć* [s. 99/I], czarowną tęsknotę i chęć do *uniesienia się jak najwyżej, ponad obłoki* [s. 99/I]. Odczucia te mają charakter alegoryczny – to dążenia do realizowania wielkich, ważnych celów i odejście od przyziemnego bytowania – kryje się w tym wielka magia przestrzeni, odnosząca się do analogii między górą (tu Kullą) a dobrem. Symbolika przestrzeni poznaczona została do odczytania również w pozostałych fragmentach powieści, nadając formę wszelkim innym symbolom materialnym: czy to naturalnemu, czy artystycznemu, ponieważ każdy znajduje się w przestrzeni¹³.

Przypowieści

Wieloznaczność świata ukazana przez autorkę przejawia się nie tylko w sferze baśniowo-fantastycznej, ale również w narracji realizowanej głównie w formie przypowieści, stanowiących gatunek literatury moralistycznej. W nich świat przedstawiony stawał się wykładnikiem uogólnionej prawdy moralnej, często z ukrytą alegorią, a nawet symbolem¹⁴. Mimo odmiennej fabuły elementy ukryte – moralne składają się w tej powieści na całość związaną z jednej strony z fabułą; krasnal Paluszek czyni dobro

i to zbliża go do rodzinnego domu i człowieczeństwa, z drugiej strony przypowieści ściśle powiązane z naturocentryzmem ukazują uniwersalizm prawd moralnych pozwalających ludziom na godną egzystencję. Przypowieści mają charakter fabularny, lecz z racji zakładanych celów dydaktycznych, często przybierają uschematyzowaną formę, ubogą w realia poddawane selekcji wynikającej z wykorzystania ich do ważniejszych celów.

Przykładem niech będzie historia uwięzionej przez ludzi wiewiórki, która, umieszczona nawet w ładnej wygodnej klatce, była nieszczęśliwa. Zrozumiał jej troski krasnal Paluszek i przyniósł do klatki małe, pozostawione bez opieki dzieci, małe wiewióreczki – „zawstydił ludzi” i w efekcie wrócili wiewiórkom wolność.



Twórczej sile natury i czasu odpowiada symbol rzeki, który barwnie i dynamicznie sugerował ideę kolejnej przypowieści. Fabuła tej narracji wydaje się prosta i dość schematyczna; wyraźnie przypomina baśń z jej antropomorficzną wizją przyrody. Akcja koncentruje się na wędrówce rzek do morza. Zbierają one po drodze drobne strumienie, jeziora, pokonują niezwykle przeszkody, konkurując z sobą w dotarciu do celu. Przy tym obie myślą, udają się w drogę, ciężko pracują, są bardzo pewne siebie, spieszą się, a przede wszystkim toczą walkę o pierwszeństwo, nawet wpadając we wściekłość. Wreszcie zmęczone, u kresu sił, połączyły się we wspólny nurt, który szerokim korytem sięgnął wybrzeża. Przeżyły jeszcze spór o nazwę, ale mediatorem stał się las i obie rzeki spokojnie już dotarły do celu, płacąc za to wysoką cenę, czego można było uniknąć, gdyby wcześniej zjednoczyły siły:

[...] Przypomniały sobie długie lata swego współzawodnictwa, wszystkie utrudnienia i przeszkody, jakie stąd

wynikały. Teraz czuły się już takie stare, znużone, że dziwiły się same sobie, iż w młodości tak łatwo się sprzeczały i wzywały do zapasów [s. 389–390/I].

Nie wszystko jednak okazało się tylko czczą walką o pierwszeństwo, bowiem wzdłuż płynących rzek zaczęło odzywać

życie wiosek, miasteczek i miast. Rzeka bowiem wyzwoliła twórcze moce natury, pokazując równocześnie nieubłagany upływ czasu, który przysporzył wiele dóbr. Rzeka stała się tym samym ważnym symbolem przemowej potęgi i siły.

Schemat kompozycyjny przypowieści o rzece jest prosty – podsuwa niepisane normy moralne, przede wszystkim oparte na zwyczajstwie dobra nad złem, ponadto lansuje ideał wspólnotowy.

Konwencja wędrowki bohatera – pretekst dla realizacji celów poznawczych – poznawanie dziejów cywilizacji, dziejów myśli ludzkiej

Wędrowka po Szwecji widzianej z perspektywy krasnała wcale nie okazywała się pomniejszoną prezentacją świata, często wносиła duże walory poznawcze, jak w przypadku poszukiwania gąsiora porwanego przez dzieci. Sytuacja stała się okazją do pokazania dziejów budownictwa warownego i unaocznienia procesów odchodzenia od stylu budowy w zależności od sytuacji politycznej kraju; pokojowy stan państwa sprzyjał ubogacaniu wnętrza, tworzeniu wygod dla ludzi w miejsce budowy obronnych murów i nieprzebytych fos wokół zamku.

Nie tylko przeszłość kraju odnajdywano w krajobrazach widzianych z wysokiej przestrzeni. Ukazywały się często fabryczne kominy, portowe dźwigi, całe osady i duże miasta, jak Sztokholm. W muzeum pod Sztokholmem, w Skansen, mieszkał ludowy skrzypek Klemens Larsson. Jemu to została opowiedziana historia powstania miasta, którego geneza związana jest z historią syreny, podobnie jak w podaniu związanym z Warszawą. Funkcjonuje zatem w przekazie uniwersalna przypowieść z syreną w tle. To pięknie opowiedziane dzie-

je miasta, które stało się stolicą Szwecji. Z trafnie dobranymi elementami edukacyjnymi wymienione zostały czynniki przyspieszające rozwój miasta, powstawanie odrębnych, coraz bardziej zaludnionych dzielnic ze wszystkimi detalami miasta stołecznego: parlamentem, sądem, sztabem wojskowym, zwierzchnikami wszystkich instytucji zarówno świeckich, jak i kościelnych. Stolica została pokazana jako miasto wszystkich Szwedów. Dla tego miasta, zgodnie z opowieścią, zebrano w Skansen wszelkie osobliwości, by kiedyś *mogły odrodzić się na nowo wśród ludu* [s. 94/II].

Eklektyczność przekazu w powieści dominuje w prezentacji ważnych dla kraju ośrodków gospodarczych. W tym przypadku rzeczywistość ukazana została poprzez nagromadzenie bardzo szczegółowej, konkretnej informacji, jak to ma miejsce w prezentacji ważnych ośrodków górniczych. Wśród miast duże wrażenie wywarło Falun – stare miasto górnicze. Rozwój miasta nastąpił w wyniku odkrycia złóż miedzi i przybycia ludzi do pracy nad jej wydobywaniem. Prawa ekonomiczne zwyciężyły, a ludziom zaczęło się żyć dostatnio; również wzbogacił się kraj. Bogactwa się jednak wyczerpały, a górnikom zabrakło odwagi poszukiwania ich nadal, ponieważ owiane przepowiednią ukryte bogactwa odstraszały najodważniejszych; groziła im bowiem śmierć z ręki olbrzymki strzegącej skarbów.

Autorka książki podanie o ukrytych skarbach pięknie spłotła z rzeczywistością, tłumacząc uwikłania ludzkie różnymi racjonalnymi sytuacjami. Na tym polegał również jej wielki kunszt pisarski umiejętnego łączenia elementów realistycznych z baśniowymi, które można odczytywać czy rozszyfrowywać na różnych płaszczyznach.

Selma Lagerlöf stworzyła powieść „wielopiętrową” do odczytania dosłownego przez dzieci i wieloznacznego dla dorosłych, dojrzałych czytelników, do których przemawia nie tylko w sposób bezpośredni, ale również przez alegorię, symbol¹⁵, a także wielką antropomorfizację świata. Połączyła w ten sposób tendencję dydaktyczną z wykładnią moralną. Przyjęła kompozycję wędrówki bohatera, który musiał poznać dobro, aby wrócić do człowieczeństwa. Czy narzucenie mu postury krasnala już z góry, zgodnie z alegorią tej postaci, kazało mu czynić dobro, czy była to głębsza „wcielenia idea” dochodzenia do doskonałości poprzez czynienie dobra? Odpowiedź winien znaleźć współczesny czytelnik.

Świat przedstawiony, w którym dochodziło do przemiany bohatera, jest „wielowarstwowy”, sytuacje, zdarzenia stanowią *ilustrację uniwersalnych prawideł ludzkiej egzystencji, postaw wobec życia i kolei losu*¹⁶. Prócz prawd moralnych, jakie wynikają z wielu przypowieści, a także ze sposobu konstrukcji bohatera, autorka przekazała wiedzę o historii Szwecji, jej rozwoju cywilizacyjnym, pokazała również mechanizmy i zasady rozwoju społeczeństw (np. przez realizację idei pracy)¹⁷.

Duże jest także oddziaływanie emocjonalne, gdy czytelnik dostrzega piękno i niezwykłość krajobrazu, którego opis charakteryzuje doskonała dynamika, a także zastosowana antropomorfizacja natury.

Autorka połączyła fantastykę, niezwykłość z poetyckim realizmem, co pozwoliło jej spełnić w ukrytym programie założenia wychowawcze i dydaktyczne przyjęte dla młodego czytelnika.

Uniwersalność tej powieści, możliwości interpretacyjne, tajemniczość i baśnio-wość, a także wskazane wyżej walory, su-

gerują, by przywrócić ją dzisiejszemu polskiemu, głównie młodemu czytelnikowi, dokonując jednak pewnych skrótów tekstu i ponownego wydania książki, ponieważ wielka idea tworzenia wspólnoty w oparciu o własne miejsce na ziemi, zapewniające człowiekowi wielkie poczucie bezpieczeństwa respektowaniu sprawdzonych wartości, jest i będzie aktualna po wsze czasy. Paraboliczność powieści czyni ją dostępną w odbiorze czytelniczym dla dzieci, młodzieży i dorosłych, których również może zafascynować *ściganie rzeczywistości w niepowtarzalnym szczególe*.

¹ Czesław Miłosz w mowie z okazji otrzymania Nagrody Nobla połączył Selmę Lagerlöf z powołaniem poety, będącym *ściganie rzeczywistości w niepowtarzalnym szczególe*. [w:] A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011, s. 687. Stąd propozycja tytułu.

² Cz. Miłosz, *Zaczynając od moich ulic*. Kraków 2006, s. 483.

³ Selma Lagerlöf (1858–1940), szwedzka pisarka, która pracowała dziesięć lat w zawodzie nauczycielskim, później utrzymywała się z pracy pisarskiej. W 1909 roku została laureatką Nagrody Nobla – pierwszą nagrodzoną kobietą. W uzasadnieniu nagrody napisano: „za obecny w jej pismach wzniosły idealizm, żywą wyobraźnię oraz duchowe postrzeganie świata, bogactwo i piękno formy”. Sławę światową zyskała dzięki książce *Cudowna podróż* 1907 r.)

⁴ A. Nasiłowska, *Parabola, paraboliczność*. [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*. Wrocław 1992, s. 763. Autorka wprowadza pojęcie paraboli w odróżnieniu od alegorii wówczas, gdy nośnikiem ukrytego znaczenia staje się fabuła. Nazywa parabolizmem sposób konstruowania powieści w formie rozbicia na obrazy, odejścia od spójnej budowy, scalonej jednak na wyższym pięttrze znaczeniowym w *spójną wykładnię życia*.

⁵ Por.: A. Chojecki, *Posłowie*. [w:] S. Lagerlöf: *Cudowna podróż*. Wrocław 1992, t. 2, s. 336.

⁶ S. Lagerlöf, *Cudowna podróż*, t. 1–2. Wrocław 1992, [s. 7/1]. Wszystkie cytaty dotyczące powieści pochodzą z tego wydania; numery

stron są podane w nawiasie, bezpośrednio po przytoczonym tekście.

⁷ Krasnoludek w wierzeniach ludów słowiańskich, germańskich i skandynawskich: dobry duch domowy, rodzaj opiekuńczego demona sprzyjającego ludziom, niewielka istota podobna do człowieka. Por.: *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, Poznań 1998, t. 17, s. 467. W. Kopaliński (*Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1993, s. 537) dodaje, iż pomagają gospodarzom w cudowny sposób w trudnych momentach życia.

⁸ J. E. Cirlot, *Słownik symboli*, Kraków 2007, s. 177.

⁹ M. Janion, *Kuźnia natury*, Gdańsk 1994.

¹⁰ W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 387.

¹¹ J. E. Cirlot, op. cit., s. 141.

¹² Tamże, s. 414.

¹³ Tamże, s. 338.

¹⁴ *Słownik terminów literackich*, M. Głowiński [aut.] [i in.], Wrocław 1998, s. 412.

¹⁵ Rozumiane i definiowane jak u M. Janion, *Kuźnia...*, s. 29: *Alegoria wskazuje tylko na jakąś ideę, symbol natomiast sam jest uzmysłowaną, wcieloną ideę.*

¹⁶ *Przypowieść*. [w:] *Słownik...*, s. 412.

¹⁷ G. Szewczyk, *Selma Lagerlöf*, Katowice 1985; G. Szewczyk, *Selma Lagerlöf*. Szwedzka laureatka nagrody Nobla, Kielce 1993.

Iwona Cierkosz

ABSURDALNA WRAŻLIWOŚĆ? CZYLI MŁYNEK DO KAWY KONSTANTEGO ILDEFONSA GAŁCZYŃSKIEGO

Twórca niezaszufladkowany, piszący przesycone nieskrywaną ironią i dowcipem wiersze, z których odczytać można jednocześnie imponujące zasoby wyobraźni ich autora. Piszący w sposób ściśle ukierunkowany, który z założenia żadnego kierunku mieć nie musiał, gdyż stanowił niejako formę niebanalnej zabawy na granicy rażącej kpiny i niezwyklej wrażliwości. Zabawy trudnej – szczególnie dla chcącego zaistnieć pi-

sarza. Konstanty Ildefons Gałczyński. Autor ten jest bez wątpienia osobą współcześnie niezapomnianą, podobnie jak jego utwory. Zarówno dorośli, jak i młodzież kojarzą go bowiem – w sposób nierozłączny wręcz – z satyryczną prozą o charakterze marzenia sennego – *Porfirionem Osiełkiem* czy wierszami takimi jak *Kryzys w branży szarlatanów* i *Zaczarowana Dorożka*. Istnieje jednak utwór „Zielonego Konstantego”, który, mimo swojej niebanalnej wrażliwości połączonej z zaskakującym humorem, należy uznać w czasach współczesnych za niemalże zupełnie zapomniany. Książka ta – paradoksalnie traktująca o bolesności starości, wyczerpaniu i bezużyteczności – w chwili obecnej prawdopodobnie cierpi równie mocno jak jej tytułowy bohater – stary Młynek do kawy.

Młynek do kawy został napisany przez Gałczyńskiego w czasach jego artystycznego dorastania – podczas krystalizowania się jego poglądów, potrzeb, zainteresowań (1934) i stał się utworem przeznaczonym *stricte* dla najmłodszych odbiorców (czy aby na pewno?). Warto zaznaczyć, że jego pierwsze wydanie nastąpiło dopiero w roku 1959 i opatrzone zostało niebanalnymi ilustracjami znanego artysty – Stanisława Zamecznika, które w sposób jednoznaczny podkreślały absurdalność i niezwykłość całej książki.

O czym mógł napisać „Zielony Gałczyński” w *Młynku do kawy*? W pierwszym rozdziale, zatytułowanym *Pierwsze wiadomości o młynku*, potencjalny czytelnik dowiaduje się o smutnej starości tytułowego młynka, który kiedyś *świecił jak pełnia księżyca*. Co ciekawe, wydawać by się mogło, że autor książki starość zwyczajnego przedmiotu w sposób w pełni świadomy hiperbolizuje i umiejętnie podnosi do rangi niełatwego etapu z życia każdego człowieka. Etapu od-

noszącego się jednocześnie do ludzkiego wyglądu, jak i do zwyczajnych, aczkolwiek konstytutywnych czynności, których wykonanie porusza i zagina przestrzeń, przyspiesza czas, a jednocześnie wprawia ciało w zgrzytanie: [...] *nasz Młynek wygląda kiepsko: szufladka zacina się, że jej w ogóle nie można wyciągnąć, mosiężny dzbanuszek stracił swój blask, korbka zwiisa beznadziejnie w dół, wesoła, wiśniowa politura wypłowiła. Mało tego – przy mienieniu kawy Młynek stęka i podskakuje.* W powyżej zacytowanym fragmencie zauważyć można, iż młynek jest niezwykle przedmiotem, którego nazwa (napisana dużą literą) odnosi się jednocześnie do jego imienia. W tenże właśnie sposób Gałczyński zaciera niejako granice między światem niematerialnych przedmiotów występujących w utworze (Detektyw Szyba, Tarka, Pogrzebacz) a światem poszczególnych postaci, które przecież są jedynie literackimi kreacjami. Wracając jednak do głównego wątku, dotyczącego treści książki – pierwszy rozdział dotyczy kulminacyjnego wydarzenia – a mianowicie ucieczki Młynka, który usłyszał rozmowę swoich właścicieli – Celiny i Mikołaja o konieczności wyrzucenia go na śmietnik. Strach przed odtrąceniem oraz ujrzenie wychodzących spod poduszki kolejarzowej Celiny snów o nowiutkich młynkach spowodowały, że bohater *zakreślił korbką i jak mały aniołek wyfrunął oknem na ulicę.* Po tych słowach czytelnik zostaje przeniesiony do rozdziału drugiego, zatytułowanego *Jak Młynek dostał się do Przytułku dla Zagubionych Przedmiotów*, w którym to następuje opis nocnego spotkania zagubionego Młynka z policjantem. Rozmowa zniszczonego i odrzuconego przedmiotu z funkcjonariuszem kończy się w Przytułku dla Zagubionych Przedmiotów, w którym to Mły-

nek musi się zatrzymać i znosić zachowanie Czerwonobrodego Dyrektora, stukającego nieustannie drewnianą nogą o posadzkę. Konstanty Ildefons Gałczyński w niezwykle sposób kreuje to smutne miejsce, które może zostać zinterpretowane i odczytane jako połączenie domu opieki społecznej z domem dziecka: *Och, źle się powodziło Młynkowi w Przytułku. Codziennie rano „czerwona broda” obliczała znalezione przedmioty i wpisywała je do wielkiej księgi. Gdy pomyliła się w rachunku, tłukła bez litości drewnianą nogą sieroty, które nieopatrznie nawinęły się jej pod rękę. Młynek wycierpiał najwięcej...*¹

Miejsce dla porzuconych, odrąconych czy zagubionych przedmiotów młynkowy bohater opuszcza w chwili, gdy pojawiają się



jego przyjaciele – Pogrzebacz i Tarka, którzy w konsekwencji pomagają mu uciec, dostarczając jednocześnie niezbędne dokumenty. Ostatnie zdania opisywanego rozdziału potwierdzają stwierdzenie, iż Gałczyński traktował słowa jak pewnego rodzaju zabawę, której istnienie umożliwiało mu połączenie jego wyobraźni, absurdałnego spojrzenia na świat oraz niewybrednego dowcipu: – *Uciekaj – powtórzyła Tarka. – Oto twoje doku-*

menty osobiste. Tarka zresztą tego ranka była w kwaśnym humorze. Uwierały ją pozostawione w kilku dziurkach resztki chrzanu².

Niezwykłe poczucie humoru autora *Młynka do kawy* dostrzec można również na początku następnego, trzeciego rozdziału, zatytułowanego – *Szyba-Detektyw udaje się na poszukiwania*, w którym to następuje opis wzajemnej złości Celiny i Mikołaja na siebie, skutkującej wyrwaniem włosów kolejarzowi przez żonę. Nieszczęśliwy Mikołaj – wyśmiewany z powodu noszonej peruki, która z powodów przeciągów nieustannie spadała mu w pracy, oraz chusty z czterema supełkami, stanowiącej dość wątpliwą ozdobę jego głowy – decyduje się wynająć detektywa – w celu odnalezienia bliskiej jego sercu zguby. W odpowiedzi na umieszczone przez niego ogłoszenie do domu właścicieli *Młynka* przychodzi złośliwa Szyba. Dlaczego złośliwa? Autor utworu tłumaczy to poten-

cjalnemu czytelnikowi w nietuzinkowy (wręcz poetycko metaforyczny) sposób: [...] stara i bardzo brudna Szyba. Tkwiła kiedyś w oknie należącym do bardzo złośliwego poety [...]. Mówiąc, przekręcał wyrazy, a o pełni księżyca pisał, że to garb wielbłąda. Przy pisaniu swych złośliwych wierszy raz po raz tak zerkał na Szybę, że Szyba też zrobiła się w końcu zła i złośliwa. Koń oglądany przez nią przemieniał się w osła, a pełnia księżyca w wielbłąda garb³.

Zastanawiać się można, czy złośliwym poetą nie był przypadkiem sam Gałczyński, który nie stronił od złośliwości i rażącej kpiny w swoich utworach, i który prawdopodobnie dostrzegał osła w koniu. Niemniej jednak opisana wyżej Szyba, wypolerowana przez Celinę, staje się niewidzialna i dzięki tejże niewidzialności może wyruszyć na poszukiwanie utraconego *Młynka do kawy*, który dostaje się w pobliże radiostacji, czego dowiedzieć się można czytając rozdział czwarty – *W rozgłośni*. W tejże części główny bohater utworu zostaje zaatakowany przez psa, który bezwzględnie odgryza mu guziczek z szu-

fladki, a następnie zabrany przez biednego Albina (przedstawionego jako trzeci spiker rozgłośni) i wręczony jako prezent imieninowy Kierownikowi Radiostacji. Rozdział dotyczący przygód w rozgłośni obejmuje niejako swoją problematyką za-



Rys. Andrzej Heidrich

gadnienie łapczywości i skąpstwa, a także swoistego rodzaju korupcji. Otóż bowiem wszyscy – nawet najbiedniejsi pracownicy radiostacji – wręczają Kierownikowi prezenty, ten natomiast z zadowoleniem przelicza w tym czasie pieniądze, wsypując je do wnętrza zdezorientowanego *Młynka*. Zadowolenie to jednak nie trwa nazbyt długo, bowiem nadchodzi gruby Pan Żabot, który przez swoje zamiłowanie do chałwy z ledwością przeciska się przez kolejne drzwi

i naczelnie prosi o pieniądze solenizanta. W tym czasie z głębi radiostacji słyhać muzykę, która oczarowuje Młynka do tego stopnia, że za sprawą czarodziejsko kręcącej się korbki po raz kolejny unosi się w powietrze: *Muszę koniecznie wyjaśnić, skąd biorą się takie tony – rzekł do siebie Młynka, zakręcił korbką i wyleciał z pokoju. Żalot rzucił się za nim w pościg, ale ponownie ugrzązł w drzwiach i zatarasował drogę Kierownikowi*¹.

W małym Młynku znajdują się w dalszym ciągu monety od pana Kierownika, o czym przypomina on sobie dopiero na zewnątrz, spotykając Szybę – Detektywa. Widząc, że przezroczyta złoźnica jest zainteresowana jego szufladką, całą jej zawartość rozdaje biednym – ta zaś, oburzona zachowaniem starego uciekiniera, podstępnie próbuje go zwabić do domu Mikołaja i Celiny – przez lotnisko. W rozdziale piątym pod tytułem *Balony*, Młynka wraz z Szybą trafiają na uroczyste rozpoczęcie lotu pięciu „balonów stratosferycznych”: *bo w pięciu gondolach balonów odlatywali wielcy uczeni, aby tam wysoko nad ziemią dokonać trudnych i pożytecznych pomiarów*².

Młynka, jako przedmiot dość impulsywny i kierujący się zazwyczaj instynktowymi pragnieniami, wskazuje do balonu, który swoją obecnością zaszczyciła również wścibska Szyba. Niestety porywisty wiatr sprawił, że przezroczyty Detektyw wypadł z balonu wraz z szufladką Młynka, cztery balony wylądowały na różnych kontynentach, a ten, w którym przebywał główny bohater, osiadł na... Księżycu, co wydaje się wielce nieprawdopodobne (tak jak i sam fakt, że młynka podróżował balonem wraz z wielkimi uczonymi). Warto wspomnieć, że Gałczyński, opisując lądowania balonów, z niezwykłą melancholijnością i oddaniem prezentuje miejsce, w którym szczęśliwie osiadł

czwarty z pojazdów – pod Królewską Hutą na Górnym Śląsku, gdzie radośnie buchał dym z kominów fabryk i *kto wie, czy nie było tu najładniej niż gdzie indziej*³. Autor *Młynka do kawy* bowiem w czasie pisania utworu znajduje się poza granicami państwa – w Wilnie, czując tęsknotę za krajem, który tymczasowo opuścił⁴. Sam wyjazd do Zaczarowanego poprzeczony został chorobą pisarza oraz związanym z nią twórczym przestojem, które mogły w sposób bezpośredni wpłynąć na tematykę analizowanej książki, związanej z przemijaniem, niepotrzebnością, starością i ogólną przedwczesną bezużytecznością w nowoczesności.

W piątym rozdziale – *Młynka znalazł szufladkę, a Stella jeszcze nie znalazła Młynka*, czytelnik dowiadyuje się, że Księżyc jest niezwykle niezadowolony z przybyłych na jego powierzchnię gości. Występuje tu motyw ożywienia, spersonifikowania Księżyca i nadania mu wręcz funkcji naukowca i badacza, zajmującego się regulacją morskich przyływów i odpływów, których dozorowanie jest utrudnione przez niezapowiadanych przybyszów. W celu podkreślenia niezadowolenia Księżyca Gałczyński posługuje się żartem ujętym w następujących słowach: *Nie trzeba ukrywać, że Księżyc był piekielnie obrażony na przybyły balon. Jego dąsy dostrzeżono nawet na Ziemi i Mikołaj rzekł do Celiny:*

– Spójrz Celinko, jaki okropny dzisiaj księżyc.

– Zupełnie podobny do ciebie – odparła Celina, widząc krzywe wąsy męża i tę chustę z czterema supełkami⁵.

Wyjątkowość tegoż rozdziału polega również na tym, że autor w sposób w pełni przemyślany tłumaczy pewne zjawiska przyrodnicze tak, że przestają one nimi być, a zaczynają funkcjonować jako twory niepo-

skromionej wyobraźni – na przykład przemienienie się księżycy w półksiężyc na znak protestu i ogólnego niezadowolenia z towarzystwa naukowców, balonu i starego Młynka. W czasie kiedy niepotrzebny Młyneczka druje po oburzonej ciele niebieskim, Szybka spada na Ziemię i wymawia ostatnie zdanie przed tragicznym swym pęknięciem – *On jest na Księżycu!*⁹. Dowiaduje się o tym Mikołaj i jego wnuczka Stella, bowiem – jak tłu-



Rys. Andrzej Heidrich

maczy czytelnikowi autor – na Ziemi czas płynie inaczej niż w Kosmosie i Celina niestety zmarła. I w tym momencie – jeżeli potencjalny czytelnik – nawet ten najmłodszy – sądzi, że nic bardziej nieprawdopodobnego zdarzyć się w utworze Gałczyńskiego nie może, to oczywiście jest w ogromnym błędzie, dochodząc do rozdziału szóstego, zatytułowanego *Zdradliwy Księżyc*. W części tej Młyneczka – nadal przebywający na Księżycu – w sposób niewytłumaczalny i nieco absurdalny dostaje się w granice wesołego miasteczka, w którym wygrywano „Ziarno kawy” i w którym to ludzie – przepełnieni szczęściem i radością – bawili się i tańczyli. Tytuł rozdziału może się więc odnosić do jakiegoś niepojętego przeniesienia Młyn-

ka na Ziemię i jednoznacznego wydalenia go z obszaru księżycowego – przez sam Księżyc. Potwierdza to rozdział następny *W grocie Jeża. Wyspa Atra*, w którym to główny bohater utworu zmuszony jest „ewakuować się” z opisaną wcześniej zabawą i korzystając z zaproszenia Jeża przemierza okolice na jego grzbiecie, co wydaje się komiczne – szczególnie ze względu na wyśpiewywany przez nich marsz:

*To są chyba jakieś czary
Czarownicy złej;
Dużo jest na świecie pary,
Lecz parówek mniej!*¹⁰

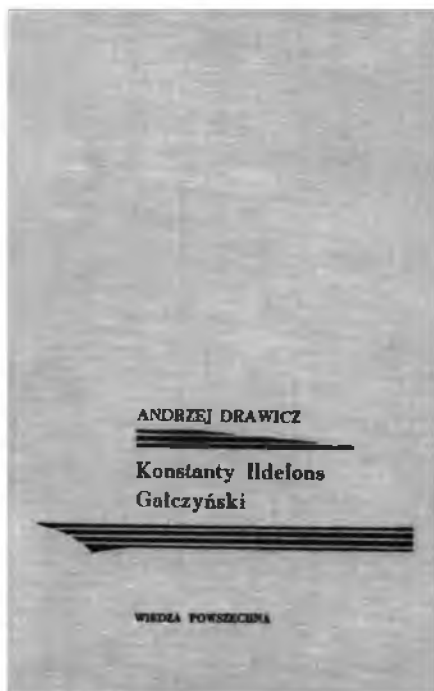
Absurdalność prezentowanych przez Gałczyńskiego sytuacji przenika do czytelnika w sposób niezwykle wyraźny, przygotowując go na kolejne wydarzenia, które dorosłym zrozumieć może być trudno. Otóż Młyneczka zamieszkuje w grocie Jeża i zaczytuje się w dostępnych tam książkach – do momentu gdy kończy czytać proroczą pozycję, której ostatnia strona stanowi zarówno zadanie i przepowiednie Babota Marabota – kimkolwiek on jest: *Nadejdzie czas, że przeczyta mnie Młyneczka do kawy. Trzy sowy na dębie nie kłamią. A kiedy proroctwo się spełni, wtedy ja przemienię się w gwiazdę, a Młyneczka odejdzie na wyspę Atra. Babot Marabot*¹¹.

W powyższym cytacie odnaleźć można symboliczną liczbę „trzy”, którą autor zastoso-
wał, mimo iż odbiorcami tegoż utworu są najmłodszy z potencjalnych czytelników, co może świadczyć o uniwersalnym charakterze analizowanego utworu. Zabawne wydaje się tłumaczenie zaistniałej, proroczej sytuacji przez narratora, którego określić należy jako trzeciosobowego i (naprawdę) wszy-
skowiedzącego: *Przy tych słowach książka przemieniła się w gwiazdę i wyfrunęła przez okno. Bywa, że przeczytane książki postępują w ten sposób*¹².

Wiara w zaistniałą niewiarygodność staje się w powyższym cytacie rzeczą oczywistą, wręcz wydawać by się mogło, że przestaje być wiarą, a zwyczajnym stwierdzeniem zaistniałego faktu. Niemniej jednak losy Młynka toczą się zgodnie z proroczymi słowami – wyrusza on bowiem niestrudzenie na wyspę Atra, na której zastaje wojnę, ból i cierpienie... ołowianych żołnierzyków. To do nich właśnie strzelają wysocy ludzie, nie zważając na to, że płynie w nich ludzka krew, co uświadamia im tytułowy bohater: *A nasz Młynek podniósł leżącego na wznak ołowianego żołnierzyka i poprosił, żeby popatrzeć na niego pod słońce [...]. Ołowiany żołnierzyk oglądany pod słońce był zupełnie różowy. Krew w nim płynęła, zwykła ludzka krew*¹³.

Gałczyński w książce dla dzieci zawiera wątek wojny, cierpienia, śmierci, kierując się prawdopodobnie własnymi wspomnieniami, obejmującymi wydarzenia pierwszej wojny światowej. Czytelnik – szczególnie dorosły – zauważyć może niesamowite zderzenie niezwykłego dowcipu, kpiny i żartu oraz ogromnej wrażliwości, w sposób bezpośredni dotyczącej niezwykle trudnej problematyki starości, przemijania, śmierci i wojny. Główny bohater książki Gałczyńskiego, uświadamiając złym ludziom, że ołowiany żołnierzyk ma serce (*Ale już przestaje bić, bo go pan zabił. Ołowiany żołnierzyk umiera...*), zasmucony odchodzi z wyspy i wraz z napotkanymi po drodze dziećmi zakłada Wszechświatowy Klub Dzieci (WKD). Co więcej – w rozdziale zatytułowanym *Młynek spotyka Stellę w Wilanowie i tysiąc innych spraw* dowiedzieć się można, iż przedmiot należący do Celiny i Mikołaja organizuje miesiąc potem w Wilanowie spotkanie dla najmłodszych, zrzeszonych w WKD i tam rozpoznaje Stellę, której zdjęcie

widział w proroczej książce. Młynek postanawia więc wrócić z nią do rodzinnego miasta, gdzie oboje zastają smutny obraz – powojennej ludzkiej biedy i ogólnej stagnacji: *Nie tylko rodzinne miasto Młynka zniszczyła wojna [...]. Gdy tak szli przez ulice miasta, Stella również płakała [...]. Dzieci wychodziły do szkoły bez śniadania, a za powrotem nikt nie częstował ich obiadem. Głód, zły czarownik z ognistą brodą, schwytał mnóstwo dzieci do worka i zatopił w rzece*¹⁴.



Powyższy cytat w sposób jednoznaczny odnosi się do przeraźliwie złej sytuacji powojennej ludzkiej biedy i ogólnej stagnacji miasta. Gałczyński w sposób niezwykle poetycki opowiada w szczególności o głodzie, który zostaje spersonalizowany i ukazany jako zły czarownik – czarownik pozbawiający dzieci życia. Warto oczywiście odnieść się do wiadomości na temat

życia „zielonego Konstantego”, który w młodości w latach zamieszkiwał słynną i niezwykle specyficzną ulicę Towarową w Warszawie¹⁵. Wspomnienia biedoty, ubóstwa, węglowego zapylenia, zadymienia, brzydoty i niespotykanego zagęszczenia przenikają twórczość Gałczyńskiego, czego przykładem może być fragment wiersza *Ulica Towarowa*:

*A kiedy wieczór znowu wyłoni się
z mandolin,
a księżyc, co był nad kinem, za
elektrownią schowa,
mgłami
i alkoholem ulica
Towarowa rośnie
i boli.*

Wracając jednak do niebanalnej historii Młynka do kawy – ów bohater postanawia zmienić świat, zanim wróci do swego ukochanego Mikołaja. Organizuje więc zebranie wszystkich młynków, które nie mogą mieć kawy, bo jej po prostu brakuje i postanawia udać się do tajemniczego Westradamusa, czego dowiedzieć się można w rozdziale zatytułowanym *Czy Westradamus był aniołem?* Narada u uczonego-anioła trwa bardzo długo, ale *musiała być bardzo ładna i bardzo dziwna, bo wiele młynków miało łzy w oczach*. Po tejże niecodziennej rozmowie Westradamus wylatuje przez okno na swoich wielkich skrzydłach, trzymając globus i pudełko z naukowymi narzędziami, a młynki urządzają wielki, radosny pochód: *Gdzie*

przeszły młynki, tam w ogródkach zakwitały georginie, a w kominach fabrycznych pląsał wesoły dym. Na wieżach kościelnych tańczyły nowe koguciki blaszane, pan Żabot przestał objadać się chałwą, a zły inwalida z Przytułku już więcej nie bił agrafek [...] Wszystko na świecie puścił w ruch Westradamus, uczony i anioł¹⁶.

Powyższy cytat świadczy o zaistnieniu swobodnego cudu, za którym stał magiczny uczonego z anielskimi skrzydłami. Autor *Młynka do kawy* zdecydował się na szczęśliwe i czarodziejskie jednocześnie zakończenie swojej książki – książki, w której bohaterami

stały się niewielkich rozmiarów młynki do kawy, niepragnące niczego bardziej niż mieć kawę gruboziarnistą.

W czym tkwi niezwyczajność *Młynka do kawy*, autorstwa Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego? Autor ukazał historię odtrąconego przez swych właścicieli przedmiotu codziennego użytku, który w pewnym – niezauważalnym dla czytelnika – mo-

mentcie przestaje nim być, stając się Młynkiem – pisany przez wielkie „M”. Analizowana książka nasycona jest niewybrednym żartem i dowcipem sytuacyjnym, ale jej celem wydaje się być uwrażliwienie potencjalnego czytelnika. Emocjonalność, uczuciowość i nietypowe spojrzenie na otaczający autora świat potwierdzone zostają niejako niebanalną problematyką zaprezentowaną w książce, znajdującej się w kręgu literatury



Rys. Andrzej Heidrich

dziecięcej. Mowa tu między innymi o tematyce przemijania, odrzucenia, inności, biedy, walki i... powstania, zerwania więzów, zaistniałych wskutek wojny za sprawą tajemnej i niewytłumaczalnej mocy. Absurdalność kolejno występujących wydarzeń, niekonieczność logicznie wynikających z siebie, tworzy niezwyklej aurę poruszającą czytelniczą wyobraźnię. Pokusić się można o stwierdzenie, że Gałczyński bawi się fantazją – nie tylko swoją, ale i potencjalnego czytelnika, stwarzając świat dziwny, nierzadko pokraczny, ale i pięknie melancholijny.

Zastanowić się należy w czym tkwi sekret zapomnienia *Młynka do kawy*, który traktowany może być jako utwór uniwersalny i ponadczasowy. Wydawać by się mogło, że u źródeł czytelniczej niepamięci tkwi bariera międzypokoleniowa – autor bowiem w sposób dla siebie właściwy koncentruje się na problemach dostrzeganych przez niego w czasach ówczesnych. Niemniej jednak stwierdzenie to mogłoby być za bardzo krzywdzące dla treści tejże książki, gdyż cierpienie, spowodowane starczym odrzuceniem czy problem ubóstwa, ma wymiar ponadczasowy. Może czynnikami inicjującymi proces zapomnienia jest nietuzinkowe połączenie absurdalności i wrażliwości omawianej pozycji literackiej, które stanowią pewną barierę interpretacyjną dla czytelnika przyzwyczajonego do krótkich wiadomości tekstowych w formie SMS-ów, e-maili czy banalnych komunikatów dostępnych na portalach społecznościowych. Oczywiście ta specyficzna skłonność do słownych uproszczeń tyczy się ludzi dorosłych, ale to właśnie oni przekazują najmłodszemu zasób konstytutywnych wartości i zaszczepiają w nich miłość do cennej literatury, którą niewątpliwie jest *Młynek do kawy*, autorstwa Konstantego Ildefonsa Gał-

czyńskiego. Status tejże książki – w czasach współczesnych – porównać można do opisanych w niej losów odrzucanego bohatera. Należy mieć jednak nadzieję, że w jej przypadku nie dojdzie do jakiegokolwiek zakończenia, rozumianego – w tym aspekcie – jako całkowite zapomnienie.

¹ K.I. Gałczyński, *Młynek do kawy*, Warszawa 1984, s. 12.

² Tamże, s. 14.

³ Tamże, s. 18–19.

⁴ Tamże, s. 26.

⁵ Tamże, s. 29.

⁶ Tamże, s. 32.

⁷ Więcej informacji na ten temat: A. Drawicz, *Konstanty Ildefons Gałczyński*, Warszawa 1973.

⁸ K.I. Gałczyński, op. cit., s. 35.

⁹ Tamże, s. 38.

¹⁰ Tamże, s. 44.

¹¹ Tamże, s. 46.

¹² Tamże.

¹³ Tamże, s. 50.

¹⁴ Tamże, s. 60.

¹⁵ Więcej informacji: K. Gałczyńska, *Zielony Konstanty, czyli opowieść o życiu i poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, Warszawa 2000.

¹⁶ K.I. Gałczyński, op. cit., s. 65.

Joanna Jurgała-Jureczka

WŚRÓD ŻYCZLIWYCH LUDZI I SŁONECZNYCH KRAJOBRAZÓW. (NARODZINY SERCA GUSTAWA MORCINKA)

Ostatnie zdanie niezapomnianej książki mojego dzieciństwa brzmi: *A wtedy roz-
tworzyło się słoneczne niebo w starych znużo-
nych żrenicach Kubienkowych*¹. Powieść Gu-
stawa Morcinka pt. *Narodziny serca* została
wydana w 1932 roku i spotkała się z bardzo
dobrym przyjęciem², ale dziś już należy do
książek zapomnianych. Od czasu do cza-
su sięgam po nią, żeby na nowo znaleźć się

wśród słonecznych krajobrazów i ludzi, którzy kierowali się serdeczną zycżliwością. Bohaterowie są mi bliscy i dlatego, że wzrastałam wśród ludzi podobnych do tych, których sportretował w swoich książkach Gustaw Morcinek. Część mojej rodziny wywodzi się z Zaolzia, a prababcia Marianna Jurgała z domu Siuda pochodziła z Karwiny i zapamiętała pisarza ze szkoły. Lektura jego książek pozwala mi odnaleźć w słowach, gestach i charakterystykach bohaterów ludzi z mojego otoczenia³. Z tym większym więc wzruszeniem czytam po raz kolejny *Narodzin serca* i dostrzegam wyraźne opozycje, które omówię w kolejnych częściach niniejszego opracowania: światło – ciemność, ciepło – zimno, góra – dół, siła – słabość, ruch – stagnacja. Powodują one, że w świecie przedstawionym dobro i zło zostaje wyraźnie nazwane, a narrator, wzruszywszy czytelnika losami swoich bohaterów, wzbudza w nim przekonanie, że zło może i powinno zostać *naprawione sercem*⁴.

Bohaterem *Narodzin serca* jest Karlik, chłopak, w którym dokonuje się wewnętrzna przemiana. Choroba i śmierć matki powoduje, że „zdziczał”, krzywdził ludzi i zwierzęta, był niewdzięczny i okrutny. Pod wpływem dobrych i mądrych ludzi, stopniowo zauważa, że najważniejsza jest zycżliwość i serdeczność, którą bezinteresownie ofiaruje mu stary Kubienka, doświadczeni górnicy, Wernerowa i wreszcie komendant harcerzy na Buczu.

Drugi rozdział książki zatytułowany *Klucz do nieba* zawiera zapadający w pamięć obraz starego człowieka, opiekującego się małą Krysią. *Słońce łuszczyło się na jasnych włosach dziewczynki w podłużne, ciepłe iskierki*⁵ – podkreśla narrator, który, opisując świat widziany oczyma dziecka, zwraca

uwagę na rozświetlony krajobraz, mający w sobie element sakralny. Dziewczynka ma wrażenie, że znalazła się w kościele, a w brzozowym lesie i na łące panuje cisza i świętość słoneczna⁶.

Światło i słońce nieodmiennie kojarzy się z wiosną, ulubioną przez autora porą roku, która także urzeka jego bohaterów. Miejsce, w którym ostatecznie dokona się przemiana wewnętrzna Karlika, nie bez powo-



du tonie w zachodzącym słońcu. Na Buczu harcerze spotykają się przy ognisku, którego światło ogrzewa i oświetla zarówno gospodarzy „słonecznego wzgórza”, jak i zaproszonych gości z Górek Wielkich. Obietnicę słonecznej starości dla Kubienki wypowiada na zakończenie powieści Kryśia, a słoneczne niebo otwiera się w jego starzych, znużonych żrenicach.

Światło bywa czasem groźne i niebezpieczne. Nie jest to jednak światło słońca.

Oślepiający błysk eksplozji w kopalni i błyskawicy na Ochodziej zapowiada niebezpieczeństwo i śmierć.

Strach wzbudza ciemność kopalni, podziemny świat, *gdyż tam noc, taka okropna noc, i śmierć, kłapiąca wyszczerzoną paszczką, czyha na człowieka*⁷. Ciemnymi barwami zostają też namalowane Katowice – „czarne miasto”, w którym Karlik czuje się zagubiony, oszukany i samotny⁸. Kiedy nieznajoma kobieta przygarnia go do swojego domu, cieszy go widok zapalanej małej lampki naftowej, a kiedy jej płomień gaśnie, *mrok spada na Karlika, jak czarne skrzydła straszego ptaka*⁹.

Ze światłem i ciemnością kojarzą się też kolejne skonstruowane pojęcia: ciepło i zimno. Przejmujący jest opis biednego pokoju, w którym położono w trumnie matkę Karlika. Narrator zwraca naszą uwagę na zimny piec, w którym wygasł ogień i kilka próżnych garnków, stojących na podłodze i na piecu. *Nędza wyglądała z każdego kąta*¹⁰ – komentuje krótko, wzbudzając w czytelniku litość dla osieroconego i pozbawionego domowego ciepła chłopca.

Osierocony jest także Kubienka, przygotowujący samotną wigilię. Zamierzał kupić w spółdzielni kilka śledzi, pieczek, dwie cytryny, herbaty, cukru, kiedy dobrzy ludzie przygarniają go do siebie. *W domu byłibyście sami jak ten palec* – mówią, a wdzięczny i wzruszony skorzystał z ich zaproszenia i razem z Wawerką i jego żoną w cieplej izbie przystąpił do spożywania świętej wieczerzy¹¹.

Ciepły piec kuchenny, w którym buzował ogień, to wspomnienie z dzieciństwa, z którym nieodmiennie kojarzy mi się poczucie bezpieczeństwa i spokoju. Mojej siostrze i mnie pochodząca z Karwiny prababcia dogadzała jak mogła. Niemowlętom – to

pamiętam z opowieści Mamy – szykowała „waczki” – szmatki z cukrem do ssania. Kiedy byliśmy nieco starsze, przyrządzała nam specjały, których nigdy potem już nie jadłam. Niezwykłe to jedzenie miało niezwykle nazwy: bryja, chudo Jewa, strzybula, kozio broda, przeróżne moczki i krupice.

Najprzyjemniej jednak było wtedy, kiedy prababcia zimą ogrzewała na kuchennym piecu (czyli „na blasze”) dwie cegły, potem na nie dawała koc, a na kocu sadzała nas. Cegły dawały długo przyjemne ciepło.

W rozgrzanym piecu wypiekano chleb, a chleb kojarzył się nie tylko z zaspokojeniem głodu, ale także z zycżliwością i dobrocią. Kubienka dzieli się ze skrzywdzonym i nieufnym psem swoim chlebem, mówiąc łagodnie: *Dobry chlebiczek!... Ani sam cesarz takiego nie je*¹². Takie zdanie wielokrotnie słyszałam z ust mojej babci i prababci, dla których chleb, nazywany pieszczotliwie „chlebiczkem”, był podstawą ubogiej egzystencji.



Ciemna i niebezpieczna kopalnia, budząca obawy, ale i dająca nadzieję na zarobek, wymagała codziennego przebywania w podziemnym świecie. Gustaw Morcinek zapewne przywołał własne wspomnienia, kiedy opisywał zjazd windą, która nieoczekiwanym ruchem runęła w głębinę, a wtedy serce młodego górnika *dygotało jak ptaszę w dłoni*, a oczy oswajały się z mrokiem. Na dole górnik *zmieniał się w zawziętego, upartego zapaśnika, który pragnie samą śmierć zwyciężyć, wywieść w pole, wykipić i wyśmiać*¹³.

Wzruszenie i radość towarzyszyły człowiekowi spoglądającemu w górę. Samotny Kubienka patrzy na niebo. *Wiodły się po nim w cichości drobne, bieluchne chmureczki, podobne do westchnienia dobrego człowieka*¹⁴.

Wprawdzie w Katowicach – „czarnym mieście” – *wysoko wisiały ciężkie płachty czarnej mgły, utworzone z dymów, sadzy*



*ipary*¹⁵, ale nad nimi królowało błękitne niebo zapamiętane przez stęsknionego Karlika z rodzinnego *zielonego Śląska*.¹⁶

Idealy skautingu, które bliskie były Gustawowi Morcinkowi, w sposób symbolicz-



Rys. Andrzej Jurkiewicz

ny przedstawił w *Narodzinach serca*¹⁷. Będzie było słonecznym wzgórzem, wędrujący harcerze zdobywali stromy Stożek i inne beskidzkie szczyty, nad doliną zaś górowała wieża nie tylko kościoła, ale *na jej środku wystrzelał wysoki maszt z chorągwią u przyczółu*. Szczyt masztu unurzany był jeszcze *w słońku wraz z chorągwią*¹⁸.

Gustaw Morcinek, pokazując przemianę dokonującą się w człowieku, ukazuje świat, którego istotą jest ruch, dynamika, a nie stagnacja, nieprzynosząca koniecznych zmian. Nie zmienia się zły doradca Karlika, Mojeścik, który stale poszukuje wygod-

nego życia; jest człowiekiem leniwym, w dodatku oszustem i złodziejem.

Karlik natomiast próbuje odkupić winy i choć nie zawsze robi to konsekwentnie i umiejętnie, pozostaje wrażliwy na otaczających go ludzi o dobrym sercu. Istotnym zabiegiem, wprowadzonym przez autora *Narodzin serca* jest plastyczny i dynamiczny opis wędrówki Karlika. Podobnie jak wielu literackich bohaterów, z wędrówki wraca odmieniony. Obserwując świat i przeżywając przygody, staje się lepszym człowiekiem.

Metaforyczny opis wędrujących zastępów harcerzy, którzy na przykład *schodzą się w radosną dolinę Istebnej, zanurzają się w chłodne, pachnące cienie żywiczne, mijają święte źródelka i szumiące potoki, kwietne łąki*, pokazuje zarówno urodę ziemi, którą poprzez wędrówkę oswajają¹⁹, jak i poszukiwanie wartości i samodoskonalenie młodych ludzi, dostrzegane przez mieszkańców Śląska Cieszyńskiego. (*Wychodzili [...] z chałup, zatrzymywali się przy drogach, wspierali na kosach w polach, przysłaniaли oczy dłońmi i patrzyli na opalonych, rozśpiewanych chłopów. A każdy uśmiechał się życzliwie i Panu Bogu w opiekę na dalszą drogę powierzał*)²⁰.

Przedstawione w powieści Gustawa Morcinka skontrastowane pojęcia i wartości mają, moim zdaniem, prowadzić do refleksji na temat istoty siły i słabości człowieka. Matka Karlika²¹ jest fizycznie słaba, ale portretując ją Gustaw Morcinek miał na myśli zapewne swoją matkę: kobietę, którą kochał i podziwiał. Takie kobiety były tylko pozornie słabe. Ich siłą była matczyna miłość²². Starzy ludzie (Kubienka, górnik Kopczech, Piechaczkowa, gospodarze górscy) są doświadczeni i mądrzy. To oni barwnie opowiadają zapamiętane z dzieciństwa baśnie i legendy, pozdrawiają się uświeco-

nym „Szczęść Boże”, uczą młodych modlitwy, pouczają i ostrzegają, a przede wszystkim są szczerze życzliwi. Ich postawa ostatecznie prowadzi do szczęśliwego zakończenia, chociaż przynosi cierpienie i niełatwe doświadczenia. Zanim Kubienka usłyszy:



Rys. Andrzej Jurkiewicz

U Karlika waszego narodziny serca,²³ będzie czuł się skrzywdzony, odrzucony, samotny i przekona się, że ludzie za dobre złem odpłacają. Długo też będzie nosił w sercu *bolesny zadziór, kołec stalowy*²⁴. Wbrew rozsądkowi będzie jednak wierzył, że chłopak zawróci ze złej drogi. Ostatecznie zrozumie, że *ludzie są dobrzy*²⁵ i tę prawdę autor przekazuje czytelnikom. Dzisiaj przesłanie *Narodzin serca* może wydawać się naiwne i uproszczone, a bohaterowie nie spełniają oczekiwań współczesnego czytelnika. Ponadto książka w wyniku społeczno-politycznych przemian w powojennej Polsce wypadła z obie-

gu czytelniczego²⁶. Mimo to *Narodziny serca* pozostaną jedną z książek mojego dzieciństwa, do których wracam z sentymentem i wzruszeniem.

¹ G. Morcinek, *Narodziny serca*, Warszawa 1963, s. 140.

² K. Heska-Kwaśniewicz, *Pisarski zakon. Biografia literacka Gustawa Morcinka*, Opole 1988, s. 71.

³ J. Jurgała-Jureczka, *Świat według Morcinka*, [w:] „Śląskie Miscellanea”, t. 15, pod red. K. Heskiej-Kwaśniewicz, Katowice 2002, s. 93–99.

⁴ Po nieudanej i niebezpiecznej wyprawie na Ochodzitą po skarby, którymi Karlik zamierzał wynagrodzić wyrządzone krzywdy, komendant tłumaczy: *Widzisz, chłopcze [...] Kradzież musisz zwrócić, to jest prawda, ale przede wszystkim powiniesz wyrządzone zło naprawić. A naprawisz je swoim sercem*. Por. G. Morcinek, *Narodziny serca...*, s. 134.

⁵ G. Morcinek, *Narodziny serca...*, s. 13.

⁶ O sposobie opisywania beskidzkiego krajobrazu, w którym ważną rolę odgrywa słońce, pisze K. Heska-Kwaśniewicz. Jej zdaniem Morcinek opisuje *krajobraz zanurzony w słońcu*. Por.: K. Heska-Kwaśniewicz, *Gustaw Morcinek – pejzażysta*, [w:] K. Heska-Kwaśniewicz, *Kolorowy rytm życia. Studia o prozie Gustawa Morcinka*, Kraków 1993, s. 50. K. Heska-Kwaśniewicz zauważa: *Morcinek był wielbicielem słońca. W dni pochmurne czuł się źle. Ogarniała go apatia i lęk. Świat „wymyty” promieniami słonecznymi wydawał mu się lepszy, a życie łatwiejsze*. Por.: K. Heska-Kwaśniewicz: *Wstęp*, [w:] *Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady. Listy Gustawa Morcinka do Janiny Gardzielewskiej*. Wstęp, opracowanie i komentarz K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice 1983, s. 25.

⁷ G. Morcinek, *Narodziny serca...*, s. 38.

⁸ W liście do G. Morcinka Danuta i Stefan Wolniakowie piszą o obrazie Śląska w utworach pisarza i o tym, że nie bez powodu nazywany jest „Trubadurem Śląska”: *I to życie jest takie twarde jak twarda jest dłoń górnika i tak ciemne, jak ciemne jest wnętrze kopalni* (list z 21 I 1947 r. znajduje się w zbiorach Muzeum Gustawa Morcinka w Skoczowie).

⁹ G. Morcinek, *Narodziny serca...*, s. 71.

¹⁰ Tamże, s. 22.

¹¹ Tamże, s. 28.

¹² Tamże, s. 7.

¹³ Tamże, s. 55.

¹⁴ Tamże, s. 5.

¹⁵ Tamże, s. 68.

¹⁶ Opisując „czarny” i „zielony” Śląsk G. Morcinek często dokonuje porównań: *Ziemia podobna do zgraszonego górnika, zamorusany, obdarty, ze zgaszoną radością w siwych oczach; ziemia na podobieństwo uśmiechniętej dziewczyny młodej, co w nadobnym wdzięcznym stroju śląskim stoi pod rozkwitłą jabłunką*.

¹⁷ K. Heska-Kwaśniewicz, *Kolorowy rytm życia...*, s. 80–83.

¹⁸ G. Morcinek: *Narodziny serca...*, s. 113.

¹⁹ Oto tytuły niektórych rozdziałów odwołujące się do motywu wędrowki: *Otwarta droga, Uciezka, Uśmiech na drodze, Przybłąda, Wyprawa na Ochodzitą, Powrót*.

²⁰ G. Morcinek, *Narodziny serca...*, s. 124.

²¹ Owdowiła Piechaczkowa, podobnie jak matka pisarza, *chadzała na hołdę na opukę, sprzedawała ją, pomagała sąsiadkom w ogrodach i w polu w pracy rolnej, porządkowała kancelarię na kopalni i myła podłogi, prała bieliznę urzędnikom z kopalni*.

²² Matka, o której pisze Gustaw Morcinek, jest także kobietą stale zatroskaną i zapracowaną. Żyje nie dla siebie i myśli tylko o jednym: *żeby też zawsze mojemu synkowi starczyło chleba. Z trudem zdobywa pieniądze, które posyła Karlikowi (Po kamienistej drodze), przeżywa biedę i upokorzenie*. Por. J. Jurgała-Jureczka, *Świat według Morcinka...*, s. 97.

²³ s. 139.

²⁴ s. 138.

²⁵ Jedna z powieści Gustawa Morcinka nosi tytuł *Ludzie są dobrzy*. Tytuł stał się określeniem, którym często charakteryzowano postawę pisarza i bohaterów jego książek, podobnie jak określeniami kojarzącymi się ze słońcem. M. Machnowska w liście z 23 VIII 1956 r. pisze: *Książki Pana są mi szczególnie bliskie i drogie. [...] Pan nauczył mnie wierzyć w to, że mimo wszystko „ludzie są dobrzy”*; W. Wójcik w liście z 9 VI 1960 r. pisze, że G. Morcinek to autor *powieści śląskich, pełnych słonecznej pogody*. Otrzymałszy jego list W. Wojtkiewicz odpowiada: *Będę nieść przez kilka dni „słońce w sercu”* (list z 11 VIII 1962 r.). Listy znajdują się w zbiorach Muzeum Gustawa Morcinka w Skoczowie.

²⁶ Jednym z powodów, dla których książki Gustawa Morcinka są rzadko wznawiane, są uproszczenia i nieporozumienia związane z jego biografią. Por.: *Gustaw Morcinek – czyli*

Piotr Ruszkowski

O NAJSZLACHETNIEJSZYM WŚRÓD ŻŁODZIEI SŁÓW KILKA

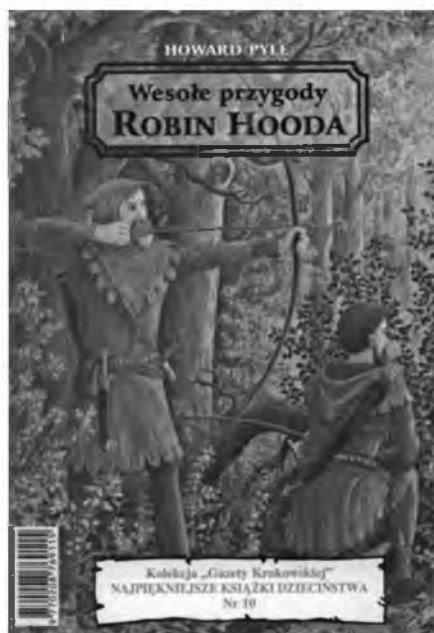
Ażeby uszczęśliwić człowieka, nie trzeba wyprawiać się po „złote runo” technologii, jak czynią to niektórzy rodzice w imię dobra swoich pociech, nie trzeba też deprecjonować autorytetów i wszystko sprowadzać do spontanicznej kaskady perlistego śmiechu. Czasem, a raczej zawsze, wystarczy dobry „opowiadacz”, utalentowany narrator i wyjątkowo piękna historia. Skomponowana według najlepszych zasad. Uwzględniająca rozległą przestrzeń, świeże powietrze, radość płynącą z różnorodnych źródeł, motyw przyjaźni, poświęceń, ofiary z siebie w imię nieprzemijających wartości. Zawsze w cenie są też niezliczone przygody, zatrważające perypetie i szczęśliwe zakończenia tychże, choć dla pogłębienia wymowy i zbudowania silnego nastroju nie zawsze wszystko kończyć się musi jak najlepiej. Te dwa elementy: wprawny opowiadacz i piękna historia wystarczą, by zmienić nasz sposób postrzegania świata, wnioskowania i dokonywania wyborów, by zaspokoić nasz głód prawości, poczucia sprawiedliwości i dobrej, barwnej opowieści, której narracja odciska się w pamięci na długie lata.

Był już niejeden taki gawędziarz w historii literatury, niewielu jednak potrafiło nie tylko trafnie dobrać temat swoich opowieści, ale i sprawnie je opowiedzieć, zaś naprawdę kilku zaledwie pozostawiło po sobie jakieś doskonałe i wyborne dziełko, podobne (w swej formie i treści) do tego, jakim jest cykl opowiadań i legend (podań)

o słynnym zawadiace i szlachetnym buntowniku, zwanym przez potomnych *najszlachetniejszym wśród złodziei i najpocziwszym ze szlachciców*, najmiłosienniejszym i najdzielniejszym zarazem, najsprytniejszym i najniewinniejszym z winnych, najznamienitszym z wyklętych i najbogatszym spośród nic nieposiadających. Pisano o nim już w czasach, gdy jeszcze nie istniał poemat czy tekst nieanonymowy, dlatego też pierwsze literackie zabytki noszą piętno grupowego macierzyństwa i ojcostwa, są własnością i potomstwem wszystkich, czyli ludu. Żyją i tętnią wewnętrznym pulsem, pomimo upływu wieków i mód, przynoszą gorącą miłość do opiewanego w nich młodzieńca i wychwalają na półlegendarne czyny jego i jego towarzyszy. Pisano o nim często, lecz najpiękniejszy zabytek narracyjny o owym słynnym bohaterze pozostawił po sobie Howard Pyle, autor licznych tekstów o tematyce średniowiecznej, w Polsce słabo znany i nietłumaczony. W wydaniu angielskim znaleźć można własnoręcznie sporządzone przez Pyle’a rysunki do tekstów, jakie tworzył w tym i do omawianego tutaj, lecz polski wydawca pominał te atrakcje i dostarczył jedynie tekst. Tekst z całą pewnością doskonały pod każdym względem, lekki w tonie, zabawny i językowo poprawny w stopniu najwyższym, pouczający i nie nazbyt archaiczny, co jest jego zaletą, choć właśnie do atutów zaliczyć należy lekkie napomknięcie poprzez warstwę lingwistyczną, z jaką epoką i jakim środowiskiem czytelnik się styka.

Psychologicznie książka tchnie autentyzmem i swadą, obrazem życia, jakiego pozazdrościć mogliby mu (Pyle’owi) dzisiejsi *ghostwriterzy* czy pacykarze, trudniący się zawodowo pisanem rzeczy, które z założenia mają się sprzedawać, bazując więc na kano nie modyfikowanym, udiwnianym i przekompilowanym z pomocą innych dzieł ka-

nonicznych, co skutkuje poprawną „szmيرًا”, pulpową literaturą wielką, czytana w pociągach bez emocji i szacunku. Pyle osiąga ten sam efekt co Dumas (co oznacza, iż bywa czytany po szesnaście razy, zawsze z niesłabnącym zainteresowaniem, co czynił Eco choćby z *Trzema muszkietierami*), za pomocą mniejszej ilości słów, niejednokrotnie przewyższając go nie tylko w tym jakże mało ważnym w ogólnej ocenie aspekcie. Zwięzłość, lapidarność toku opowieści sąsiaduje z pełną charakterystyką postaci i sytuacji, realia wyprowadzane są z nielicznych, koniecznych opisów i natychmiast przechodzą do właściwej opowieści, całe zaś dzieło,



skrząc się humorem, wysoką kulturą i błyskotliwością stylu, niezwykle sprawną organizacją myśli i poławem intelektualnym w strukturze narracji, nie pozostawia słuchacza i czytelnika zarazem obojętnym na jego wybitnie estetyczne walory. Dać się uwieść

takiemu tokowi opowieści to nie świadomy wybór i decyzja słuchacza-czytelnika, ale nieuchronna i nieunikniona konsekwencja kontaktu z opowieścią Howarda Pyle’a!

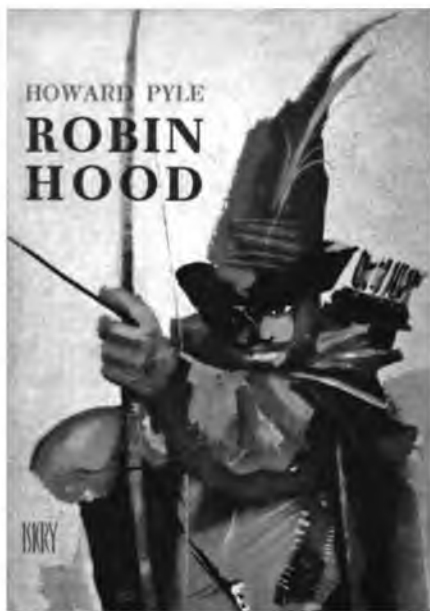
Robin Hood, bo o nim przecież cały czas mowa, to archetyp bohatera, herosa uwielbianego przez lud i dzieci, zawsze chętnie wysłuchujące opowieści opisujących nadludzkie wprost umiejętności i wyczyny rozmaitych historycznych postaci. Nie było i nie będzie już chyba w historii ludzkości postaci tak znanej, darzonej taką atencją i takim szacunkiem, przenikniętym uwielbieniem jak Robin z lasu Sherwood, odbierający bogactwa nadmiernie bogatym i wspomagający nimi biednych. Człowiek ubrany w zielone sukno, wolny i niezależny, mający przy swoim boku dzielnych towarzyszy, gotowych na wszystko mężnych przyjaciół, cieszący się poparciem całej ludności Anglii, niczym władca i prawdziwy ojciec narodu. Król obok króla, żyjący pod jego boki i niejako na jego koszt, łamiący niesprawiedliwe prawo i dzielnie wymykający się zastawianym nań pułapkom, zwyciężający złych i uciskających saksońską ludność Normanów, gotowy wytknąć możliwym ich błędy, obłudę i zakłamanie. Prawy człowiek usiłujący żyć zgodnie z prawem, lecz wyklęty i wyrzucony poza nawias społeczeństwa, skazany na banicję za drobną pomyłkę, niewinny i prawy, jak i większość wówczas uciskanych, musiał odnaleźć się w nowej i jakże niekorzystnej sytuacji, pokonując przeciwności męstwem i prawością swego charakteru. Przychodzi mu to z łatwością, gdyż jest odważny i śmiały, nie boi się życia według nowych zasad, ustalanych przez wrogów i sytuację, naginający okoliczności do swej nieugiętej woli, wesoły i niewinny, śmiało spoglądający w oczy przeciwnościom losu, tym nieodrodnym córkom swojego ponurego przodka.

Bardzo szybko gromadzi wokół siebie gromadę podobnych mu banitów, uciekinierów z państwa prawa, rządzonego nie według zasad sprawiedliwości, lecz wedle życzeń zdemoralizowanych możnowładców, znudzonych w swej kondycji ponad miarę życiem i jego powolnym nurtem.

Dla strapionego i uciskanego ludu przypadek Robina jest jak promyk słońca, mocny i rozszerzający się po ziemi, na przekór chmurnemu niebu i kropłom deszczu, które przyniatają do ziemi. Robin i jego wesoła kompania to przeciwwaga dla świata ponurych i mściwych nadzorców ludu, ubranych w stalowe koszulki i hełmy, wraz z ich panami obcego pochodzenia, patrzącymi z lękiem i niechęcią na zdrowy żywioł saksoński, wspólnoty rodowe i odwieczne, prastare prawa.

Las Sherwood, jak każdy większy bór czy puszcza, to siedziba nie tylko dzielnych i dumnych banitów w zielonych strojach, ale i siedziba dawnych bóstw i duchów, ostoja i pomnik tradycji, która trzyma w pionie cały system moralny ówczesnego mieszkańca Albionu. Czasy mitycznego Króla Artura i tajemniczej Walii przeminęły bezpowrotnie, zresztą lud nie lubi słuchać o królach i ich często niezrozumiałych kodeksach postępowania. Król jest tylko jeden i przebywa gdzieś daleko, natomiast sercem zawładnie silniej jeden z nas, którym mógł zostać każdy, którego losy i problemy są losami i zmartwieniami jednego z nas. Robin jest jakby chłopem, choć oczywiście, jak w każdej dobrej historii, jego pochodzenie wskazuje, że jest kimś więcej niż na to wygląda, to pochodzenie nobilituje go w oczach słuchaczy, spragnionych opowieści o losach jego i (wyczynach) jego kompanów, przeżywających moc przygód w niedawnej przeszłości. Nie są to historie o smokach, których nikt nie

widział, nie jest to też opis uczty, na których je się rzeczy, o których nikt tak naprawdę nigdy nie słyszał, i pije się jakieś rzadkie napoje. Ten bohater marzy o tym, by pokonać zbyt śmiałego wędrowca z tej samej drogi, którą chodzą i oni, ten bohater bawi się przy zwykłym serze i prostym napitku, jakim razą się i zaspokajają swe pragnienie również i oni, chłopcy i robotnicy z okolicznych krain. Ten bohater wyznaje prosty i zrozumiały kodeks honorowy, dobro nazywa dobrem, a zło – złem i nie ma u niego dwulicowości czy wyrachowania. Życie jego jest proste



i podporządkowane kaprysom pogody, nie męczy go spanie na gołej ziemi czy praca fizyczna, śmieje się do młodych panien, pogawędzi z matroną, rzuci śmieszne uwagi wędrującym i utrudzonym podróżnym, rozweseli każdego i doda otuchy samą swą obecnością przy stole czy w drodze. Nie boi się pracy czy zdrowej utarczki z nazbyt pewnymi siebie, pokpiwa sobie z napuszonych fi-

gur, drwi z tłustych brzuchów i bojaźliwych bogaczy. Zawsze szlachetny wobec dam, a zwłaszcza względem cierpienia, bólu i ludzkiej niedoli, gotowy nieść pomoc i ratunek będącym w tarapatkach, gotowy nagrodzić skrzywdzoną czy znuzoną czekaniem szlachetność, choć z równą łatwością karzący nieprawość i występki, gotowy zaprowadzać ład tam, gdzie go nie ma, bez zbędnego mitrżenia czasu.

Rozśpiewany i gadatliwy, dzielnie walczący i przyjmujący porażkę ze śmiechem, zawsze pełen pomysłów i przednich konceptów, bawiący się w maskarady i gry pozorów, wydobywający prawdę spod spiętrzonych zwałów kłamstwa i wykrętów, gotowy bronić słabych i uciśnionych, gotowy utrzymać nosa złym i pyszałkom, jednak zawsze szlachetny i wielkoduszny. Jest nie tylko wspaniałym towarzyszem dla rozwijającego się dziecka, ale i nauczycielem w spra-

wach wyborów moralnych, przyszłych dylematów etycznych czy najzwyczajniejszych wyborów życiowych.

Już jako siedmioletnie dziecko poznawałem i ceniłem wielkość dokonania Robin Hooda i Pyle'a stojącego w tle tej historii – jej twórcę i głównego architekta. Z materiału, który można było rozplanować i napisać na wiele różnych sposobów, uczynił Pyle coś nieprawdopodobnie uniwersalnego i przepięknego, nie tylko w treści, ale i formie literackiej, o walorach niezwykłych i nieprzemijających. Czytanie tego w wieku lat siedmiu, gdy szkoła dopiero co każe dzieciom poznawać proste czytanki i banalne historie, ma w sobie przemożny urok czegoś z misterium inicjacji, wrażenie wchodzenia w realny prawdziwy świat i polichromatyczne życie, którego jakimś nędznym substytutem jest taka czy inna, skrajnie prosta czytanki dla pierwszaków. Jak można skupiać się na matematyce, gdy strzała rozszczępia strzałę, gdy Szeryf wpada w gniew, a lud w uniesienie, gdy Dawid z Doncasteru, mistrz nad mistrze, przegrywa w walce na kije, a Muszka, syn młynarza, okpiwa najlepszych z kompanii Robina.

Przypomina to nieco przymusową edukację dzieci Indian południowoamerykańskich lub rdzennych mieszkańców Afryki przez nierozumiejących niczego obcych przybyszów-nauczycieli. Prawdziwe życie toczy się bowiem poza szkołą, oto tu i oto tam, gdzie następuje edukacja domowa i autoedukacja, gdy dzieci słyszą od starszych pieśni *Kalevali*, gdy poznają *Eddy* czy mity swoich narodów, gdy znają już rośliny i potrafią samodzielnie zrozumieć „wielkie opowieści”. Szkoła jawi się wówczas jako miejsce niezrozumiałych wysiłków nad czymś, co jest banalne i na ogół niepotrzebne, gdy tymczasem prawdziwe życie toczy się w ser-



Rys. Janusz Grabiński

cu człowieka, na sawannie, w dżungli i w domach rodzinnych.

Rytuály domowe, rytuály rodzinne, grupowe, sakralne i świeckie, prace i zajęcia krewnych, śpiewy i opowieści starszych, wszystko to kształtuje dziecko silniej niż jakieś czytanki i odpersonalizowany przekaz edukacyjny, traktujący o abstrakcjach lub rzeczach niegodnych uwagi. Wiecznie zielony las Sherwood jest oazą wolności, w której nie tylko nie ma czasu do zmarnowania, ale i brak jest postaw niepożądanych, reprezentujących odwieczne wady rodzaju ludzkiego: lenistwo, egoizm, tchórzostwo, fałsz i obłudę. To, co w szkole może się rozwinąć w niewłaściwy sposób, zostaje skorygowane przez potęgę starych, prostych jak strzała pni Sherwoodu, przez postępowanie prawego Robina, prostodusznego Małego Johna, Szkarłatnego Willa czy innych dzielnych towarzyszy.

Nie jest trudno być dobrym, wystarczy tylko chcieć, nie jest też trudno być dzielnym czy uczciwym, prawdomównym i wielkodusznym, wystarczy spojrzeć na wzorce z dzieciństwa, na bohaterów, którzy zawsze wskazują drogę, najszybszą i najlepszą. Chce się zawołać: *Kształtowanie charakteru czas zacząć!* I można to uczynić w sposób niezwykle skuteczny i niejako naturalny dla małego człowieka, wciągając go choćby w lekturę Pyle'a, wielkiego wychowawcy młodzieży, bazarza i opowiadacza z najlepszego gatunku, wybornego znawcy ludzkiej psychiki i ludzkich potrzeb.

Warto też wydobyć nareszcie z zapomnienia tę wspaniałą książkę, której smak i walor pozostają w ukryciu, mimo tak wielkiego zapotrzebowania na dobrą literaturę dziecięcą i młodzieżową. Jest to wyborna pozycja, wprost nie do przecenienia w procesie wychowywania, kształtowania serc i umysłów młodych ludzi. Kształtująca mą-

drą i odważną postawę względem życia, niepozbawioną nutki samokrytycyzmu i ogromnej dawki poczucia humoru, bo humor właśnie jest jednym z najmocniejszych atutów tej książki, który ożywia ją i niewyobrażalnie skraca dystans dzielący czytelnika od epoki Pyle'a i samego Robin Hooda wreszcie!



Nie ma w opowieściach Pyle'a magii, cudownych amuletów, pierścieni, eliksirów, dających niezwykle moce broni, nie ma kultu siły czy jakichś opisów krwawych walk. Na ogół nikt nie ginie, a potyczki kończą się jedynie srogą hańbą. Każda utarczka to bardziej lekcja pokory dla zbyt dumnego i pewnego siebie przeciwnika aniżeli jakiś „fascynujący” opis skomplikowanych sposobów zadawania śmierci. Pyle należy do innej epoki, co nie znaczy, że tym samym jest już nieinteresujący, wprost przeciwnie, gdyż reprezentuje on nie tylko dawno zapomniane wartości, które zasługują na

przypomnienie, ale i tok jego narracji – pomimo zmiany gustów – nic nie traci ze swej urody, zwłaszcza gdy czyta go młody, rozwijający się czytelnik, skazany na pseudobajki i antybaśnie, pisane językiem jakże często ułomnym i nazbyt uproszczonym. Inna epoka to określenie wręcz nobilitujące, dostarczające rodzicowi szukającemu właściwej lektury dla dziecka wskazówki tak samo cennej jak rocznik i nazwa winnicy na etykietce omszałej buteleczki z burgundzką głębią barw.

Dzisiejsza proza dostarcza aż nazbyt często opisów dosłownych, dalekich od subtelności, gotowych tłumaczyć dziecku sprawy nieistotne z wychowawczego punktu widzenia, pozostawiające je zaś nieprzygotowanym w kwestiach znacznie poważniejszych i doniosłych. Istnieje też zadziwiający trend, ujawniający się zwłaszcza w literatu-

rze młodzieżowej, którego rozmaite odnogi i mutacje można by określić między innymi i tak: *fascynacja śmiercią; niebezpieczeństwa i zagrożenia ponad ludzką miarę; irracjonalni przeciwnicy; dominacja magii bojowej; apoteoza zła i szarości etycznej; niedopasowanie bohatera do rzeczywistości; niejednoznaczność wymowy losów głównego bohatera; wysoce kontrowersyjne fragmenty tekstu*. Wszystko to dekonstruuje sens moralny i umysłowość dziecka czy młodego, dorastającego już człowieka; wszystko to jest w tym okresie rozwojowym przedwczesne i niebezpieczne. Dorosły człowiek, z łatwością żonglujący konwencjami, przejdzie ponad takimi tekstami mimo, lecz ktoś konstruujący dopiero swoją tożsamość, potrzebujący trwałych modeli i bezpiecznych, stałych podstaw dla swojego światopoglądu, ucierpi znacznie od takich tekstów, gdzie dobro nie jest nagradzane, wymagana jest bezwzględność i potworna siła lub relacja z kimś złym, lecz gotowym do świadczenia przysług. Cały ten mrok i cień, charakteryzujący naszą epokę literacką, jest jeno złym snem w blasku słońca talentu Pyle’a, który rozświetla wszystkie te ciemności do poziomu jasnego październikowego poranka, kiedy mgły uciekają przed głośnym śpiewem, gromkimi okrzykami wesołych kompanów Robina i nim samym, kroczącym dumnie, zawsze tak samo, z łukiem na plecach i rogami przy boku. Śmiejąc się i żartując zaprasza on czytelnika do uczty przy dobrym serze i beczuleczce napitku, tuż obok gościńca, którym przechadza się i chyża dzierlatka, i opasły mnich, i ponury bogacz, a wszyscy oni wiedzą dobrze, kto mieszka w pobliskim borze i jeśli mrok mieszka w ich sercach, to uświadamiają sobie właśnie wtedy dlaczego.



Rys. Janusz Grabiański

Ostatni fragment opowieści o przygodach dzielnego Robina niestety nie nadaje się do czytania, osobiście nigdy go nie przeczytałem i nie wiem doprawdy, co w nim jest. Od wczesnej młodości konsekwentnie omijam ten etap książki, gdyż cieniem na ostatnich stronach kładzie się nieuchronny



Rys. Janusz Grabiański

zgon dzielnego i krzepkiego bohatera. Rozmawiany w nim czytelnik ma przecież kilkakaset stron wcześniejszych przygód i szacunek wymaga, by nie dotykać pewnych tajemnic, tak jak nie powinno się czytać

o własnym życiu przyszłym, gdyż nie jest to do szczęścia konieczne czy niezbędne. Robin powinien żyć zawsze i być zawsze młodym i roześmianym w sercach swoich miłośników. By dobrze kogoś poznać, wystarczy przebywać z nim czas jakiś, nie trzeba towarzyszyć mu aż do ostatnich jego dni. Wielkie czyny i nieprzemijająca sława są tym, co wystarcza zgłodniałemu wrażeń słuchaczowi i czytelnikowi, życie w lesie, wiatr śpiewający w konarach królewskiego dębu, słońce prześwitujące poprzez gąszcz leśny, liście i krzewy, woda wesoło szmerząca w leśnym ustroniu – wszystko to nie może już nigdy pozostać zwyczajnym i anonimowym, bowiem wśród tej głuszy leśnej rozbrzmiewać już zawsze będzie śmiech i wołania drużyny Robina, a jego zielone sukno będzie pobłyskiwać zza gęstwiny leśnej, pośpieszając ku danielowi i łanowi, ku nowym przygodom i zaskakującym spotkaniom, a czytelnik będzie mu zawsze w tym towarzyszył, jako jeszcze jeden druh i nieodłączny towarzysz. Dopóki zaś będą tacy wierni i kochający Robina towarzysze w naszych osobach, Robin nie zginie i nie zaginie o nim pamięć, gdyż obrotą go gorące serca i nieśmiertelne uczucie zafascynowanego czytelnika...

Howard Pyle, *Robin Hood* lub też *Wesołe Przygody Robin Hooda* (Wydawnictwa Iskry lub PIW, w wersji wydanej przez Wydawnictwo Zielona Sowa pojawia się swoisty skrót, wynikający prawdopodobnie z odmiennego tłumaczenia)



MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Danuta Bula

O ODBIORZE OPOWIEŚCI Z NARNII, CZYLI JAK TEKSTY C.S. LEWISA OTWIERAJĄ CZYTELNIKA NA NOWE DOZNANIA

O pożytkach czytania *Opowieści z Narnii* trzeba przekonywać młodych czytelników i dorosłych, będących pośrednikami w poznawaniu tych wspaniałych książek dla młodszych dzieci, mimo że prestiżowe brytyjskie opracowanie poświęcone literaturze dziecięcej, *Oxford Companion to Children's Literature*, uznało je za „najbardziej konsekwentne osiągnięcie na polu dziecięcej literatury fantastycznej spośród wszystkich dzieł autorów dwudziestego wieku”. Jak dodaje David C. Downing, *Opowieści z Narnii* cieszą się zarazem statusem nieprzemijającego bestsellera, obecnie rozchodzi się co roku ponad milion egzemplarzy¹. Warto przekonywać, by po wielu latach osiemnastoletnia uczennica mogła napisać w swobodnej wypowiedzi na temat „Moja ulubiona książka dzieciństwa”: *Moją najlepszą książką w dzieciństwie była „Lew, Czarownica i stara szafa”. Była to książka czarująca i tajemnicza. Z wielkim zainteresowaniem i fascynacją czytałam kolejne rozdziały, nie mogąc doczekać się końca. Książka wywarła na mnie bardzo duże wrażenie i do dziś wspominam ją z chęcią*². Młodzi czytelnicy *Opowieści...* zachęceni są przez swoich nauczycieli, by tworzyli swój własny świat fantastyczny. Może się

wówczas zdarzyć, że uczennica stworzy taki interesujący tekst:

*Moja kraina Senlandia*³

Moja kraina nazywa się Senlandia. Mieszkają tam wszyscy bohaterowie bajek, książek i filmów. Każdy dom ma inny kolor, dlatego jest to najbardziej kolorowa kraina na świecie. W Senlandii rosną bardzo dziwne rośliny, których nie ma nigdzie indziej, np. tańczące drzewa, palmy kokosowe mające różnokolorowe kokosy z pysznymi sokami, są też tam drzewa zwane kurczodrzewami, na których rosną kurczaki z rożna. Z krzaków można zrywać różne owoce, warzywa i mięsa najlepszego pochodzenia. Środkami komunikacji Sen-



Rys. Pauline Baynes

landii są: deskoodrzutowce i rolkobumbruny. Deskoodrzutowce są podobne do deskorolki, tylko że zamiast kółek mają odpalacze. Latają one w powietrzu, odczytując myśli, dokąd prowadzący chce jechać. Rolkobumbruny są bardzo podobne do zwykłych rolek, tylko mają doczepione odrzutowce, powodujące, że je-



Rys. Pauline Baynes

dzie się sto razy szybciej niż na zwykłych rolkach. Jedynym środkiem płatniczym w sklepach jest wymiana rzeczami codziennego użytku. W sklepach nie sprzedaje się produktów żywnościowych, bo jedzenie jest darmowe. W krainie Senlandii jest bardzo dużo placów zabaw. Wyróżniamy place zabaw dla dzieci, dorosłych, zwierząt i dla stworzeń niemieszczących się w tych kategoriach. Mile widziani są tu turyści, przybywający z wyobraźni ludzi. Mają oni darmowe luksusowe hotele i baseny. Żeby dostać się do Senlandii, trzeba wziąć jakąś ciekawą książkę, wczuć się w rolę bohatera i gotowe. I już tam jesteś mile widziany. Żeby wyjechać z tej krainy, trzeba po-

czekać, kiedy zaśniesz. Przyśni Ci się jakieś zadanie, które musisz wykonać. Gość, który wróci z Senlandii, będzie bogatszy w wyobraźnię. Bo tylko człowiek z wyobraźnią przekracza tę magiczną granicę. Więc do dzieła mali i duzi – czytamy bajki, baśnie i inne książki. Być może któraś z nich zabierze Cię do tej krainy. Ćwicz wyobraźnię, bo gdy człowiek dorasta – to wyobraźnia się kurczy!!!

Cytowana praca jest interesująca także dlatego, że autorka – Roksana dopełniła ją piękną kolorową ilustracją. Piękną, bo bardzo kolorową, ale i zastanawiającą, bowiem nie ma na niej żadnych istot. I to nie dlatego, że dziewczynka nie potrafiła ich narysować. (Roksana jest pod tym względem bardzo uzdolniona)⁴. Ta historia znalazła swoją kontynuację. Po pewnym czasie, bezpośrednio po obejrzeniu w kinie ekranizacji *Opowieści z Narnii* Roksana wzięła udział w konkursie plastycznym organizowanym

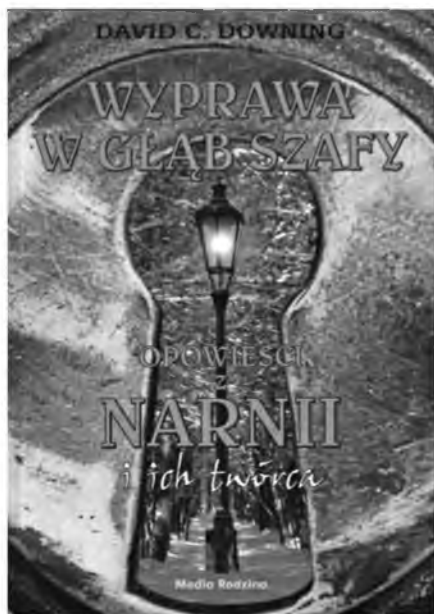


OPOWIEŚCI Z *Narnii*



przez Mc Donald's pt. *Moja magiczna kraina za drzwiami starej szafy* i konkurs wygrała. Tym razem plastyka była ważniejsza, a tekst dopełniał znakomicie kolorową pracę, na której aż roi się od różnych istot. Są tu ludzie, zwierzęta i postacie z filmów, świetnie uchwycone w ruchu, niezwykle dynamiczne i wyraziste. Tak oto *Opowieści z Narnii* otwierają czytelnika na nowe doznania, pragnienia i potrzeby.

Książka czytana w dzieciństwie rozbudza wyobraźnię, skoro ankietowana kobieta pisze: *Zapamiętałam głównie sam moment przechodzenia przez szafę do innego, baśniowego świata. W domu mojej babci stała taka duża trzydrzwiowa szafa (taka, jak ta z pomni-*



ka Lewisa w Belfaście). Wiele razy zamykałam się w niej, szukając jakiegoś tajnego przejścia w nadziei, że i ja odkryję swoją Narnię⁵. Tekst czytany przez dziecko pozwala utożsamiać się z dziecięcym bohaterem, co nie znaczy, że jest książką tylko dla młodego odbior-

cy. Także dlatego, że dorośli są w *Opowieściach* dość licznie reprezentowani. Pytani przeze mnie różni czytelnicy *Opowieści...: Komu polecilibyście Państwo te książki? Dorosłym? Dzieciom? Młodzieży? Dlaczego?*, odpowiadają w ten sposób: *Ta książka jest uniwersalna i myślę, że spodoba się każdemu⁶. I dzieciom, i dorosłym. Książka daje się czytać na kilku poziomach. Może być po prostu fantastyczną przygodą, moralitetem o walce do-bra ze złem, można ją (jak to robi wielu) odczytywać w kontekście chrześcijaństwa⁷. Przede wszystkim dzieciom jako alegorię dobra i zła, naukę wartości⁸. Opowieści z Narnii można czytać w każdym wieku, bo przekazują uniwersalne treści⁹. Dzieciom, ale chyba nie wszystkim... W ogóle jest to książka dla ludzi, którzy lubią fantastykę, chyba trochę dla marzycieli i idealistów¹⁰. Każdemu, choć zdecydowanie dorośli musi mieć w sobie dziecięctwo w najlepszym tego słowa rozumieniu – musi się jak dziecko umieć dziwić, musi mieć dziecięcą wyobraźnię¹¹. Młodzieży, ponieważ gatunek fantasy jest najpopularniejszy wśród młodzieży i najbardziej do niej przemawia¹². Dzieciom i młodzieży jako przygotowanie do odbioru treści religijnych poprzez tekst, który z pozoru wolny jest od takiej tematyki¹³. Dzieciom, ponieważ rozwija wyobraźnię¹⁴.*

Niektórzy ankietowani przyznawali, że chętnie powtórzą sobie lekturę *Opowieści...*, bo były dla nich ważne i pozostało miłe wrażenie z poprzedniej lektury. Jedna z pań ankietowanych dodaje, że jej dzieci po obejrzeniu ekranizacji *Opowieści...* poprosiły o książki i przeczytały cały siedmioksiąż.

Ankietowanie miłośników *Narnii* przekonało autorkę opracowania o dostępności książek C. S. Lewisa także dla młodych współczesnych nam czytelników. Książki te nie są cenione tylko przez fachowców, ale otwierają wszystkich czytelników na nowe

doznania i potrzeby; pozwalają analizować nie tylko realia narnijskie, ale także osobiste wybory w konkretnych sytuacjach. Stają się przewodnikami dla tych, którzy mają głęboką potrzebę otwarcia się na drugiego człowieka i jego sposób widzenia świata, a także na Boga, bo jak pisze jedna z ankietowanych kobiet: *Ta bajka bardzo przypomina Pismo Święte*¹⁵.

¹ David C. Downing, *Wyprawa w głąb szafy. Opowieści z Narnii i ich twórca*, Poznań, cop. 2006, s. 11.

² Autorka wypowiedzi jest uczennicą klasy maturalnej Górnośląskiego Centrum Edukacyjnego w Gliwicach. Chętnie dzieliła się swoim doświadczeniem czytelnictwem; rozmawiała z przeprowadzającą badanie odbioru jeszcze po napisaniu swojego tekstu. Mówiła, że już nigdy później nie przeżywała tak czytanej książki.

³ Autorką jest uzdolniona wszechstronnie uczennica gimnazjum w Gliwicach – Roksana Struczevska, która zgodziła się na wykorzystanie swoich prac literackich i plastycznych. Cytowana praca pochodzi z V klasy.

⁴ Z powodów zdrowotnych Roksana uczy się na zajęciach indywidualnych. Ma bardzo ograniczone kontakty społeczne.

⁵ Cytowane niżej wypowiedzi czytelników *Narnii* udało się uzyskać dzięki pomocy Gabrieli Bonk, bibliotekarki w Liceum Sióstr Urszulanek w Rybniku, która organizowała cyklicznie dla wszystkich gimnazjów w regionie turnieje narnijskie, w których młodzież odpowiadała na pytania konkursowe i przygotowywała prace plastyczne. (Kobieta, wiek – 51 lat), wykształcenie wyższe, zawód – bibliotekarz, szerokie zainteresowania czytelnictwem, także balet, muzyka, historia sztuki i plastyka.

⁶ 13-letni chłopiec.

⁷ Kobieta, o której mowa w przypisie 5.

⁸ Kobieta, 29 lat, wykształcenie wyższe, nauczyciel.

⁹ Kobieta, 25 lat, wykształcenie wyższe, biotechnolog.

¹⁰ Kobieta, 18 lat, uczennica liceum.

¹¹ Kobieta, 42 lata, wykształcenie wyższe, nauczyciel – bibliotekarz.

¹² Chłopiec, 14 lat, uczeń gimnazjum.

¹³ Kobieta, 42 lata, wykształcenie wyższe, polonista.

¹⁴ Dziewczyna, 14 lat, uczennica gimnazjum.

¹⁵ Kobieta, 80 lat, rencistka.

Anna Wojtkowska

MATKI I SYNA SPOTKANIA Z BRZECHWĄ

Wiersze dla dzieci Jana Brzechwy, podobnie jak Juliana Tuwima, są obecne niemal w każdym domu. Rodzice niezmiennie od kilkudziesięciu lat czytają dzieciom owe rytmiczne, melodyjne i zabawne strofy. Pomimo że zmieniają się kanony lektur dla najmłodszych, twórczość tych dwóch poetów jest ponadczasowa.



Zbiór wierszy *Brzechwa dzieciom* znalazł się w moim domu najprawdopodobniej jako prezent z okazji kolejnych urodzin. Czytana i bardzo lubiana książka nosi dzisiaj ślady wielokrotnego używania, ale nadal stoi na półce. Obecnie należy do biblioteki mojego pięcioletniego syna, który wśród poetów zdecydowanie wyróżniał dotychczas Tuwima. A Brzechwa? Był czytany, a raczej słuchany rzadziej. Był. Bo teraz jest tak samo lubiany jak autor *Lokomotywy*.

Moje dziecko zostało bowiem wybrane do udziału w konkursie dla przedszkolaków „Zwierzyńiec Pana Brzechwy”, organizowanym w ramach *Mikołowskich Spotkań Przedszkolaków*. Jak się okazało, to nie konkurs recytatorski, lecz wiedzy nt. wybranych wierszy Brzechwy. Z jednej strony rozpie-rała mnie duma matki, ale z drugiej poczu-łam się zaniepokojona, kiedy wręczono mi „skserowany” zestaw siedmiu wierszy do co-dziennego czytania i przyswajania. Przede wszystkim postanowiłam, że nie będziemy czytać wierszy z pojedynczych odbitek kse-ro, jakie otrzymaliśmy, ale z książki w for-mie tradycyjnej. W bibliotece publicznej z łatwością odnalazłam *Sto bajek* Jana Brze-



Rys. Wanda i Bogusław Orlińscy

chwy, gdzie opublikowano siedem wybra-nych przez organizatorów konkursu wierszy: *Jeż*, *Żuk*, *Kaczka-dziwaczka*, *Wąż Kaligraf*, *Ko-*

ziołeczek, *Psie smutki*, *Ślimak*. Pierwsze czyta-nie wierszy i zaciekawienie dziecka, drugie i trzecie również, gdyż pięć utworów słysza-ło po raz pierwszy. Czwartego dnia usłysza-łam w głosie syna pretensje, że te wszystkie wiersze są smutne: bo Jeż kłuł niegrzeczne szczygły, biedronka nie chciała żuka za mę-ża, kaczkę upiekł kucharz, węża zabił myśli-wy, ojciec koziołeczka był srogi i koziołeczek dostał lanie, psich smutków było tak dużo i wreszcie ślimak, który wyszedł z domu, bo miał dość żony. A ponadto niemal w każ-dym wierszu znaleźliśmy przynajmniej je-den wyraz, którego mój pięcioletek nie znał. W utworze *Jeż* wydawało się, że wszystko jest zrozumiałe oprócz słowa *zoczył*, które wytłumaczyłam jako *zobaczył*, ale słownik języka polskiego podaje, że to *spostrzegł*. Byłam pewna, że ponadto wszystko jest zro-zumiałe, dopóki nie zapytałam, jakie pta-ki występują w tym wierszu. Odpowiedź brzmiała: wróbel i sroka. Gdy zapytałam o szczygła, usłyszałam odpowiedź, że to ro-baczek. W ruch poszła encyklopedia i od-naleźliśmy w niej obrazek pięknego ptaka zkarminowoczerwoną „twarzą”. *Żuki* kolejne dwa nowe wyrażenia – *zgalanterią* i *melonik*. W *Kaczce-dziwaczce* trudności nie sprawi-ła *wykałaczką* oraz *tasiemką*, ale obrazowo trzeba było wyjaśnić, co to znaczy *pisać list drobnym maczkiem*, a w kuchni wyjąć z szafki ogromną *brytfannę*, odziedziczoną po pra-babci. *Wąż-kaligraf* – już sam tytuł wyma-gał tłumaczenia, że to wąż, który pięknie i starannie pisze, a właściwie tworzy wła-snym cielskiem literę. Wąż popułnił *gafę*, więc znów wyjaśnianie. W wierszu wąż ukła-da się w litery B, L, P, S-Z i M, a w przedszko-lach wprowadzono przecież zakaz uczenia dzieci liter. W przedszkolu tak, ale w domu nie, jednak mój syn z węzowych liter znał tylko B, S, Z i M, więc ponad tydzień trwało,

zanim opanował L i P, w czym pomogły mu ilustracje w książce. A *Koziołeczek*? Ojciec był *srogi* – nie wiem, skąd dziecko znało znaczenie tego wyrazu, domyślałam się, że z kontekstu wiersza. Pozostały *steczka* i *parkan*. Ten drugi wyraz objaśniłam bez problemu, ale *steczka*? Sama zastanawiałam się, co to może być. W jednotomowym słowniku języka polskiego nie znalazłam wyjaśnienia, dopiero po włączeniu Internetu dowiedziałam się, że to *ścieżka*. I pomyśleć, że to jeden z moich ulubionych wierszy, a nigdy nie zastanawiałam się nad *steczką*! *Psie smutki* oceniłam jako wiersz bez nieznanymi słów, ale sprawdziłam, czy syn wie, jaka to rzeczka *błękitna*. Otóż *błękitna* według niego to taka błyszcząca i wijąca się! Po wyjaśnieniu postęp był taki, że *błękitna* rzeczka to rzeczka błyszcząca na niebiesko. Czytając *Ślimaka* obrazowo tłumaczyłam, ile to jest *garstka maku*, objaśniałam, co to są *pończoszki* i zapytałam, co znaczy, że *oniemiał*, na co syn zrobił minę, jakby zaniemówił, a więc *oniemiał*.

I tak codziennie, ponad miesiąc przed konkursem czytaliśmy zestaw siedmiu wierszy Jana Brzechwy, a mnie trapiło pytanie, czy nie są za trudne dla pięciolatka. Postanowiłam zatem dowiedzieć się nieco więcej o samym autorze i w ten sposób trafiłam na interesującą książkę pod redakcją Antoniego Marianowicza *Akademia Pana Brzechwy*. Napisana w formie wspomnień rodziny, przyjaciół i znajomych poety pozwoliła mi nie tylko poznać jego biografię, ale przede wszystkim znaleźć odpowiedź na moje wątpliwości i pytania. Jeden z jego najbliższych przyjaciół i zarazem współpracowników, wspomniały ilustrator Jan Marcin Szancer mówił, że Brzechwa lubił zaskakujące skojarzenia słowne i irracjonalny humor. Miał w tym i zwolenników, i krytyków, którzy uważali, że jest to niepedagogiczne¹. Poeta pisząc dla

dzieci, nie chciał być mentorem czy też pedagogiem, a wiersze pisał z pozycji dziecka, czerpiąc ze wspomnień z dzieciństwa, kiedy właśnie jako dziecko opacznie i dosłownie rozumiał świat². Elżbieta Kruszyńska z Instytutu Literatury Polskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu trafnie napisała, że *dziecko nie jest przez Brzechwę traktowane jako obiekt zabiegów wychowawczych, ale jako szczególnie towarzysz podróży w wycieczkach*



Rys. J. Żebrowski

do *nieistniejącego świata*³. Brzechwa słusznie twierdził, że skoro dzieci mają biologiczną skłonność do zabawy, to tym bardziej lubią bawić się słowami, poznając tym samym język. W rozmowie z Krystyną Nastulanką mówił: *Dlatego też moim zdaniem język i zakres pojęć utworów pisanych dla dzieci powinien przekraczać ich wiadomości, gdyż jest to warunkiem rozwoju. Dziecko, które wcześniej zażyja się z książką, na ogół nigdy się już*

z nią nie rozstaje⁴. Jako matka i jako bibliotekarka sama tak przecież robię, wypożyczając z powodzeniem pięcioletniemu dziecku książki z przedziału wiekowego 8–11 lat. Dlaczego więc zastanawiałam się, czy wiersze Brzechwy nie są za trudne dla pięcioletka, skoro mamy za sobą lekturę *Plastusiowego pamiętnika* Marii Kownackiej, przeczytane niemal wszystkie książki Grzegorza Kasdepke i cykl o *Ciumkach* Pawła Beręsewicza?

Jana Brzechwę zna niemal każdy, kjarzony jest głównie z twórczością dla dzieci. Niewielu wie, że zaczynał od twórczości dla dorosłych, a dla dzieci zaczął pisać przypadkowo. Jak sam mówił, w trakcie wakacyjnego pobytu w Zaleszczykach na Podolu napisał żartobliwe wierszyki dla dorosłych, z których w efekcie powsta-

ła książeczka dla dzieci *Tańcowała igła z nitką*⁵. Istnieje też inna wersja tego, jak Brzechwa został pisarzem dziecięcym, wersja romantyczna, którą sam przedstawił Stanisławowi Ryszardowi Dobrowolskiemu. Otóż będąc w Otwocku, poznał piękną przedszkolankę, dla której właśnie, co miało być żartem, zaczął pisać wiersze dla dzieci⁶. Podobno jest jeszcze kilka wersji na ten temat, dla czytelnika najważniejsze jest jednak to, że ostatecznie wiersze zostały napisane.

Bajki i wiersze Brzechwy na pewno nie są za trudne dla pięcioletka. Są niezwykle rytmiczne i melodyjne, łatwo wpadają w ucho, poszerzają i wzbogacają zakres

słownictwa, uczą myślenia, obserwowania świata i skłaniają do własnych ocen, ale przede wszystkim bawią. Pomimo wcześniejszych wątpliwości z mojej strony i krótkiego okresu buntu syna (zatykanie uszu w trakcie słuchania), nasze wspólne przygotowywanie do konkursu przestało być obowiązkiem, a stało się prawdziwą zabawą. To właśnie mój syn wymyślił, żeby recytując (siłą rzeczy po pewnym czasie wiersze zapadły w naszą pamięć), odgrywać scenki, a to że pełzniemy jak ślimak, a to miną pokazać, jak ojciec był bardzo srogi czy też z galanterią zdjąć melonik.

A konkurs? Nie ważne już stało się, czy będzie sukces czy nie, ważny stał się sam udział i nasze wspólne, nowe doświadczenia. Dla dziecka radość ze wspólnego czytania, połączonego z zabawą i poznawa-

niem nowych słów, a nawet tworzeniem własnych, prostych rymów. Dla mnie okazja do bliższego poznania Jana Brzechwy, odkrycia jego twórczości na nowo i czerpania z tej lektury przyjemności. Sam Brzechwa nie uznawał podziału na literaturę dla dzieci i literaturę dla dorosłych⁷, być może właśnie dlatego, że posiadał tę wspaniałą umiejętność pisania dla wszystkich.



Rys. Wanda i Bogusław Orliński

¹ Zob. *Akademia Pana Brzechwy. Wspomnienia o Janie Brzechwie*, red. A. Marianowicz. Warszawa, 1984, s. 83.

² Tamże, s. 108.

³ E. Kruszyńska, *Jana Brzechwy bajki dla dzieci*, [w:] *Bajka zwierzęca w tradycji ludowej i lite-*



WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

Ewa Stadtmüller

PIERWSZY KROK W KRÓLESTWIE BAJKI

Królestwo bajki Ewy Szelburg-Zarembiny znalazłam pod choinką, kiedy wkraczałam w „wiek czytelniczy”. Był to prezent od mojej babci i to ona pierwsza przeczytała mi tę książkę. Nigdy nie zapomnę emocji, które towarzyszyły tej lekturze. To było jak wchodzenie krok po kroku w inny, nieznamy świat, który rozpoczynał się „po drugiej stronie łóżka” (znaczenie później odkryłam, co znajduje się „po drugiej stronie lustra” czy „po drugiej stronie szafy”). Odkrycie, że ten „inny świat”, pełen czarów i tajemnic, w przedziwny sposób powiązany jest z tym, co tu i teraz, było dla mnie wydarzeniem na miarę wyczynu Kolumba. Do dziś pamiętam dreszcz emocji, towarzyszący tropieniu dwóch rzeczywistości, które na zasadzie lustrzanego odbicia występowały w tej samej opowieści. Ależ tak – to nie może być przypadek – Babunia Milunia to Nianiusia – Starusia, a paskudny pan Polikarp, wróg Wiosny, to nie kto inny jak Wielki Ochmistrz walczący z Królową Bajką.

Gdy kolorowe ilustracje, występujące co kilkanaście stron, potwierdziły moje przypuszczenia – czułam, że jestem na dobrej drodze, zupełnie jak główny bohater opowieści, podążający śladem złotej kuli-

zgaduli. Różnica polegała na tym, że Jaś od czasu do czasu zdawał sobie sprawę z tego, że coś widzi czy słyszy nie po raz pierwszy w życiu, ale gdzie i kiedy już się z tym spotkał, tego nie mógł sobie przypomnieć. Ja tak! Ta świadomość napełniała mnie dumą i poczuciem, że my (ja i autorka książki) wiemy więcej niż on. Mimo to, właśnie Jaś z miasteczka był jedyną osobą, która mogła uratować Królewicza Bezimiennego i przywrócić Wyspie Stąd Nie Widać jej dawny charakter. To, co mogłam zrobić jako czytelniczka, ograniczało się do pilnego śledzenia je-



go losów i trzymania kciuków – by nie zabrakło mu odwagi i by serce zawsze dobrze mu podpowiadało Musi przecież dotrzeć do celu. Dlaczego „musi”? No bo... baśnie zawsze dobrze się kończą, a autorka nazwała swą opowieść baśnią.



Rys. Maria Orłowska-Gabrys

Powiedziałabym, że *Królestwo bajki* to baśń o baśniach. Nie tylko dlatego, że na kartach książeczki spotkać można wiele baśniowych postaci ze sławnym kotem w butach na czele, ale przede wszystkim dlatego, że historia ta w specyficzny sposób „porządkuje świat”. Po ciemnej, a właściwie „szarej” jego stronie znajduje się profesor Matematykus, poszukujący prawdy w swoich prostokątach i kwadratach, oskubana Wrona Bezogona czy Wielki Ochmistrz nienawidzący wszystkiego co jasne, piękne i wesołe.

Po słonecznej stronie, za którą opowiedziałam się natychmiast całym ser-

cem, znalazł się cały świat fantazji, kolorów i uśmiechu – słowem to wszystko, co sprawia, że życie nabiera smaku. Czytając *Królestwo bajki* zrozumiałam, że tej cudownej krainy trzeba bronić, jak Jaś, który stojąc po kostki w błocie, przeganiał zimą czy, pokonując mnóstwo przeciwności, podążał wytrwale śladem królowej Wygnanki. Czułam, że muszę być zdecydowana jak on, bo inaczej „szarość” zaatakuje i nie zobaczę nigdy Pani z czerwoną parasolką.

Dzięki książce Ewy Szelburg-Zarembiny bajkowy świat stał się czymś więcej niż tylko zbiorem uroczych opowieści – stał się określoną filozofią, w której dobro i piękno zajęły należne im miejsce.

Chciałabym kiedyś przeczytać tę książkę moim wnukom – pomyślałam ostatnio – i kiedy moja siostra (bibliotekarka z zawodu) zadzwoniła z pytaniem, co mi kupić pod choinkę – odpowiedź miałam już gotową.



Rys. Maria Orłowska-Gabrys

Moje *Królestwo bajki* zostało niestety za-
czytane na śmierć techniczną, więc popro-
siłam o nowe wydanie, oczywiście z ilustra-

cjami Marii Orłowskiej-Gabryś. Teraz pozo-
staje tylko ... zaczekać na wnuki.



NA ŁADACH KSIĘGARSKICH

Jan Kwaśniewicz

McDUSIA

Wierni czytelnicy *Jeżycjady* doczekali się 19 tomu popularnego cyklu Małgorzaty Musierowicz. Oczekiwania jak zwykle były ogromne i myślę, że czytelnik, który dobrze czuje się w domu Borejków i jako gość, i jako domownik, nie będzie rozczarowany. Dobrze zrozumienie etosu tworzącego tę nieprzeciętną rodzinę pozwala książkę docenić.

Na *McDusię* trzeba było czekać 4 lata. Poprzedni tom, *Sprężyna*, ukazał się w roku 2008. Mieliśmy w nim okazję poznać bliżej Magdę, prawnuczkę prof. Dmuchawca, córkę Kreski i Maćka Ogorzałki. Książka jest bezpośrednią kontynuacją wątków z poprzedniego tomu. Są one skonstruowane w taki sposób, iż lektura wymaga uprzedniego przypomnienia sobie 18 tomu. Tak ścisłej kontynuacji jeszcze w *Jeżycjady* nie było.

Małgorzata Musierowicz przyzwyczaiła nas do wprowadzania nowych bohaterów i kreowania wokół nich głównej osi wydarzeń. Tym razem jest inaczej. Magdusia jest już dość dobrze znana z poprzedniej książki. Jednak dopiero teraz można się jej dokładniej przyjrzeć.

Na początkowych kartach wydaje się typowym przykładem „hamburgeryzacji” życia. Nie jest odczytana, aura domu Borejków nie jest jej bliska. Rozczarowania tym faktem nie kryje najmłodsze dziecko Gabry-

si. Ignacy Grzegorz, zakochany w Magdzie, bardzo boleśnie przeżywa fakt, że dziewczyna nie docenia poezji. Sytuacja jednak rozwija się dynamicznie i McDusia, *nolens volens*, pod wpływem Borejkowej rodziny, odkrywa, że świat nie składa się z pustych słów, nijkich wydarzeń i wyblakłych autorytetów.

Małgorzata Musierowicz pozwala po raz kolejny przeżyć wraz z bohaterami święta Bożego Narodzenia. To już kolejne po *Nowelce*, znów wyjątkowe – w ich trakcie za mąż ma wyjść Laura Pyziak.

Przeżywanie świąt z naszymi bohaterami nigdy nie było nudne i tym razem jest podobnie. Przygotowania do ślubu Laury przypominają zdumiewająco znane z *Noelki* wydarzenia. Jest więc i zamieszanie z suknią ślubną i zaskakujący tort weselny autorstwa Bernarda Żeromskiego (trzy piętrowy, cały zielony, na którym wśród liści paproci znajdują się „grupki roześmianych gąsienic”, a ku girlandzie z róż ciągnie się korowód szmaragdowych zuczków).

W *McDusi* można dostrzec wiele nawiązań, a także wiele sygnałów przygotowujących na nadchodzącą zmianę pokoleniową. Zmiana ta jednak jest tylko symboliczna. I tak w Ignacym Grzegorzu Strybie odnajdujemy cechy charakteryzujące Ignacego Borejkę, w Adamie Fidelisie – profesora Dmuchawca. Smaku dodaje fakt, że Laura bierze ostatecznie ślub w sukni ślubnej seniorki rodu – Mili Borejko, swojej babci.

Autorka rozlicza się też z przeszłością. Po raz kolejny i chyba ostatni pojawia się Janusz Pyziak, który z Niemiec przyjeżdża na ślub córki. Czytelnik może dowiedzieć się zaskakujących rzeczy, które z sympatycznej postaci (*Kwiat kalafiora*) czynią postać płytką, a wręcz antypatyczną. Słowa, które wypowiada Janusz, wstrząsną wielbicielami *Jeźycjady*. Przyznaje bowiem w rozmowie z Gabrysią, że nigdy jej nie kochał, że nigdy nie był zdolny do kochania. Wyznanie to sprawia, że jego postać należy uznać za wyjątkowo cyniczną. Słowa te jednak były potrzebne. Dzięki nim Gabrysia doświadcza zasłużonego *katharsis* i wreszcie może zapomnieć o demonach przeszłości.



Wiele wątków aż „prosi się” o skomentowanie, nie ma jednak potrzeby zabierania tej przyjemności czytelnikom.

McDusia jest najlepszą od czasów *Opium w rosole* książką Małgorzaty Musierowicz. Jest napisana niesłychanie lekko.

Czyta się ją jednym tchem. Jest spójna jako całość i znakomicie komponuje się zarówno zamysłem jak i akcją z całą *Jeźycjadą*. Miłośnicy sagi przeżyją wiele wzruszeń. Docenią również fakt, iż autorka jest wierna stworzonemu stylowi. Nie próbuje nachalnie uczynić z Borejków typowej polskiej rodziny, znanej z seriali czy książek innych powieściopisarek dla młodzieży. To jest jej znak rozpoznawczy, swoisty *exlibris*. Pozbawione sensu i logiki są także komentarze, że takie rodziny nie istnieją. Rodziny, w których kultura antycznego czy literackiego świata wyznacza świat wartości, owszem istnieją, ale są wyjątkowe i nieliczne, tym lepiej że czytelnik może się o nich dowiedzieć. Próba „przestylizowania” Borejków w „Lubiczów” (rodzina bohaterów serialu „Klan”) byłaby zbambuszowaniem kunsztownej i bardzo oryginalnej fabuły.

Zarzuty, że narracja jest przesłodzona, zbyt moralizatorska (przy jednoczesnym zarzucie, że jest zbyt dużo nieskomentowanej odpowiednio przemocy – *sic!*) czy przesiąknięta patosem, są zaskakujące. *Jeźycjada* nie została napisana „po coś”, nie jest to ani cykl dydaktyczny, ani powieść o współczesnym życiu przeciętnego zjadacza chleba. Fakt, że jest osadzona we współczesnych realiach, nie uprawnia nas do próby porównywania literackiej fikcji z realnym życiem.

Wśród negatywnych opinii pojawia się również głos, iż jest zbyt przewidywalna. To zaskakujące, iż w gatunku powieści obyczajowej można szukać, niczym w kryminale, zaskakującego zakończenia. To również nie było zamierzeniem autorki.

Zarzut niezmienności pojawia się często i padły jego ofiarą nawet fryzury bohaterów. Wnikliwe czytelniczki dopatrzyły się, że bohaterki od grudnia roku 1975 do końca 2009 roku praktycznie nie zmieniły fryzur.

Znudziły im się także rysunki autorki. Postaci są zbyt słabo postarzane, itd.

Wszystkie te zarzuty można odwrócić i przedstawić jako oczekiwania. Są to próby o porzucenie dotychczasowej stylizacji, zmianę charakteru serii, a przede wszystkim o odejście od etosu rodziny intelektualistów i erudytów z jednej strony, a z drugiej strony ludzi szczęśliwych lub po prostu cieszących się życiem. Bo o to też pojawiają się pretensje. Recenzenci nie chcą zezwolić na happy endy już nawet w książkach (*sic!*).

Tylko jaki sens miałyby *Jeżycjada*, gdyby bohaterowie, zamiast przypominać uroki ła-ciny, mówili językiem rynsztoka? Gdyby zamiast śmiać się i kochać, nieustannie płakali i ginęli w drastycznych okolicznościach? Czy mało mamy wokół siebie literatury pełnej krwi, gwałtów, kłamstw i nieszczęść?

Jeżycjada jest po to, aby krzepić, wzruszać i rozśmieszać. Po to, aby pokazać, że można żyć inaczej; że prawdziwy dom to taki, w którym w zgodzie potrafi żyć wiele pokoleń. Potrafi też mówić jednym językiem i razem stawiać czoło przeciwnościom losu. To znacznie bardziej potrzebne niż kolejna przestroga przed patologiami współczesnego świata.

McDusia zasługuje na docenienie. Nie wątpię, że uczynią to ci, którzy czytają dla przyjemności, a przede wszystkim ci, którzy zatapiając się w lekturę, z radością przeniosą się do Poznania, na ul. Roosevelta.

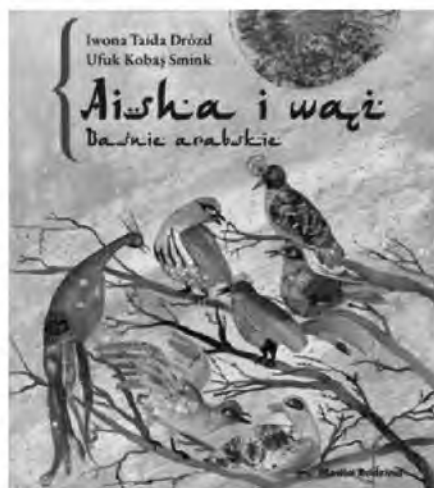
M. Musierowicz, *McDusia*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2012.

Joanna Wilmowska

WIERZENIA ZE ŚWIATA

Rozrasta się seria baśni z różnych stron świata, proponowana najmłodszym od-

biorcom przez wydawnictwo Media Rodzina. Niewielkie rozmiarowo, kwadratowe (i – kilkusetstronicowe) tomy przybliżają małym czytelnikom legendy, wierzenia i baśnie z rozmaitych kultur. Dzięki takiemu zestawowi odbiorcy mogą nie tylko poznawać charakterystyczne dla wielu rejonów fabuły i pomysły, ale także dokonywać porównań ze znanymi sobie narracjami, odkrywać egzotykę części wątków i powtarzalność kolejnych motywów. Oczywiście baśnie, bez względu na miejsce powstania, niosą też z sobą uniwersalne prawdy i pouczenia, które da się zastosować także w świecie czytelników. Całości dopełniają ciekawe posłowania, dzięki którym rodzice będą mogli odpowiadać na zrodzone podczas lektury pytania swoich pociech.



W serii ukazały się niedawno baśnie japońskie (*Bezpowrotna góra*) oraz arabskie (*Aisha i wąż*). Te pierwsze, w odróżnieniu od stereotypowych wyobrażeń japońskich księżniczek i smoków najczęściej odnoszą się do świata diabłów, mniej lub bardziej groźnych, czasem bardzo sympatycznych. Wiele tu scen z pozoru przeraża-

jących, trudności, które trzeba przezwyciężyć, dzielnych „najmłodszych braci”, którzy wypełniają swoje misje, nie bacząc na niebezpieczeństwa. Baśnie japońskie wydają się surowe i ascetyczne, akcja zastępuje tu rozmaite ozdobniki, prawdziwą ozdobą są przymioty ducha, wzorcowe cechy charakteru. Inaczej jest w baśniach arabskich – tu olbrzymią wagę przywiązuje się do scenerii, orientalnego przepychu. Pojawiają się też z rzadka elementy obce naszej mental-



ności (gotowość do zabicia ukochanej siostry – ciężarnej i niezamężnej) oraz sporo odniesień do pobożności muzułmanów. Osobną część tomu stanowią zresztą opowieści o stworzeniu zwierząt. W pierwszej partii natomiast najbardziej liczą się więzi rodzinne – dziewczyny marzą o zamążpójściu, dzieci są posłuszne rodzicom. Historie opowiada się tu z rozmachem i fantazją, zgodnie z tradycją. Na przykładzie obu tych tomów widać także, jak wyraźne są różnice w postrzeganiu zadań baśni – i jak kształtuje

się tego typu opowieści w różnych krajach. Poza dobrą lekcją dla wyobraźni jest to też pouczający przegląd zakodowanych w baśniach wierzeń.

Sposób prowadzenia narracji oraz tematyka to nie jedyne metody wskazania egzotycznego wydźwięku poszczególnych fabuł. W tomach wydawnictwa Media Rodzina istotną rolę w przypominaniu o oryginalności przekazów odgrywa strona graficzna – baśnie są zawsze bogato ilustrowane, jak zresztą przystało na książki dla dzieci. Na rysunkach pojawiają się nie tylko sceny z opowieści, ale również motywy charakterystyczne dla danej kultury czy regionu. Dzieciom najłatwiej będzie dostrzec na obrazkach różnice między klimatami historii.

Teksty zamieszczone w tomach są krótkie (to wrażenie niweluje trochę spora interlinia i dość duży druk, a także nasycenie ilustracjami). Są też – pomijając typowość stylu – raczej pozbawione ozdobników i pustych fraz, tak że odbiorcy mogą się skupiać na samej akcji lub na charakterystykach bohaterów. Tomy z baśniowej serii pomagają w przełamaniu monotonii znanych i powielanych w danym kręgu kulturowym wątków, stanowią zatem ciekawą i pobudzającą wyobraźnię lekturę. Same opowieści w obrębie jednego zbioru także układają się w pewną narrację, która zdradzi mentalność twórców, charakterystyczną obyczajowość czy hierarchię wartości i kodeks moralny – taka lektura nie może znudzić.

Z. Kiersnowski, *Bezpowrotna góra. Baśnie japońskie*, Wydawnictwo „Media Rodzina”, Poznań 2012.

I. T. Drózd, *Aisha i wąż. Baśnie arabskie*, Wydawnictwo „Media Rodzina”, Poznań 2012.

POSZUKIWACZE SKARBÓW

Myśląc o wakacjach, wyobrażamy sobie plażę, niesamowicie głębokie jezioro, orzeźwiającą wodę. Czytając książkę Mariusza Niemyckiego *Tajemnica rodzi kłopoty*, łatwo spędzamy na terenie rezerwatu przyrody w Bukowej Górze. Zakątek ten zamieszkuje piątka spragnionych przygód dzieci. Bohaterowie żyją jak w rodzinie, w potrzebie kierując się zasadą: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Zupełnie inaczej jest w klanie Wasielaków, konkurentów piątki z Bukowej Góry. To dzieci pochmurne, izolujące się od innych, swoją postawą wyrażające agresję. Wasielaki niczym czarne charaktery zamykają bohaterów w ciemnej, zimnej krypcie. Naśmiewają się z Patyków, a piątka z Bukowej Góry dostaje nauczkę. Teraz dobrze się zastanowią zanim obdarzą kogoś zaufaniem.

Jak zappełnić wakacyjny czas, kiedy jedyną atrakcją jest strzelanie z pistoletu na wodę? Jednym słowem nuda. A dzieci chcą, żeby zaczęły się dzieła rzeczy niezwykłe. *Tajemnica rodzi kłopoty* to z całą pewnością książka o poszukiwaniu przygody. Na przyjaciół z Bukowej Góry czeka bardzo ważne zadanie. Koniecznie muszą odnaleźć skarb! Ale jak to zrobić, kiedy tyle pytań wciąż pozostaje bez odpowiedzi? Dzieci stają się detektywami na tropie tajemnicy. I gdy już, już zdaje się, że bohaterowie są na dobrym tropie, przygoda umyka, a nasza piątka pozostaje z pustymi rękami. Autor stawia na niedomówienia, jako zachętę do lektury. Jednak niedopowiedzenia, mające wzbudzać napięcie, irytują.

W tekście aż roi się od niezwykłych zdarzeń. Ale czy są to prawdziwe przygo-

dy? Na to pytanie każdy musi odpowiedzieć sobie sam.

Mariusz Niemycki miał ciekawy pomysł na wykorzystanie zagadki celem rozbudzenia ciekawości w czytelnikach. Lecz jej rozwiązania są nijakie, nie budzą emocji, ot po prostu zostaje wyjaśniony jakiś fakt. To, co miało mrozić krew w żyłach i jeżyć włosy na głowie, jest zwyczajnie nieciekawe. Na plus dla książki przemawia odrobina historii, która – w połączeniu z łacińskim słownictwem – wzbogaca lekturę.



Kompozycja okładki nie przyciąga uwagi. W środku książeczki odnajdujemy czarno-białe ilustracje. Być może dzieci wpadną na pomysł, aby je pokolorować. W przeciwieństwie do okładki czarno-białe szkice Agnieszki Semaniszyn może nie są wspaniałe, ale znośne. Zaleta utworu to duże litery, dzięki którym tekst jest przejrzysty i czytelny dla dzieci w wieku od 6 do 10 lat. Akcja charakteryzuje się dużą ilością dialogów, przerywanymi zdaniami pełnymi nie-

domówień. To sposób, w jaki pisze Mariusz Niemycki.

Tajemnica rodzi kłopoty zwraca uwagę czytelnika na bibliotekę. Jawi się ona jako miejsce, w którym *od razu poczułam tę budzącą przyjemny dreszcz tajemniczość, pachnącą zakurzoną papierem*¹. To tutaj bohaterowie kierują swoje kroki, by w ciszy poszukać odpowiedzi na nurtujące ich pytania. W myśl przysłowia *Jak trwoga to do Boga*, Patryk i jego przyjaciele zaczynają odczuwać wyrzuty sumienia z powodu nieczytania książek. A przecież teraz to właśnie literatura przyda im się najbardziej. Biblioteka wyposażona jest w nowoczesną pracownię komputerową. Nie jest już tylko pomieszczeniem wypełnionym książkami, teraz staje się drogą do poznania tajemnicy. Natomiast bibliotekarze jawią się nam jako osoby kompetentne, chętne do pomocy w poszukiwaniu informacji. Tym sposobem autor obala powszechnie przyjęty stereotyp biblioteki, kreując jej nowy, właściwy obraz.

U Mariusza Niemyckiego obecny jest i humor. Basia rozśmiesza, goniąc bibliotekarkę po całej Bukowej Górze. Śmiejemy się, wyobrażając ją sobie stojącą na barkach Armada. Jednocześnie odczuwamy szacunek dla jej determinacji. Pomimo trudnej sytuacji, odnajduje klucz do tajemnicy.

Książka to jedna z wielu pozycji dostępnych obecnie na rynku wydawniczym. Jednak niczym specjalnym się nie wyróżnia. Koresponduje z klasycznymi powieściami przygodowymi. Ale porównanie wypada zdecydowanie na korzyść takich autorów jak choćby Zbigniew Nienacki, który swoją serią o *Panu Samochodziku* sprawia, że o przygodach Pana Tomasza pamiętamy całe życie. Druga część przygód nie zachwyca, ale autor daje nam znak, że to jeszcze nie koniec. Sekretne łańskie pismo,

odkryte na pożółkłym rulonie, to wstęp do dalszych przygód piątki z Bukowej Góry. Pozostaje mieć nadzieję, że opowiadane przez Mariusza Niemyckiego historie zapachną prawdziwą przygodą, a niezwykle tajemnicze nie uciekną nam sprzed nosa.

M. Niemycki, *Tajemnica rodzi kłopoty*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2010.

¹ M. Niemycki, *Tajemnica rodzi kłopoty*, Kraków 2010, s. 9–10.

Alina Zielińska

ROZWAŻANIA O KSIĄŻCE, KTÓRA NIE JEST KSIĄŻKĄ

Niedawno Wydawnictwo Format wydało książkę pt. *To nie jest książka*. Po jej przeczytaniu, a właściwie obejrzeniu, zaczęłam się zastanawiać, jaki jest cel autora i wydawcy, czemu ma służyć ta pozycja, jaka była myśl przewodnia przy jej tworzeniu. Nie jest łatwo odpowiedzieć na te pytania, ponieważ książka wywołuje mieszane uczucia i każdy z nas może odebrać ją w inny sposób. Już sam tytuł wzbudza naturalną ciekawość, a po pobieżnej lekturze można zauważyć, że świetnie pasuje do tego, co jest w środku. Trzymałam w ręku książkę, której tytuł sugeruje, iż nie jest książką, a przecież wyraźnie widać, że nią jest. Ma swojego twórcę, tytuł, okładkę, strony, pozbawiono ją jednak fabuły, bohaterów, ilustracji oraz dłuższych wypowiedzi. Na uwagę zasługuje również podtytuł *Burz i twórz – 86 rzeczy, które zawsze chcieliśmy zrobić z książką, a którym nam stanowczo zabroniono*.

Myślę, że tytuł i podtytuł książki ma w nas wzbudzić emocje, a to bardzo ważne przy pierwszym zetknięciu z lekturą. Emo-

cje pozytywne czy negatywne – to już nieważne. Otwórzmy więc książkę, która nie jest książką, bo w środku czekają na nas nietypowe polecenia: *daj jej łyk twojego ulubionego napoju, wyrwij tę stronę, włóż ją do kieszeni i wrzuć spodnie do prania. Resztki strony wklej później do książki w dowolnie wybranym miejscu, masz zwierzaka? Daj mu pogryźć książkę.*

Co to ma znaczyć? Jak rozumieć te polecenia?

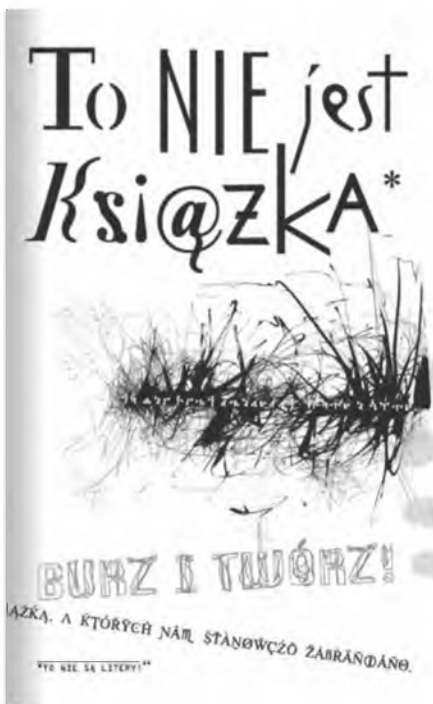
Czyżby autor lub narrator nakłaniał czytelnika do podjęcia konkretnych negatywnych działań? Przecież w ten sposób zniszczymy książkę. Liczne (86) pomysły mogą stanowić pokusę dla wielu z nas. Ja też zastanawiałam się, czy potrafiłabym wypalić w niej dziurę, wyrwać kartkę czy też podziurawić ją.

Od lat jestem uczniem, aby szanować te mądre księgi, aż tu nagle pojawia się taki kontrowersyjny pomysł. Czy jesteśmy jednak na tyle odważni, aby wykonać te polecenia? To już indywidualny dylemat każdego z osobna. Od kiedy nauczyłam się czytać, szanuję książki i staram się, aby zawsze ładnie wyglądały. Nie lubię, gdy mają brudne plamy, klejące kartki, zagięte rogi i pewnie dlatego nie chciałabym zobaczyć efektu końcowego tej twórczej pracy.

Przeglądając książkę, odniosłam wrażenie, że ktoś bardzo się postarał, aby nie źle namieszać nam (czytelnikom) w głowie. Niektóre polecenia były zabawne, inne skłaniały do tego, aby się zastanowić, czy ich wykonanie nie będzie zagrożeniem dla odbiorcy-twórcy, np. namaluj coś winem, wyrzuć książkę przez okno, wypal w niej dziurę. Moje początkowe rozbawienie zmieniło się w zażenowanie i nie wiem, jak się mam do nich odnieść.

Warto w tym miejscu postawić pytanie – Czy po dokonaniu tych różnych aktów wandalizmu na książce, każdemu, nawet największemu przeciwnikowi czytania taka „zabawa” się znudzi i kiedy? A może będzie to ciekawe doświadczenie. I tu budzi się kolejne pytanie – Dla kogo jest przeznaczona ta książka: dla dzieci, młodzieży czy dorosłych?

Nie jestem przekonana, czy jest ona odpowiednia dla dzieci. Dziecko bowiem może odebrać sprzeczne sygnały, może poczuć się zdezorientowane i nie będzie wiedziało, co mu wolno, a czego nie. Ale przecież w naszych księgarniach pełno jest książek-zabawek, które można moczyć, można się nimi bawić, składać, rozkładać, zwijać. Owszem, w tytule napisano, że to *nie jest książka*, ale budowę – wygląd ma właśnie taki, więc jak



to wytłumaczyć dzieciom. One widzą książkę, o którą należy dbać, a tu nagle pojawiają się polecenia, aby ją niszczyć. Jednak z drugiej strony, dzięki takim zajęciom dzieci mogą się przekonać, co się stanie, jeżeli nie będą o nią dbać.

Jeśli nie jest odpowiednia dla dzieci, to może dla młodzieży w okresie pierwszego buntu. Pozwala wyładować energię czy tłumiące się w umyśle młodego człowieka emocje. Myślę, że dzieci są w tym wieku inteligentne i wiedzą doskonale, że tak nie powinno się postępować z książkami. Młodzi ludzie nie postąpią tak, jak nakazują polecenia, gdyż nie lubią robić tego, co im się każe, tym bardziej że polecenia wydawane są w trybie nakazującym. Z pewnością godna polecenia będzie dla dzieci nieco starszych, myślących na poziomie abstrakcyjnym i świadomie korzystających z książki.

Moim zdaniem *To nie jest książka* pobudza naszą kreatywność, pozwala na odejście od stereotypów. Pokazuje, że możemy stworzyć coś indywidualnego i ciekawego. Bardzo podoba mi się pomysł na zupełnie odmienne spojrzenie na temat użytkowania książek, chociaż nadal nie jestem zwolenniczką ich niszczenia. Do tej pory książka służyła tylko i wyłącznie do czytania i trzeba było traktować ją niczym relikwie. Być może takie podejście jest jedną z wielu przyczyn, dla których młodzi ludzie czują niechęć do czytania. *To nie jest książka* pozwala nam na fizyczną i emocjonalną identyfikację z książką. Można wręcz powiedzieć, że łączymy się z nią. Tutaj książka wpływa na nas, a pod jej wpływem to my ją tworzymy. W tradycyjnym czytelnictwie nie ma takich możliwości. Autorem jest nie tylko autor czy ktoś, kto ją wymyślił, ale także właściciel, który ją tworzy. On opisuje

w niej życie, siebie i to, co go otacza. Właściciel może wyrazić swoje uczucia, emocje. Według mnie ta książka daje inne spojrzenie na literaturę.

Trudno stwierdzić, jakie były zamiary autora i wydawcy. Być może autor chciał zaistnieć swoją odmienną propozycją, ukazać, czym jest książka, skoro nią nie jest, chciał zmusić do przemyśleń. Może szukał jakiegoś sposobu, aby zaistnieć na rynku lub ważne były kwestie dochodowe. Szukając sensu w wydaniu tego typu pozycji, pomyślałam o tym, że może autor dokonał syntezy zachowań „niesfornych” czytelników i zamiast pisać o tym, stworzył taką oto książkę. Zastanawiam się również, czy w ogóle należy szukać tutaj głębszego sensu, bo może zwyczajnie go tu nie ma. Może po prostu jest to chwyt marketingowy. Samo to, iż się rozmawia o tej książce, jest dużym sukcesem autora i wydawcy.

Wszelkie badania czytelnictwa wykazują, że czytamy coraz mniej, czy zatem możemy postawić taką tezę: *Książka straciła swoje walory?* Nie uczy, nie bawi, bo robią to za nią środki masowego przekazu? Czy nawet tytuł musi być kontrowersyjny, aby zainteresować i zmusić czytelnika, by wziął ją do ręki. Myślę, że *To nie jest książka* jest na tyle fascynująca i pełna niespodzianek, że wzbudzi w czytelniku ciekawość, chęć sięgnięcia po następną. Ta książka budzi i otwiera oczy. Konkuruje atrakcyjnością z telefonem komórkowym, Internetem czy grą komputerową. *Ja jednak jestem z pokolenia, które nie godzi się na takie traktowanie książek i zastanawiam się, czy niszczenie tej książki czegoś mnie miało nauczyć?*

To nie jest książka. Burz i twórz!, Wydawnictwo „Format”, Wrocław 2012.

DOROSŁOŚĆ WEDŁUG OLI

Marta Fox często porusza temat wpływu nowych mediów na młodzież, pokazując, że to czy okaże się on korzystny czy zgubny, zależy wyłącznie od sposobów ich użycia. Ola, osiemnastoletnia bohaterka *Café Plotki* oraz *Plotkarskiego SMS*, doświadczyła zarówno pozytywów, jak i negatywów, płynących z powszechnego dostępu do sieci internetowej oraz komórkowej. Na portalu randkowym poznała Aleksandra, z którym wprawdzie nie weszła w związek, ale za to się zaprzyjaźniła. Natomiast nękanie Oli anonimowymi, obraźliwymi SMS-ami oraz publikowanie na YouTube nagranych z ukrycia filmików z jej udziałem, wraz z ośmieszającymi komentarzami, doprowadziło do zbliżenia z koleżanką z klasy, Anią.

W drugiej części dyalogii zażyłość dziewczyny z Aleksandrem i Anią pomyślnie się rozwija, niestety jednocześnie wciąż doświadcza ona bolesnych skutków pomówień. Kiedy czule wita się z ojcem, jej mama dostaje z nieznanego numeru SMS o treści: *Ola ma romans ze starym, bogatym, eleganckim pierdzielem, który wypasioną bryłką zabrał ją spod szkoły. Wisiła mu na szyi, całowali się namiętnie i wszyscy to widzieli* [s. 79]. Ponadto, sfilmowana i opublikowana w sieci internetowej chwila, gdy nauczyciel fizyki składa bohaterce życzenia urodzinowe, spowodowała, że jego żona podejrzewa ich o romans.

Autorka *Plotkarskiego SMS* rozważnie nie obwinia o powstawanie intryg nowych mediów, ale pokazuje zawiść i podłość jednych ludzi oraz łatwowierność i żądzę sensacji innych, które są niezależne od epoki oraz powstających w niej wynalazków tech-

nicznych. Sieć internetowa czy komórkowa stanowią jedynie narzędzie szybkiego rozprzestrzeniania obraźliwych pomówień, które można by zastąpić fotografiami, telefonem stacjonarnym czy tradycyjnymi, papierowymi listami.

Z pewnością, chociaż sensacyjna fabuła oraz związana z nią tajemnica przyciągają czytelników, to w *Plotkarskim SMS* nacisk zostaje położony przede wszystkim na kwestie etyczne oraz psychologię postaci. Marta Fox stawia raczej pytania aniżeli udziela gotowych odpowiedzi. Odbiorcy jej książki muszą zatem samodzielnie rozważyć proble-



my, z którymi boryka się bohaterka. Czy powinna ona pójść za radami mamy oraz Ani: *Trzeba robić swoje i olewać intrygi. Nie warto dochodzić, kto na ciebie napluł. [...] To świństwo totalne, ale kiedy podniesiesz głowę i pójdziesz dalej, zamkniesz innym gęby. Niech się ugotują w tych plotkach. JAK SWOJEGO ŻYCIA*

NIE MAJĄ, TO PODGLĄDAJĄ CUDZE? [s. 102]
A może należy wykryć autora krzywdzących pomówień, zmusić go do zaniechania tego procederu i ukarać?

W powieści zostaje poruszona również kwestia odpowiedzialności, zaradności i niezależności, które Oli słusznie utożsamia ze świeżo uzyskaną pełnoletnością. Dziewczyna postanawia nie przeprowadzać się z mamą do Torunia, gdzie ta dostała atrakcyjną posadę, lecz zostać sama w rodzinnych Katowicach. Czyni to zarówno dlatego, że pragnie stawić czoła niesprawiedliwym oskarżeniom, jak też ze względu na rozwijającą się przyjaźń z Aleksandrem i Anią. Mimo zamożności rodziców, bohaterka decyduje się też zarobić na część swojego utrzymania, zatrudniając się podczas wakacji jako kelnerka. Stara się mądrze dzielić czas między pracę, zajęcia domowe, przyjaciół a indywidualny rozwój, chociaż bywa to trudne. Oczywiście, dziewczyna przyjmuje na siebie nie tylko obowiązki, ale również przywileje dorosłej, samodzielnie mieszkającej osoby, przegarniając kota czy zapraszając Anię na nocne pogaduchy. Postać Oli pokazuje, że rodzice powinni, przynajmniej „na próbę”, obdarzać nastolatków zaufaniem i wolnością. Swoboda nie zawsze sprowadza bowiem młodych ludzi na manowce, często przeciwnie, przyspiesza ich dojrzewanie emocjonalne oraz społeczne.

Plotkarski SMS nie tylko porusza ważne dla młodzieży problemy i próbuje wskazać jej drogę harmonijnej koegzystencji ze światem, ale również stanowi po prostu przyjemną, wciągającą lekturę. Akcja książki toczy się wartko. Język stanowi zaś typową dla utworów Marty Fox hybrydę pięknych, literackich zwrotów oraz potocznej, nieraz wręcz ocierającej się o wulgarność leksyki, co okazuje się w pełni uzasadnione, a wręcz nieodzowne, zwłaszcza w przy-

padku treści plotek dotyczących Oli (*wypasiona bryka, pierdziel*).

Nieco słabszą stroną powieści okazuje się niedostateczne rozbudowanie niektórych wątków, na przykład dotyczących skomplikowanej sytuacji rodzinnej i uczuciowej Ani. Pozostaje mieć nadzieję, że autorka uczyni dziewczynę pierwszoplanową postacią kolejnej powieści. Również fascynacja Oli uduchowionym Marcelem zasługuje na rozwinięcie, odpowiadające na wątpliwości czytelników, czy aby na pewno „żyli długo i szczęśliwie” i jak to życie wyglądało w szczegółach.

M. Fox, *Plotkarski SMS*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2012.

Izabela Mikrut

WYCIECZKA ŻUKÓW

Publikacji tego rodzaju boją się dzisiaj duże wydawnictwa i naprawdę Łukasz Łęcki może mówić o szczęściu, skoro udało mu się z rymowanką o siedmiu żukach trafić do niszowego, ale docenianego „Czerwonego Konika”. *Spacer* to bowiem kartonowa, rozkładana książeczka z jednym dość prostym wierszykiem – i absurdalnym humorystycznym zakończeniem. Nie da się jej jednoznacznie zakwalifikować do zestawu książek edukacyjnych (choć też walory edukacyjne posiada). Jej urok tkwi w oderwaniu od zwyczajności i w budzącym uśmiech pomyśle, a także w pojawiających się czasem onomatopiecznych wstawkach, dzięki którym można namówić dzieci do odtwarzania przemycanych w tekście odgłosów.

W krótkim siedmiozgłoskowcu rytm nadaje motyw spaceru. Na przechadzkę wybrał się żuk, który po drodze spotyka kolej-

nych kompanów. Siedem żuków przeżywa pewną przygodę. I tyle. A jednak książeczka Łęckiego z co najmniej kilku powodów spodoba się dzieciom. Po pierwsze ma wyrazisty rytm o humorystycznym – za sprawą rymów męskich – wydźwięku. Opo- wieść o przygodach żuków łatwo wpada w ucho i daje się zapamiętać, poza tym budzi też uśmiech. Autor nie tworzy rymowanki grafomańskiej, owszem, daje się prowadzić współbrzmieniom, ale doskonale nad nimi panuje i nie podporządkowuje im akcji. Do tego niemal z każdym wersem przynosi nowe zaskoczenia i rozwiązania, których dzieci by nie przewidziały – tego typu zabawy zawsze są mile widziane w podobnych publikacjach. Bohaterowie budzą właściwie niewytłumaczalną sympatię, trudno ich nie polubić – chociaż nie ma autor czasu na to, by ich bliżej przedstawiać. Wreszcie same zabawy słowem i motywami nastrojają przychylnie do tego, co w książeczce.

Marta Liszka tworzy za to ilustracje skonstrastowane z prostym i humorystycznym wierszykiem – jej propozycje graficzne są skomplikowane, a nawet nieco mroczne przez stosowanie złamanych barw. Ilustratorka lubi eksperymentować z fakturami podkładek – po nałożeniu koloru uzyskuje nietypowe tekstury i dość ciekawe graficzne efekty. Wybiera także kontrolowany chaos w kreowaniu przestrzeni bajkowej – nigdy nie powtarza jednego rozwiązania przy powielaniu kształtów czy motywów: jeśli tworzy domek, to następny domek będzie od niego różny tak bardzo, jak to tylko możliwe. Dzięki temu po pierwsze – dzieci mogą długo przyglądać się rysunkom i odkrywać na nich coraz to nowe szczegóły, po drugie – tomik jest odskocznią od prostych kompu-

terowo-kreskówkowych grafik i stanowi na- prawdę popis umiejętności ilustratorki, a po trzecie – zapewnia Liszka miłe urozmaice- nie na niewielkim przecież obszarze książ- ki. Szlak żuków dodatkowo zaznaczony jest jak na mapie czy planie, to kolejna nowość i urozmaicenie opowiadki.



„Czerwony Konik” od początku stawia na historie, które zwracają uwagę i nie giną na rynku wydawniczym. Swoją szansę od- najduje w udanym połączeniu ciekawych tekstowych realizacji oraz graficznych kon- cepcji – jak do tej pory sprawdza się to bez zarzutu i małe wydawnictwo może do swo- jego dorobku doliczyć kolejną udaną pozy- cję z zakresu literatury czwartej. Z tej książ- ki radość czerpać będą zwłaszcza najmłodszy, którym przypadnie do gustu i sylabotoni- ki, i wizja sympatycznych żuków na spacerze – ale i starsze dzieci przyciągnąć do tomi- ku może strona graficzna – udana, niezwy- kła i intrygująca.

Ł. Łęcki, *Spacer*, Wydawnictwo Czerwony Konik, Kraków 2012.

BAŚŃ O TOLERANCJI

Powiedzieć o tomie *Niebieska niedźwiedzica* Joanny M. Chmielewskiej, że to bajka o tolerancji, to beznadziejnie spłyć historię atrakcyjną i ładną także od strony literackiej. Motyw akceptowania inności wyznacza kierunek fabuły, ale nie jest jedynym wartym uwagi składnikiem książki. W krainie niedźwiedzi rodzi się prześliczna Azul, kochana i podziwiana przez rodziców, ale – z niebieskim futerkiem. Pierwszy odrzuca Azul Król Niedźwiedzi, potem – rówieśnicy, którzy – jak wszystkie dzieci – potrafią być okrutni i bezwzględni wobec wyróżniających się osobników. Azul szuka pomocy w różnych miejscach i testuje rozmaite metody radzenia sobie z niechętnym jej otoczeniem, w końcu jednak musi się poddać i opuścić rodzinne strony. Co wtedy stanie się z krainą zamieszkiwaną przez niedźwiedzie? To baśń, więc musi się znaleźć godne gatunku rozwiązanie – i Joanna M. Chmielewska takie rozwiązanie proponuje – bardzo zgrabne i wpisujące się w konwencję lekko magicznej opowieści. Autorka pokazuje, jak wielką krzywdę można wyrządzić pochopnymi ocenami, ale też podpowiada wyróżniającym się z tłumu odbiorcom, jak przyjmować złośliwe docinki. Daje Azul nie tylko specjalny napar, ale i zwiększoną pewność siebie, uczy reagowania na zaczepki – nie pozostawia więc maluchów samych z problemami. W życiu Azul złe słowa przybierają namacalne kształty, działają w końcu w świecie baśni i można je przekonująco zobrazować. To też próba pouczenia mniej wrażliwych dzieci, że nie wolno wyśmiewać się z innych. Ale te przesłania zostają przykryte historią ciekawą i wciągającą, wzbu-

dżającą wiele emocji i dobrze opisaną. Nie ma w *Niebieskiej niedźwiedzicy* nużącej tendencyjności, nie ma wyraźnych pouczeń – wszystkie wartościowe lekcje funkcjonują na drugim planie bajki, nie odwracają uwagi od fabuły i nie mogą budzić niechęci małych odbiorców. Przystwaja się je jakby mimochodem, przy okazji śledzenia przygód Azul. Tak powinny wyglądać bajki dla dzieci – z dydaktycznym posmakiem, a nie z męczącym napominaniem.

Joanna M. Chmielewska wybiera poetyckość stylu: pasuje jej to rozwiązanie narracyjne do konwencji baśni, a i pomaga we wpływaniu na kilkulatki. Daje się tu zauważyć w tle zadowolenie z samego opowiadania – autorka wprowadza do narracji garść pobocznych dopowiedzeń, które pomagają ubarwić postacie (czy kolor Azul nie wziął się przypadkiem z patrzenia w niebo?). Co ciekawe, sama historia niebieskiej niedźwiedzicy przez długi czas jest melancholijna (żeby nie powiedzieć, że smutna i gorzka) – ale autorka wplata w tekst kilka bardzo zgrabnych żartów, które spodobają się na pewno najmłodszym czytelnikom. Nie można zatem powiedzieć, że tom przynębia. Za to uczy wrażliwości – podczas lektury dzie-



ci będą przejmowały uczucia rodziców Azul i samej niebieskiej niedźwiedzicy, przyda się więc i szczypta humoru, nadająca ton lekkiego optymizmu mimo wszystko. Joanna M. Chmielewska zresztą bardzo dba o tekstową stronę bajki, proponuje styl baśniowy i odrealniony, dopracowany w najdrobniejszych szczegółach. Także język bajki wpływa na jej odbiór – to baśń z prawdziwego zdarzenia, lekko liryczna i dobra dla dzieci, mądra i starannie przygotowywana. Jona Jung tworzy przede wszystkim wielkoformatowe portrety niedźwiedzich bohaterów oraz obrazy sugerujące ich perspektywę. Oddaje na ilustracjach cały wachlarz emocji – niedźwiedzie płaczą, gniewają się czy emanują radością. Stosuje stonowane kolory, przez co tym silniej wybrzmiewa różnica między zwykłymi zwierzętami a Azul. Na rysunkach widać starannie cieniowane futro, a i dopowiedzenia do tekstu. Jona Jung wpasowuje się w cały klimat historii właściwie bez zarzutu. Ważne jest również to, że ilustracje mogą pomóc rodzicom w przeprowadzaniu z dziećmi rozmów o tolerancji i akceptowaniu odmienności. To cenna publikacja.

J. M. Chmielewska, *Niebieska niedźwiedzica*, Wydawnictwo „Bajka”, Warszawa 2012.

Sylwia Gucwa

ZNACZKOWI PRZYJACIELE

Wakacje spędzone w domu kojarzą się z nudą, brakiem ciekawych zajęć i ekscytujących wrażeń. Aleks odczuwa ogromne rozczarowanie na myśl o pozostaniu w domu. Chłopiec, który z pozoru ma wszystko: wspaniałą rodzinę, niezawodnych przyjaciół, jest smutny, bo nigdzie nie wyjedzie na lato. I gdzie tu odnaleźć pocieszenie? Może niespodziewanie przyniesie

je stary klaser ze znaczkami. Czy wakacje w mieście mogą być ciekawe? Okazuje się, że jak najbardziej, o ile ma się tak cudownego dziadka. W czarnej torbie pan Mateusz trzyma magiczne znaczki. *Tajemnica zaczarowanego klasera* niesie wspaniałe przesłanie. Nie zamartwiajmy się. Nawet się nie spostrzeżemy, kiedy nasze życie stanie się pasjonujące. Wystarczy tylko uważnie rozejrzeć się dookoła.



Jak można cokolwiek powiedzieć nie mając ust? To niewykonalne. A przecież tylko król Ranulf może opowiedzieć o tym, co tak naprawdę wydarzyło się w znaczkowym królestwie. Aleks, Zuzka i Kamil robią wszystko, aby król podzielił się z nimi tajemnicą. Poszukiwania znaczkowego herbu utrudnia groźny listonosz. Przyjaciele muszą cały czas mieć się przed nim na baczności. Wróg czai się tuż obok, gotowy zaatakować. Zwłaszcza że w krainie cieni ukrywa się Gobnat. Król mroku – widząc szczęście innych – jest nieszczęśliwy, a co za tym idzie i bardziej złośliwy.

Kiedy czyjeś szczęście zależy od naszej odwagi, nie można się poddać. Aleks, Zuzka i Kamil nie mogą zawieść króla. Dlatego zapada decyzja o przejściu do świata cieni. Pod osłoną skóry kameleona, przez nikogo niezauważeni, przemykają do mrocznej krainy. Okolice jawi się jako miejsce, w którym pełno zgniłego drewna. Lochy piętrzą się na każdym kroku. Dostępu do pałacu broni dziesięć par drzwi. Z drogi rzuca się w oczy dziwnie odwrócone królestwo Gobnata. To miejsce, w którym pełno trucizn i w którym jest bardzo zimno. Na domiar złego, w *krainie cieni słońce nigdy nie świeci*¹. To bardzo przynębiający obraz. Pachnie melancholią i pesymizmem.

W książce, niczym w baśni, zarysowuje się odwieczna walka dobra ze złem. Z jednej strony ukazana jest niegodziwość: *Czekał więc cierpliwie, zacierał ręce i złowieszczo się uśmiecha*². Natomiast z drugiej – widzimy szlachetność. *Aleks nie miał się jednak czego obawiać, bo wcale nie zamierzał nikogo oszukiwać*³. Zło czuje się w powietrzu, kiedy niespodziewanie zrywa się wiatr. W jasny dzień nagle nastaje noc. Jednak dobre uczynki powracają do nas zawsze. W nagrodę za przywiązanie król otwiera przyjacielom drzwi do znaczkowego świata. Bohaterowie śpią w klaserowych łóżkach, latają na czarodziejskim dywanie, odwiedzają pola znaczkowych słoneczników i wzgórza papierowych wiatraków. Aleks, Zuzka i Kamil zostają wyróżnieni brawami za swoją pełną odwagę postawę. Dobro wygrywa ze złem, cienie tracą swoją moc, rozplywają się w powietrzu oświetlone światłem.

To idealna książka na wakacje, aż chce się czytać. Jej niewątpliwą zaletą jest umiejętność wzbudzenia w czytelniku zaciekawienia, ale i zniecierpliwienia, które odczuwamy oczekując na przygodę.

Interesujące są książki, w których pojawia się motyw drogi. Poprzez lekturę mały czytelnik uczy się, jak stawiać czoła wyzwaniom. To czas próby, wędrówka, którą podejmujemy wspólnie z bohaterami. Napotykać przeszkody, tym silniej chcemy je pokonać, aby osiągnąć wyznaczony cel.

Poszukiwaniom od zawsze towarzyszy – jakże nam wszystkim znajomy – dreszczyk emocji. Nieznane budzi w nas strach, niepewność, niepokój. Ale tylko zmierzenie się z obawami pozwoli nam pójść o krok dalej na spotkanie odwagi.

D. Zawadzka, *Tajemnica zaczarowanego klasera*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2010.

¹ D. Zawadzka, *Tajemnica zaczarowanego klasera*, Kraków 2010, s. 186.

² Tamże, s. 129.

³ Tamże, s. 143.

Monika Rituk

ZACZAROWANY ŚWIAT

Tym razem Małgorzata Gutowska-Adamczyk zdecydowała się na szkatułkową i dość prostą historię dla najmłodszych. W ramach obyczajowego i nie tak rzadko spotykanego w życiu i literaturze wątku tłumaczy dzieciom sprawy trudne dla nich: przeprowadzkę (doświadczenie dla malucha niezwykle i trochę groźne), wiadomość o powiększeniu rodziny i załazek nowej przyjaźni. Tego wszystkiego doświadcza Maciek, chłopak taki sam jak inni. Maciek ma kochających i mądrych rodziców i jeszcze nie wie, że w nowym miejscu spotka niezwykle postać – lodziarza, który jest jednocześnie opowiadaczem najpiękniejszych baśni. O historiach, które usłyszysz, chło-

piec może długo dyskutować z rodzicami. Z każdej z trzech baśni dowie się czegoś nowego i każda z historii zapadnie mu mocno w pamięć. A że kolejne opowieści utrzymane są w różnej stylistyce i dotyczą bardzo różnych tematów, dzieci powinny być zadowolone z całej książeczki. Dorosli docenią zapewne dydaktyczną wymowę „łącznika”, to jest ze zwykłej egzystencji Maćka, przedstawianej w raczej szczątkowym ujęciu. Maciek musi uporać się z przeprowadzką, zmianą otoczenia i rozstaniem z kolegami. Do tego dochodzi informacja o powiększeniu rodziny, a wreszcie i umiejętność nawiązywania nowych przyjaźni. Wszystko, co Maciek przeżywa naprawdę, mieści się w standardzie doświadczeń większości maluchów. Gutowska-Adamczyk próbuje w ten sposób zredukować lęk przed nieznanym i dzięki przygodom bohatera oswajać czytelników z nowymi dla nich sytuacjami.

Warstwa obyczajowa to jednak tylko pretekst, żeby opowiadać dzieciom bajki i baśnie. Autorka proponuje trzy historie, a wydaje się podczas lektury, że zaledwie trzy, biorąc pod uwagę dzielący je upływ czasu, chociaż logika podpowiada, że to zagęszczenie wystarczające, aby dzieci nie zmęczyć natłokiem wrażeń, a przy okazji i mocno zakorzenione w baśniowej tradycji, w której przecież trójka zyskuje wartość niemalże magiczną. Dla Małgorzaty Gutowskiej-Adamczyk kolejne opowieści pana Rożka stają się pretekstem do zabawy stylami i konwencjami, do twórczego wykorzystywania tradycji i podejmowania prawie lirycznych w treści prób mówienia o uczuciach. Dla dzieci te historie będą przede wszystkim pretekstem do rozmysławiania o przeżyciach i doznaniach bohaterów. Maluchy poznają cały wachlarz różnorodnych emocji, uczą się je definiować

i odkrywać u siebie – a przy okazji też zyskują szansę literackiego przeniesienia się w czas i przestrzeń. Gutowska-Adamczyk szuka różnych rozwiązań – za pierwszym razem jest to typowo poetycka rozmowa o tym, co się czuje, za drugim – już emocje wtopione zostaną w bajkę o niezbyt szczęśliwej układance (dodatkowy walor edukacyjny mieści się w szukaniu synonimów dla kolejnych słów), za trzecim razem natomiast do czynienia będziemy z baśnią prawie klasyczną – prawie, bo Gutowska-Adamczyk sięga po rozwiązanie, na które nie pozwoliłaby jej konwencja baśni o królewnach. Ta różnorodność sprawia, że odbiorcy bez trudu odnajdą tu coś dla siebie – nie muszą nawet akceptować całej książeczki, wystarczy, że spodoba im się wybrane motywy.



Nie proponuje Gutowska-Adamczyk nic odkrywczego, pisze książkę, dla której istnienia uzasadnieniem stają się drob-

ne, quasi-baśniowe formy. Trzyma się klasycznych reguł kompozycyjnych i opowieści o znanym brzmieniu – tworzy po prostu książkę zakorzenioną w tradycji literatury czwartej, a z dzisiejszymi czasami połączoną za sprawą aktualnych motywów w życiu małego bohatera. Tyle powinno wystarczyć do marzeń.

M. Gutowska-Adamczyk, *Opowieści pana Rożka*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2012.

Danuta Bula

TEN GRUBY BARBARY CIWONIUK¹

Tytuł powieści dla nastolatków w wieku gimnazjalnym B. Ciwoniuk w wyraźny sposób, czytelny dla młodych odbiorców, nawiązuje do *Tego obcego* Ireny Jurgielewiczowej.

Książkę I. Jurgielewiczowej czytają z ogromnym zaangażowaniem kolejne roczniki uczniów i odnajdują w niej własne problemy i swoich znajomych. Często przeglądają się jak w lustrze w trudnych rozmowach nastoletnich dzieci z rodzicami. Główny bohater też jest chłopcem, wyobcowanym i zagubionym, który w dziecięcy sposób próbuje sobie poradzić z różnymi problemami. Imponuje młodszym od siebie dzieciom, ale sam także potrzebuje pomocy mądrych i odpowiedzialnych dorosłych.

Jacek, bohater powieści Barbary Ciwoniuk, także znajduje się w trudnej sytuacji. Wyobcowany i naznaczony piętnem fałtapy, staje się ofiarą przemocy. Matka chłopca reaguje nieadekwatnie do sytuacji; próbuje swoją nadopiekuńczością zaradzić złu. Tato chłopca początkowo pokazany jest jako łagodny, ale i bezradny mężczyzna. Później się to zmienia. Obydwaj z synem otwie-

rają się na siebie nawzajem. Pomoc ojca wiele dla Jacka znaczy. Kiedy znajduje się z dala od rodzinnego domu, gdzie zostają rodzice i cztery siostry, wspierany jest przez ciotkę, siostrę taty, dyrektorkę miejscowego gimnazjum.

Walka chłopca z nadwagą nie ogranicza się tylko do zrzucenia zbędnych kilogramów. Mimo młodego wieku zdaje sobie sprawę, że powinien się zmienić; odrzucić postawę zgody na wszystko i każde zachowanie wobec siebie, które całkowicie go ubezwłasnowolnia.

Losy Jacka spotykają się z dziejami Adrianny, która po wypadku samochodowym pozostała tylko z mamą i jeździ na wózku. Dziewczyna ma przygotowany podjazd w mieszkaniu, ale nie decyduje się pojawić wśród ludzi małej miejscowości, gdzie wszyscy się znają, choć mieszka tam już trzy lata. Adrianna kontaktuje się wobec tego z dziewczynami w sieci. To Internet staje się jej oknem na świat. Jak pisze autorka, Adrianna jest nad wiek odpowiedzialna; korzysta z możliwości prowadzenia bloga i nie uzależnia się od Internetu.

Kiedy młodzi bohaterowie się spotykają, liczy się szczerłość i otwartość. Kiedy dziewczyna zdaje sobie sprawę, że Jacek jej się podoba, zachowuje się dziwnie – odrzuca go, co z przykrością dostrzegają mama Adrianny i ciotka chłopca. Obie cierpliwie budują relacje przyjaźni w tym gronie, to dzięki nim Jacek się nie zniechęcił.

Opisane wyżej tematy nie wyczerpują samej powieści. Oto ciotka Jacka i mama Adrianny znajdują kochających mężczyzn, rozwiązuje się pozytywnie ciekawie prowadzony wątek zniknięcia gimnazjalisty, w czym pomaga właśnie, nowy w tym środowisku, Jacek.

Dorośli opisani w *Tym grubym* mają swoje wady, postępują nieetycznie, wyko-

rzysując swoje stanowiska. Z drugiej strony widać ich bezradność w wielu sytuacjach, np. w wychowaniu dzieci, i wtedy są prawdziwi dla nastoletniego czytelnika.

Wartościowa książka Barbary Ciwoniuk, zakupiona dla zaprzyjaźnionej biblioteki miejskiej z dotacji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, leżała od dawna na stoliku nowości i nikt z niej nie korzystał. Co może być tego przyczyną?

Otóż otyły rówieśnik nie jest atrakcyjny dla dziecka. Kiedy przeprowadzono eksperyment w Stanach Zjednoczonych, w którym dzieci układały zdjęcia innych dzieci według kolejności uzależnionej od stopnia sympatii, zdjęcia dzieci otyłych znalazły się na samym końcu, za fotografiami dzieci ze zniekształconą twarzą. Kiedy po 40 latach eksperyment powtórzono, okazało się, że siła niechęci do otyłych dzieci wzrosła o 40%².

Przyczyny otyłości tłumaczy psycholog Aleksandra Sarna następująco: *Jedzenie ma działanie kojące – co wynika z fizjologicznego związku nastroju z apetytem – ale jednocześnie staje się przyczyną przeżywania negatywnych emocji – przede wszystkim poczucia winy związanego z tym, ale również obniżonej samooceny i obniżonego samopoczucia. Te negatywne emocje poniekąd prowokują do ponownego sięgnięcia po jedzenie, które daje chwilowe poczucie bezpieczeństwa i spełnienia oraz zmniejsza stany napięcia psychicznego, a więc skutecznie podnosi nastrój.*

Kirk zauważa również, że jedzenie może być formą karania siebie, usprawiedliwiania życiowej porażki i testowania miłości.

[...] *Jakie jest zatem dziecko XXL? Głodne i samotne. Odrzucone przez rodziców i grono rówieśnicze. Nie znajdując możliwości zaspokojenia głodu emocjonalnego, coraz więcej je. Jest coraz grubsze. Koło się więc zamyka*³.

Jacek znalazł wyjście z tego błędnego koła; okazał się bardziej dojrzały od swojej nadopiekuńczej matki, która histerycznie reagowała zawsze wtedy, gdy przygotowane przez nią w wielkiej ilości bardzo kaloryczne jedzenie nie było zjadane. Psychologowie, a zwłaszcza psychoterapeuci twierdzą,



że wszystko jedno od kogo zaczyna się leczyć rodzinę. Zawsze znajdzie się w tej najmniejszej komórce społecznej delegat, ktoś, kto coś chce zmienić w swoim życiu i w swojej rodzinie. Jego praca powoduje, że inne relacje w rodzinie także zostają ulecone. Tak jest i w rodzinie Jacka. Poprawiają się jego relacje z ojcem i siostrami. On sam, pracując nad sobą, okazuje się być delegatem, to on odpowiada ojcu, by spróbował pomóc najgorzej zachowującej się siostrze Natalii. Żyje i wspierające go kontak-

ty z ciotką i później Adrianną nie są też bez znaczenia.

¹ B. Ciwoniuk, *Ten gruby*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2011.

² A. Sarna, *Głodne uczuć dzieci XXL*, „Style. Inspiracje, pasje, styl życia. Magazyn Śląski” 2012, nr 31 (październik), s. 6–9.

³ Tamże, s. 9.

Izabela Mikrut

PUNKT WIDZENIA DZIECI

Leszek K. Talko osiągnął już mistrzostwo w ironicznym pisaniu o dzieciach i rodzicach. W drugim tomie przygód Pitu i Kudłatej jeszcze bardziej podkreśla konflikty międzypokoleniowe, a poza tym dosadniej traktuje dorosłych. Krótkie i z życia wzięte historie, odrobinę przerysowane i ujęte z komicznej perspektywy, nadają się na lekturę dla dzieci – ale więcej rozrywki dostarczą ich rodzicom, nieprzypadkowo zresztą, obie książki o Pitu i Kudłatej, które ukazały się w serii dla fanów Mikołajka. Talko czerpie z dobrych wzorców i nawet kiedy odwołuje się do stereotypów, nudny nie będzie.

Ten autor nie gloryfikuje ani małoletnich, ani starszych bohaterów. Obie strony traktowane są z życzliwością lub pobłażliwością, z sarkazmem i chęcią zrozumienia. Nie ma tu genialnego potomstwa (dzieci nie lubią się uczyć i potrafią sprzedać drogie zabawki za złotówkę, by kupić sobie słodycze, kłócą się jak każde normalne rodzeństwo – i usiłują wszystkich przekonać do swoich racji), ale i rodzice bywają całkiem często bezradni wobec pomysłów maluchów. Jakby tego było mało, ci sami rodzice muszą toczyć z innymi ciągle spory na temat talentów pociech. Sztucznie podtrzymują rywalizację,

na której dzieciom wcale nie zależy. I jak tu się wględnie rozumieć? Nie da się.

Ze wzajemnych nieporozumień i drobnych codziennych konfliktów Talko składa serię humorystycznych opowiadań. Narratorami na przemian są dzieci – w końcu każde ma swoje własne sprawy. Pitu i Kudłata po swojemu interpretują rzeczywistość, a chociaż zdarza im się wykazywać ogromną wyobraźnię i pomysłowość, pozostają przede wszystkim naiwnymi dziećmi. Nie potrafią stosować zabiegów dyplomatycznych, szukają racjonalnych wyjaśnień dla faktów, których nie rozumieją. Kierują się przedziwną logiką i często trudno odmówić im słuszności. Przy pomysłach dzieci rodzice mogą tylko załamywać ręce: żadne porady i wskazówki specjalistów nie zdają egzaminu przy torach myślenia Pitu i Kudłatej. Talko stosuje ironiczną figurę prostaczka, kiedy prezentuje swoją bezradność wobec twierdzeń z pełnym przekonaniem wygłaszanych przez potomstwo. W tej książce rodzice często się poddają – a mają powody.



Ponieważ narrację prowadzą dzieci, sposób patrzenia na świat jest przefiltrowany przez ich naiwne zdziwienia i przeko-

niania. Obowiązuje ta wersja rzeczywistości, którą chcą dostrzegać maluchy (kiedy Pitu, według jego własnej deklaracji, lekko popchnął Kudłatą, ta złośliwie przeleciała przez cały pokój), a że mali narratorzy przywołują także reakcje dorosłych, wyraźnie widać wszystkie mechanizmy, które odróżniają beztroskie dzieciństwo od pełnego dyplomatycznych wybiegów rodzicielstwa. Dzięki dziecięcemu punktowi widzenia Talko uzyskuje mnóstwo komicznych efektów, a także może zaproponować odbiorcom opowieść dwupłaszczyznową. Dzieci rozumieją bez trudu sprawy, o których opowiadają Pitu i Kudłata, dorośli ubawią się zawartymi w tekście głębokimi pokładami ironii, momentami wpadającej nawet w sarkazm.

Chociaż wiele jest historii o pomysłach dzieci, Talko wybrał najbardziej przekonujący sposób prezentowania porażek wychowawczych. Śmiech uniemożliwia roztkliwienie się nad potomstwem, pozwala dostrzec zabawne aspekty codzienności i odświeżyć nawet najbardziej wyeksploatowane tematy. *Pitu i Kudłata idą na całość* to w zasadzie pod względem stylu i zawartości kontynuacja tomu *Pitu i Kudłata dają radę*, może tylko więcej jest tu rodziców. A fakt, że te przegody ilustruje Julian Bohdanowicz, zasługuje na największe uznanie.

L. K. Talko, *Pitu i Kudłata idą na całość*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2012.

Weronika Górską

WSZECHSTRONNA INICJACJA

Napisanie drugiej książki jest dla autora szczególnie trudne. Nieraz wątpliwości, czy zdoła się stworzyć równie dobrą powieść jak poprzednia, paraliżują twórcę,

zwłaszcza gdy debiut okazał się tak oryginalny i doceniony przez krytykę jak *Matka Polka*, pełna ciepła i humoru historia relacji małego chłopca z nietuzinkową matką, walczącą z piratami i nigdy nienoszącą szpilek. Na szczęście, Zuzanna Orlińska nie uległa obawom, lecz już po dwóch latach od wydania pierwszej pozycji oddała do rąk czytelników kolejną, różniącą się nieco zastosowaną konwencją i nastrojem, lecz równie wartościową.

Pisklaka można zaliczyć w poczet typowej beletrystyki inicjacyjnej czy tak zwanej literatury dla dziewcząt. Klara, jak przystało na nastoletnią bohaterkę tego rodzaju powieści, jest nieśmiała i zakompleksiona, ale bardzo wrażliwa. Przeżywa pierwszą miłość, atak zęostawia tajemniczoną w wiele mrocznych, „dorosłych” spraw, jak choroba, śmierć, agresja. Doświadczenia i dylematy dziewczynki nie zostają jednak ujęte w ciasne schematy, autorka przedstawia je w sposób zindywidualizowany i poruszający.

Motyw pierwszej miłości zostaje nie-rozerwalnie spleciony na kartach książki z przyjaźnią, zazdrością, lojalnością. Klara i jej koleżanka Hanka, zainteresowane tym samym chłopcem, starają się nie rywalizować o jego względy oraz ocalić łączącą je więź, mimo pojawiających się negatywnych emocji. Ponadto Hanka staje też przed klasycznym wyborem między wróblem w garści a kanarkiem na dachu, utrudnionym przez patologiczną, prowadzącą do przemocy zaborczość „wróbla”. Wyjściem z tej skomplikowanej sytuacji okazuje się odwaga i prawdomówność, aczkolwiek wniosek ten czytelnik musi sam wyprowadzić z fabuły powieści, gdyż autorka, na szczęście, nie wkłada go ani w usta narratora, ani żadnego z bohaterów.

Kwestie choroby, śmierci oraz agresji związane są praktycznie ze wszystkimi wątkami *Pisklaka*. O życie walczy przedwcześnie urodzony braciszek Klary, Piotruś. Zagrożeni są również Cyryl i Nikodem, których przyjaźń z Hanką naraziła na gniew jej wielbiciela, Damiana. Motyw walki o przetrwanie oraz pełnej zaślepienia nienawiści pojawia się też w opowieści historyka Olka o ukrywaniu w czasie drugiej wojny świa-



towej Żydów i o karze śmierci, jaka groziła za ten czyn. Główna bohaterka snuje jednak rozważania o kruchości istnienia dopiero po zetknięciu z dogorywającym, tytułowym ptaszkiem: *Gdy pada na nie cień, malarstwo porusza skrzydełkami, pręży nóżki, wyciąga szyję. Może na coś czeka. Na pomoc. Na to, że pożre je jakieś zwierzę. Na to, że przyjdzie zimna noc i to, co tętni tam wewnątrz, ustanie.*

Ono chyba nie cierpi – myśli Klara w nagłym olśnieniu. – Nie boi się. Nie wie, że żyje.

Nie rozumie, że umiera. To tylko tyle – życie. Tylko to coś, co tętni pod cienką skórą, nic więcej. Piotruś. Ja. Wszyscy.

Porażona okrucieństwem tej myśli zrywa się na równe nogi i ucieka przed siebie, byle dalej od strasznej tajemnicy, którą tak przypadkowo odkryła [s. 54].

Najnowsza powieść Zuzanny Orlńskiej nie tylko pokazuje problemy, wobec których staje dorastająca młodzież oraz pomaga przemyśleć je i rozwiązać, ale również wprowadza nastoletnich czytelników w świat kultury, literatury i historii. Nawiązania do takich utworów jak *Ten Obcy* czy *Zabić drozda* zachęcają do zapoznania się z nimi, a także pokazują, w jaki sposób można je interpretować oraz odnieść do własnego życia, jak to czynią Klara i Hanka. Natomiast fragmenty tworzonej przez główną bohaterkę opowieści *fantasy* poza tym, że informują o jej aktualnym stanie emocjonalnym, wzbogacają również kulturę literacką odbiorców, oddziałując na ich wyobraźnię i wrażliwość.

Bardzo cenny okazuje się motyw ukrywania Żydów, uczący młodych czytelników historii nie tylko od strony dat i nazwisk, ale także pokazujący skomplikowane wybory moralne, przed jakimi stawia ludzi zawierucha dziejowa. Analogia losów Żydów do sytuacji Cyryla i Nikodema, jakiej może dopatrzeć się czytelnik, pokazuje zaś, że dylematy etyczne nie zakończyły się wraz z drugą wojną światową, lecz pojawiają się w każdej epoce.

Pisklak to nie tylko wciągająca powieść dla młodzieży, ale również źródło cennych wskazówek dla jej rodziców. Pokazuje ona, jak ważne jest dla dorastającego dziecka wsparcie oraz zrozumienie i akceptacja osób dorosłych (może na nie liczyć Klara), a także jak poważne okazują się konsekwencje za-

niedbывania dzieci (przypadek Hanki, Cyryla i Nikodema) czy ich nadmiernego rozpieszczania (przykład Damiana).

Druga powieść Zuzanny Orlińskiej okazała się równie ciekawa i mądra, co debiut, mimo że z racji poruszanej tematyki nie jest nasycona poczuciem humoru. Pozostaje czekać na kolejne utwory autorki, być może stanowiące kontynuację wątków zawartych w *Matce Polce* i *Pisklaku*.

Z. Orlińska, *Pisklak*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2012.

Izabela Mikrut

WŁADCA ZAGUBIONY

Czasami trzeba zasłonić cały świat, żeby lepiej widzieć własne wady. Maria Ewa Letki do tego celu używa mgły, która wdziera się na dwór króla i całkowicie zaburza jego funkcjonowanie. Mgła jest gęsta i nieustępliwa. Sprawia, że nie widać nic – nawet osoby stojącej tuż obok. Wynikają z jej niemal namacalnej obecności komiczne pomyłki i dziwne sytuacje. Ale też paradoksalnie ta właśnie mgła pozwala królowi dostrzec swoje wady. Zanim to jednak nastąpi, władca umknie do lasu i tam przez pół roku będzie mieszkał, przekonując się jednocześnie o własnej słabości i bezradności. Król dotąd nie chciał zauważać potrzeb poddanych, nie miał też zamiaru płacić robotnikom. Nie należał do najlepszych monarchów, ale niespodziewanie zyskał szansę poprawy swojego zachowania.

Maria Ewa Letki podjęła temat dość rzadko pojawiający się w książeczkach dla dzieci – zwykle królowie są prezentowani jako tło wydarzeń czy element niezbędny w budowaniu baśniowego klimatu, ci bardzo dobrzy zasługują na nagrody, a bez-

względnych i złych spotyka kara. Tym razem sam król staje w centrum wydarzeń. Na początku postępuje źle, ale też może budzić sympatię – nie jest to charakter ostatecznie przekreślony. Metamorfoza króla okazuje się podstawowym tematem bajki *Król i mgła*. Dzieci poznają z tej historii, jak powinien się zachowywać dobry i mądry władca. I tylko pozornie jest to temat, który najmłodszym się nie przyda – lekcja, jaką maluchy otrzymują, da się zastosować w codzienności.

Wyraźnym składnikiem tej książeczki jest humor, zarówno sytuacyjny, jak i słowny. Maria Ewa Letki wykorzystuje mgłę do narysowania atmosfery absurdu – kiedy w królestwie zanika widoczność, kolejni przedstawiciele dworu popełniają zabawne błędy i podsycają tym samym nierzeczywistość opowieści – to uatrakcyjnia lekturę. Mgła potęguje nieporozumienia w pierwszej części bajki. W drugiej natomiast za sprawą byle jelenia pojawia się kolejne źródło pogodnych żartów. Autorka sięga po dowcip,



by odrobinę złagodzić los króla, który właśnie dostaje życiową nauczkę. Tym samym przekonuje do siebie kilkulkatki.

Plusem opowieści jest również ukrywanie pedagogicznych przesłań – dzieci będą śledzić przygody króla, a nie muszą przy tym przyjmować serii nakazów i przestróg. Historia jest czytelna a nie tendencyjna – zwłaszcza zresztą, że nieczęsto do centrum wydarzeń trafia sam król. Maria Ewa Letki wie, jak bawić się razem z najmłodszymi odbiorcami – zapewnia niemal klasyczną rozrywkę. Proponuje oryginalną fabułę i rzadko spotykane rozwiązania, budzących ciekawość bohaterów i atmosferę oczekiwania na coś nieprzewidywalnego, co jednak musi wreszcie nastąpić.

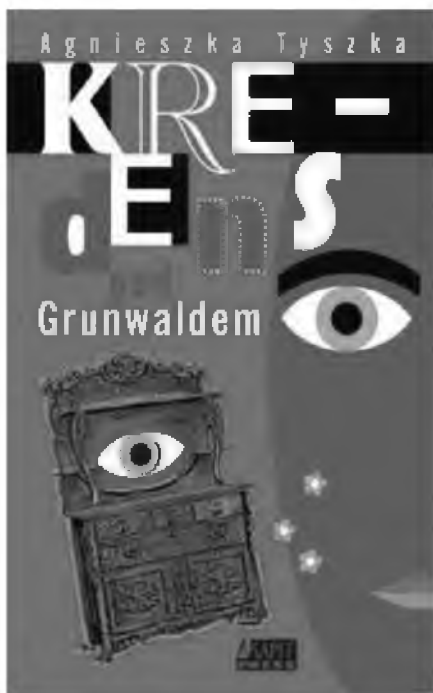
Ewa Poklewska-Koziełło swoimi ilustracjami także przypomina o bajkowości – starszym czytelnikom sugerować będzie niemal rozwiązania z PRL-owskich kreskówek. Do kolażowo przygotowanego tła wprowadza bowiem niemal komiksowe sylwetki bohaterów. Przystraja postacie kostiumami i perukami, które najbardziej kojarzą się z oświeceniowym dworem, dla dzieci stanowią więc miłą egzotykę, a i podkreślenie stereotypowego wizerunku monarchy i jego świty. W obrazkach również zakodowany jest lekki humor: można długo z przyjemnością oglądać postacie w nieco karykaturalnej wersji i takim otoczeniu. Poklewska-Koziełło nie przesadza z kolorystyką swoich ilustracji – stosuje raczej stonowane barwy i kontury, pamiętając o tym, że prezentowaną przestrzeń niemal cały czas spowija mgła. Tym samym nie próbuje rywalizować z tekstem w walce o uwagę małych odbiorców, za to bardzo ładnie uzupełnia narrację i wpasowuje się w styl zaproponowany przez Marię Ewę Letki.

M. E. Letki, *Król i mgła*, Wydawnictwo „Bajka”, Warszawa 2012.

Joanna Wilmowska

HISTORIA I TERAŻNIEJSZOŚĆ

Agnieszka Tyszką pisze przede wszystkim szybko. Nie chce, by czytelniczki stopniowo oswajały się z bohaterkami, poznawały i zaprzyjaźniały. W zabieganym świecie nie ma na to czasu, a młodzież jest bardzo niecierpliwa i niespecjalnie tęskni za powolnymi narracjami. I w *Kredensie pod Grunwaldem* autorka od razu rzuca wyzwanie odbiorczyńiom. Przedstawia im Kornelię Goździcką, nastolatkę nieco zbuntowaną, nieco wyobcowaną, wrażliwą ale i umiejącą zawalczyć o swoje. Kornelii pozazdrościć można tylko pisarskiego talentu – surowa matka tkwi bowiem w toksycznym związku, ojczym bez ceregieli wyraża absurdalne pretensje i stale krytykuje całe otocze-



nie. W szkole tylko nauczyciele języka polskiego i historii dają się lubić. Nic dziwnego, że wszelkie ciepłe uczucia bohaterka przelewa na kredens, ocalały po pożarze w mieszkaniu babci. Zresztą i babcię, którą powoli zabiera groźna choroba, Kornelia kocha. W tym świecie odskoczną od rzeczywistości staje się historia. Bohaterka ma przygotować scenariusz na konkurs. Zagłębia się w dzieje i ze zdumieniem odkrywa, że znaczenie historyczne miały miejscowości, które zna. Przeszłość zaczyna się fascynująco spletać z terażniejszością – przynajmniej w umyśle bohaterki, bo część odbiorczyń trudno będzie przekonać do podobnych reakcji.

Tysza tym razem zrezygnowała ze stałego romansowego scenariusza, jakby chciała dać czytelnikom odpocząć od sercowych dylematów o zawsze jednym kierunku i jedynym dostępnym finale. Zwiększyła za to nacisk na kwestie, które zawsze tworzyły w jej powieściach tło. Uwypukliła motyw rodziny na skraju patologii, pokazała trudne relacje nastolatki z matką i dalekie od poprawnych stosunki z ojczymem. Mało tego: zdecydowała się na diametralnie różny od sielankowego obraz związku, destrukcyjną siłę miłości. Sama miłość dla pozbawionych podobnych doświadczeń nastolatek będzie miała karykaturalne kształty i może okazać się zupełnie niezrozumiała, jednak mogą odbiorczynie potraktować lekturę jako przestrogę przed niewłaściwym lokowaniem uczuć. Przeciwwagę dla sytuacji w domu stanowią relacje Kornelii z przyjaciółką babci i samą babcią. Odskoknią natomiast staje się pisany scenariusz.

Scenariusz ten Agnieszka Tysza przytacza w całości i jest to sposób na rozdmuchanie książki do rozmiarów powieści. Raczej nie ma w nim przeblisków geniuszu ani sposobów na zainteresowanie odbiorczyń historią, nie ma też tempa i wycucia

scenicznego – ale to akurat rzecz zrozumiała w przypadku tekstu rzekomo tworzonego przez nastolatkę. Za mało tu energii i motywów, które przyciągną nastoletnie czytelniczki, suche rozmowy – nawet z duchem – nie rozbudzą wyobraźni. Dla mnie scenariusz Kornelii to słaby i niepotrzebny punkt *Kredensu*...: dobrze, że Agnieszka Tysza próbuje różnych form i szuka oryginalności, ale ten test zwyczajnie jej się nie udał.

Cała książka sprawia wrażenie pośpiesznej. Część wątków nie rozwija się, część rozwija się jednokierunkowo i dość przewidywalnie. Brak czasu na zaprzyjaźnienie się z bohaterką daje w efekcie jedynie to, że trudniej wstrzelić się w jej emocje i przeżycia. Tysza zwraca uwagę nie na te kwestie, które zainteresowałyby nastolatki, zbyt „wyautowuje” swoją bohaterkę. Zabrakło tu szansy na zrozumienie powieściowej atmosfery, zabrakło czasu na utożsamienie się z postacią. Można *Kredens pod Grunwaldem* potraktować jako owoc tematycznych poszukiwań lub chwilowego porzucenia sentymentalnych i łzawych romantycznych historii tylko dla dziewcząt – ale wielu odbiorców rozczaruje powierzchowne podejście do tematu.

A. Tysza, *Kredens pod Grunwaldem*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2012.

Weronika Górka

DLA KOGO POWSTAŁ KUBA?

Najnowsza powieść Ewy Przybylskiej niewątpliwie posiada wiele walorów, jak wciągająca, sensacyjna fabuła, wyraziste postacie czy oryginalny język. Trudno jednak orzec, do kogo adresowana jest ta książka, w jakiej grupie wiekowej znajdzie ona czytelników.

Pierwzoplanową postacią *Mostu nad Missisipij* jest jedenastoletni, niepokorny Kuba, noszący zielonego irokeza i uwielbiający grę w piłkę nożną. Nie znajdując zrozumienia czy chociażby zainteresowania ani u chorej psychicznie matki, ani u zaabsorbowanej pracą babki, chłopiec zaprzyjaźnia się z sąsiadką, panią Teodorą i próbuje ocalić ją przed czyhającymi na jej śmierć, żądnymi spadku krewnymi.



Wątek sensacyjny, poszukiwanie testamentu czy ukrywanie się i ciągle ucieczki przed antagonistami z pewnością zainteresują rówieśników głównego bohatera, mogą też okazać się ciekawe dla starszych czytelników. Tych drugich odstraszy jednak naiwność pewnych rozwiązań fabularnych, jak na przykład fakt, że Cyber Monika zwierza się ze swoich hakerskich umiejętności właśnie Kubie, wprawdzie nieprzeciętnemu, ale jednak dzieciakowi z sąsiedztwa. Również przedstawianie pięćdziesięciosześcio-

letniej (!) Teodory jako starszej pani wydaje się nie na miejscu.

Barierą dla młodych czytelników, chodzących do szkoły podstawowej lub gimnazjum, może zaś okazać się język, jakim posługuje się Kuba. Chłopiec nie unika wprawdzie wyrażen potocznych, a nawet wulgarnych, co dodaje mu naturalności i może stanowić atut w oczach nastoletnich odbiorców. Zarazem jednak bohater stosuje wiele metafor i skrótów myślowych, czyniących jego wypowiedzi silnie zindywidualizowanymi, ale też niezbyt zrozumiałymi dla niewyrobionych czytelników: *Przenigdy. Tam jeżdżą same wózki. Ręce i nogi wymachują, jakby się broniły. Albo są nieruchome. Tam stale ktoś krzyczy za ścianą, jak najgłośniej, ale nikt go nie słucha. Uciekłem stamtąd. Rzuciłem kwiaty na schody i uciekłem. Nigdy! Nigdy nie pozwolę!* [s. 60].

Zarówno rówieśnikom Kuby, jak i dojrzałszym odbiorcom może też nie przypadnąć do gustu moralizatorstwo i pompacyjność bohatera: *Nikt jej nie przekona, że Szymon nie jest wart pamięci. To on popełnił zdradę, a potem stchórzył i uciekł życiu, pamiętanie o śmierci zostawił innym. Nie miał honoru* [s. 123].

Takie NIE WIEM jest często udawane, znam to dobrze. W NIE WIEM jest strach, a czasem podłość. W NIE WIEM nie ma honoru [s. 124].

Mimo że *Most nad Missisipij* został napisany zbyt naiwnie dla dojrzałego czytelnika, a zarazem zbyt metaforycznie dla młodszego nastolatka, jest książką wartą uwagi. Wśród powieści „młodzieżowych” wyróżnia go ukazywanie świata wyjątkowo brutalnego, nieulepszanego, lecz obfitującego w problemy, z którymi przeciętne dziecko z pewnością sobie nie poradzi. Nawet szczęśliwe zakończenie, w którym Kuba znajduje sprzymierzeńców w walce z pod-

łymi krewnymi Teodory, a także nawiązuje porozumienie z babką, nie osłabia mrocznej wymowy powieści. W świecie przedstawionym pozostają bowiem trudności i traumy, z którymi nie sposób się uporać, jak choroba psychiczna matki. Lektura powieści Ewy Przybylskiej zatem pokazuje, że część przeciwności można rozwiązać, a jednocześnie oswoja z istnieniem bolączek, na które nie ma lekarstwa.

E. Przybylska, *Most nad Missisipi*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2012.

Danuta Bula

O WŁAŚCIWE WYBORY NASTOLATKÓW

Powieść Katarzyny Matejek *Mecz o wszystko* jest częścią projektu *Labirynt. Wybieraj dobrze*, zrealizowanego wiosną 2012 roku. Projekt zachęcać miał młodzież gimnazjalną do podejmowania świadomych wyborów. Jak piszą organizatorzy: *chodzi tu zarówno o podejmowanie wyborów codziennych, zwykłych, jak i tych dotyczących całego życia. Dlatego projekt Labirynt. Wybieraj dobrze traktuje podejmowanie wyborów jako swoistą przygodę – chodzenie po labiryncie, gdzie dojście do celu uwarunkowane jest podejmowaniem dobrych wyborów. W „życiowym labiryncie” nastolatek nie jest sam. Jego życie pełne jest znaków, które pokazują mu, jak nie zgubić się w gąszczu decyzji. Jednym z takich znaków, wciąż żywym, choć z dnia na dzień bardziej odległym, jest osoba i nauczanie Karola Wojtyły, a potem Jana Pawła II*.

Sama okładka książki, zaprojektowana przez Amadeusza Targońskiego, zachęca chłopięcego czytelnika do lektury, skoro przedstawia w centralnej części chłopca

w stroju sportowym, składającego się do strzału i futbolówkę, zajmującą połowę strojownicy. Piłka nożna jest ważną dziedziną sportu w tej książce, to pasja głównego bohatera – Kuby. Na okładce też zapowiadana jest tematyka osobista, skoro obok trenera sportowego pojawia się portret dziewczyny.

Kuba pokazany jest w szkole i na treningach, a także w rodzinie. Przyjaźni się z dwoma chłopcami i dlatego „zadbał” o obniżenie oceny ze sprawowania, by lepsza szkoła go nie przyjęła. Dzięki temu mogą chodzić do jednego gimnazjum, wspierać się, bo jak wszyscy ludzie mają swoje problemy w rodzinie, na boisku i w kontaktach z dziewczynami.

Katarzyna Matejek wprowadziła do powieści intrygującą postać trenera. Jest wymagający i oszczędny w pochwałach, najbardziej surowy dla najzdolniejszego, to znaczy dla Kuby. Chłopiec podsłuchuje kiedyś rozmowę telefoniczną trenera i w efek-



cie żyje w ciągłym stresie, obawiając się o swoje życie. O jego trudnej sytuacji wiedzą tylko koledzy, którzy rzecz jasna niewiele mogą zrobić. Opowieść o trudnych wyborach kończy się dla chłopca szczęśliwie; dowiaduje się wiele o trenerze, którego uratowały kiedyś z depresji i alkoholizmu słowa Jana Pawła II: *Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali*. Wtedy wspólnie prosi z kolegami, by trener pozostał na swoim stanowisku. Ten wybór chłopca ucieszył mężczyznę i wzmocnił jego motywację do pracy z młodzieżą.

Mecz w tej ciekawej książce można rozumieć dosłownie, kiedy chłopcy grają ze szkołą sportową, ale oczywiście także jako dokonywanie wyborów życiowych przez młodych ludzi z gimnazjum i dorosłych. W rodzinie Kuby wiele się zmienia, gdy rodzice dowiadują się o trudnej sytuacji syna. Wymagający i surowy ojciec staje się bardziej przystępny, a chłopiec pod jego kierunkiem, początkowo niechętnie, ćwiczy matematykę, bo zaczyna myśleć o jakimś zawodzie, w którym jego zdolności do przedmiotów ścisłych mogłyby się przydać.

Ania, koleżanka z klasy Kuby, dokonuje także własnych wyborów. Początkowo ulega szkolnemu bawidamkowi, ale szybko dochodzi do wniosku, że to nie jest prawdziwa sympatia, tylko gra pozorów. W końcu Kuba i Ania zbliżają się do siebie także dlatego, że chłopiec pomaga jej w matematyce. Dziewczyna z radością kibicuje mu na meczach piłki nożnej.

Autorka *Meczu o wszystko* umiejętnie podpowiada młodemu czytelnikowi, że wyborów dokonujemy codziennie, zarówno dorośli, jak i dzieci czy nastolatki. Od tych wydawałoby się małych spraw wiele zależy, albowiem jeśli ktoś jest wierny w małych sprawach, będzie wierny w wielkich, jak mówi *Pismo*.

Warto jeszcze parę słów poświęcić dorosłym zaprezentowanym w książce *Mecz o wszystko*. Część z nich nie jest drogowską dla młodszych, część zmagą się z własnymi, trudnymi problemami. Są tu Anonimowi Alkoholicy, rodzina wielodzietna, wyrozumiały szef – dyrektor szkoły, wiecznie niezadowolona nauczycielka i sekretarka, surowy ojciec, który źle traktuje także swoją żonę. Wszyscy ci ludzie nie są kryształowi, ale prawdziwi w swoich wyborach. Najczęściej mają dobre intencje, tylko są nieporadni czy wręcz naznaczeni przez poprzednie, trudne doświadczenia.

Dla młodego czytelnika książka Katarzyny Matejek jest pasjonująca. Autorka umiejętnie buduje fabułę; każdy detal, każde słowo ma znaczenie. Chłopiec czytający powieść na pewno z zainteresowaniem przeczyta opisy rozgrywek sportowych, treningów, ale i końcowej rozmowy dyrektora szkoły i trenera z chłopcami, której finału nie sposób przewidzieć.

Dla dziewcząt interesujące mogą być relacje damsko-męskie na etapie gimnazjum. W książce pokazane są delikatnie, a autorka zdaje się podpowiadać: naturalność i subtelność jest w cenie po obu stronach.

Nasze życie jest takim meczem o wszystko; o sensowną egzystencję, w której ważny jest inny człowiek. By go uszanować, potrzebujemy drogowskazu. Wymagajmy od siebie, nawet gdyby inni nie wymagali od nas.

K. Matejek, *Mecz o wszystko*, Centrum Myśli Jana Pawła II, Warszawa 2012.

¹ Internet, (dostęp 14.11.2012 r.), dostępny: http://www.centrumjp2.pl/node/5454/Labirynt._Wybieraj_dobrze

Z ŻYCIA SMOKÓW

Historyjki o smoczku Marianie nie są jakoś specjalnie wymyślne, ale bez względu na ten fakt da się je z przyjemnością czytać dzieciom na dobranoc. Zwłaszcza że można im przypisać też walory edukacyjne, co dzisiaj wydaje się na rynku literatury czwartej wartością specjalnie cenioną. Jednak z szeregu tytułów wyróżnia ten tom fakt, że przygody smoczka Mariana zilustrował Andrzej Mleczko. Autorką opowiadań dla dzieci jest natomiast jego córka, Ewa Mleczko. I to pomysł, który właściwie nie potrzebuje innej reklamy.

Smoczek Marian to zwyczajne smoczek dziecko. Ma mamę Izabelę i tatę Romana. Ma także grupkę wiernych przyjaciół – jaszczurkę Lucynkę, krokodyla Wieśka, żółwia, którego wszyscy bez cienia drwiny nazywają Szybki Dżony oraz pająka bez imienia. Codziennie to sympatyczne towarzystwo bawi się razem, a przy okazji dowiaduje się i nowych rzeczy. Wspólnie bohaterowie świętują urodziny Mariana, wymieniają się uwagami na temat grzeczności przy stole, uczą się robić ciasto, idą na piknik. Marianek dostaje też parę nauczek po to, by wpoić małym odbiorcom prawidłowe zachowania: smoczek gubi się w sklepie i przeziębienia podczas jesiennej zabawy w deszczu. Swoimi wybrykami nigdy nie wychodzą poza ogólnie przyjętą normalność, tak żeby przygody smoczka Mariana dały się bez trudu przełożyć na doświadczenia maluchów. Bo smoczek Marian ma się nie tylko bawić, ale i uczyć.

Jak z tego zadania wybrnęła Ewa Mleczko? Mocno pedagogicznie. Po pierwsze, smoczek ciągle dopytuje się o znaczenie nieznanym sobie słów i sformułowań. Widać,

że autorka tak prowadzi narrację, by wpleść jak najwięcej takich pouczających dialogów i wyjaśnień. Nie jest to najładniejszy sposób uczenia dzieci, ale z pewnością najprostszy. Tym samym Ewa Mleczko zdejmuje z rodziców konieczność tłumaczenia mniej zrozumiałych fragmentów – ale i książka nabiera tonu pouczenia i wyższości. Po drugie, autorka wplata w minifabułki wydarzenia, o których z dzieckiem koniecznie trzeba porozmawiać. To sytuacje, które mogą przytrafić się każdemu, więc dobrze, że bohater testuje je na sobie – dzieci zapamiętają, co w podobnych okolicznościach zrobił miły smoczek, żeby wyjść z opresji i mniej zdenerwują się w przypadku przykrości. Poza tym smoczek mówi o swoich reakcjach i uczuciach innych, bierze pod uwagę swoje i cudze emocje.



Jest w tej książce infantylizm pierwszej publikacji – ale jednocześnie Ewa Mleczko wcale nie odstaje od innych autorek literatury czwartej. Mało tego: próbuje *Smoczka Mariana z Drakosławic* wybić za sprawą poczucia humoru. Wprawdzie boi się Ewa

Mleczko rozcieńczać dowcipem pedagogiczne scenki, ale w potocznych i nieistotnych kwestiach potrafi rozbawić. Widać to przede wszystkim w lekkich przedstawieniach postaci – tu autorka może sobie pozwolić na bezkarnie ujawnianie poczucia humoru. W zasadzie nic nie stało na przeszkodzie, by ujawniała je w całych fabułkach, ale z jakiegoś powodu nie chce.

Prawdziwą ozdobą tomiku są rysunki Andrzeja Mleczki. Rysownik znany był do tej pory z kontrowersyjnych skojarzeń i charakterystycznej kreski. Tu sprawdza się świetnie jako ilustrator książek dla dzieci. Z „dorosłych” obrazków pozostaje jedynie mimika niektórych bohaterów, zdecydowana kreska i kolor. To wystarczy, by przyciągnąć do tomu dzieci. Andrzej Mleczko rysuje wszędzie uśmiechnięte smoki, ale nie tworzy samodzielnych rysunkowych historyjek, a dopowiada do tekstów rodzajowe obrazki i wprowadza humor oraz lekkość pozbawione konieczności przenoszenia pedagogicznych treści. Smoczek Marian zyskuje dzięki temu przyjazny wyraz pyszczka i zaskarbia sobie sympatię dzieci. Ten ślicznie wydany tomik ma zatem naprawdę wiele zalet i zaskupuje na uwagę dorosłych.

E. Mleczko, *Smoczek Marian z Drakosławic*, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2012.

Joanna Wilmowska

POWRÓT DO KLASYKI

Bez względu na tendencje panujące na rynku wydawniczym literatury czwartej klasy sprawdzone przez pokolenia cieszyć się będą niezmiennym uznaniem. Nie dziwi zatem kolejne edycje i zbiory utworów największych polskich poetów, tym razem kierowane wprost do najmłodszych – i z opra-

wą graficzną, która łączy tradycję oraz lekki absurd charakterystyczny dla bajek.

Wydawnictwo Znak próbuje najmłodszych zapoznać z dziełami w serii *Wieszcze wieszczą* – tom *Najpiękniejsze wiersze dla dzieci* zbiera liryki Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego oraz Zygmunta Krasińskiego. Są tu nawiązania do La Fontaine’a, wyimki z większych całości, poezja użytkowa potraktowana na równych prawach z wyobraźniowymi opowieściami i samodzielne utwory, które dawniej rozpałały fantazję młodych ludzi (między innymi *Pani Twardowska*). Dzisiaj widać w tych wierszach archaiczny już język, niezbyt czytelne są odniesienia do dawnej codzienności czy pewne frazy tekstów. Wydawnictwo nie zdecydowało się na opatrzenie utworów wyjaśniającymi komentarzami, więc z częścią prezentowanych tu dzieł dzieci będą mieć problemy – chociaż w dobie Internetu może nie okazać się to kłopotliwe. Jest tu kilka utworów, z których puenty weszły



do języka potocznego i do dziś współtworzą skarbnię ludowych mądrości, jest oryginalne – bo teraz niespotykane – podejście do literatury dla młodszych czytelników – lektura tomu będzie więc ciekawym doświadczeniem. Tyle że mylący może się wydać tytuł: obecnie określenie „wiersze dla dzieci” pasuje raczej do prostych rymowanek o nieskomplikowanej akcji, nie do arcydzieł literatury poznawanych przeważnie przez uczniów, nie przez kilkulatki. Abstrahując od przemian społeczności literackiej – na uwagę i uznanie zasługuje sposób wydania książki. Trudne nierzadko utwory zostały rozrzedzone ładnymi ilustracjami (Zuzanna Orlińska zgrabnie stylem nawiązuje do klasyki). Każdy wiersz ma swoją „stronę tytułową” z portretem wieszczki – to wszystko przypomina o obcowaniu z największymi nazwiskami w polskiej literaturze. *Najpiękniejsze wiersze dla dzieci* wydane są ekskluzywnie – sugerują wysoką jakość i trwałość. Nie ma tu zgrzytów między wydawniczymi decyzjami a samymi utworami. Jeśli przyjąć, że zbiorek gromadzący skarby literatury (niekoniecznie w zamyśle czwartej) był na rynku potrzebny i poszukiwany – ZNAK zbliżył się do idealnej wizji takiego tomu.

Zaskoczyło, i to bardzo pozytywnie, katowickie wydawnictwo Damidos, ostrożnie wchodzące na rynek. *Zaczarowana dorożka* to kolejny pomysł na prezentację najmłodszemu pokoleniu dorobku Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. I trzeba przyznać, że tom robi wrażenie. Mieści 37 utworów (oczywiście tom spełnia standardy wydawanej dziś klasyki – to gruba okładka i gruby kredowy papier, szyty grzbiet i wszyta zakładka). Spory druk sprawia, że dzieci mogą ćwiczyć czytanie na melodyjnych i dowcipnych często (lub melancholijnych dla odmiany) tekstach. Jednak to ilustracje Agnieszki Kamińskiej nadają szlif zbiorowi. To ilustra-

cje o pięknych kolorach, w duchu baśniowe, ale z posmakiem absurdu, tak charakterystycznego dla wierszy Gałczyńskiego. Ilustratorka stawia na duże szczegóły i wyrazistych bohaterów, niby dosłownie prezentuje treść oraz klimat liryków, a jednak pozostawia też furtkę dla wyobraźni. Budzi ciekawość i wprowadza małych odbiorców



w dziwny świat. Nie bez znaczenia jest też fakt, że każda strona ma tu tło innego koloru – to urozmaicenie jeszcze potęguje przyjemność oglądania książki. Gałczyński faktycznie w tej publikacji jawi się jako autor idealnie rozumiejący potrzeby małych czytelników, funkcjonuje jako klasyk o dziecięcej niemal wyobraźni. W takiej oprawie na pewno spodoba się dzieciom i rodzicom – to ozdoba każdej biblioteczki, ale z pewnością nie będzie się kurzyć na półce.

K. I. Gałczyński, *Zaczarowana dorożka*, Wydawnictwo Damidos, Katowice 2012.

Wieszczki wieszczą. *Najpiękniejsze wiersze dla dzieci*, Wydawnictwo Znak Emotikon, Kraków 2012.

O B@JKACH MARCINA PAŁASZA, CZYLI ZABAWA Z TRADYCJĄ

Marcin Pałasz, jako autor *B@jek*, wpisuje się w nurt nowych odczytań¹ klasycznych już tekstów: *Złotej rybki*, *Królewny Śnieżki*, *Czerwonego Kapturka*, *Smoka Wawelskiego* oraz opowieści o Jasiu i Małgosi. Osadzenie znanych postaci w realiach nam, czytelnikom, współczesnych świetnie oddaje już sam tytuł książki, zapisany z użyciem komputerowej mały (@).

Tak zachęca swoich potencjalnych czytelników wydawca: *Zabawne, przewrotne, nieco zwariowane i bardzo nowoczesne – bajki dla dzieciaków XXI wieku. [...] Dobra zabawa i dużo śmiechu gwarantowane!*² Młody czytelnik rzeczywiście ma zapewnione zabawne doświadczenie czytelnicze wtedy, gdy zna pierwowzór, bo tylko wtedy błyszczyć będzie tekst Marcina Pałasza i mienić się wieloma kolorami. Smok pod(wawelski) lubi gotowaną marchewkę, Baba Jaga o pseudonimie Baba Dżaga rapowaniem zdobywa popularność, Złota Rybka ma zapędy pedagogiczne, Zielony Kapturek pomaga zniedołężniałemu wilkowi, Królowna Śmieszka uczy się empatii, bo tylko wtedy może wyjść za mąż, jak przepowiedziała to wróżka.

Humor opisywanych tekstów jest ich cechą dostrzegalną już przy odczytywaniu tytułu, w czym pomagają znacznie zabawne ilustracje Elżbiety Kidackiej, na których bohaterowie są świetnie uchwyceni w ruchu, w różnych planach, w niezwykłych pozach i z bardzo plastycznymi minami. Podkreśleniu humoru danych kwestii służy także, dość często stosowany, wytłuszczony druk.

Świat *B@jek* jest spojrzeniem z naszej perspektywy na tradycję, przeszłość. Oto postacie stają się relikdami przeszłości: ostatni w lesie emerytowany wilk, obudzony znienacka z długiego snu Smok, który nie rozpoznaje Krakowa, długowieczna Baba Jaga wspomina prawdziwą historię Jasia i Małgosi. Wydźwięk tych tekstów jest niezwykle pozytywny: wszyscy bohaterowie skarżą się na negatywne obrazy siebie samych w tradycyjnych tekstach i dzięki naszym czasom zmieniają swój wizerunek. Nikt nie jest drapieżny ani groźny, każdy chce być akceptowany, doceniany, a nawet sławny.

Młody czytelnik z łatwością utożsamia się ze współczesnym Jasiem czy Małgosią, którzy interesują się muzyką, tańcem i rapowaniem. Zainteresowania te przydały się w kontakcie z Babą Jagą, dla której przygotowali repertuar, dający jej sławę i zachwyt fanów. To oczywiście nie pierwszy raz, kiedy dzieci ratują sytuację. Podobnie Justynka jako Zielony Kapturek pomaga wilkowi,



który także pragnie sławy. W tej ciekawej historii nie tylko pojawi się wątek autotematyczny. Starszy już wilk, cierpiący na zaniki pamięci, stanie się miłym towarzyszem dla babci Zielonego Kapturka i recenzentem jej bajek pisanych dla dzieci.

Nie wszyscy dorośli bohaterowie *B@jek* Marcina Pałasza wzbudzają sympatię czytelników. Król, ojciec Królowny Śmieszki, jest z pozoru nieporadny, podobnie jak inni bohaterowie. Śmiesznie, ale i dramatycznie pokazane próby przeprowadzenia poważnej rozmowy z córką mogą pobudzić do refleksji nie tylko dorosłych. Dzieci, tak jak Królowna, występują przeciwko normom i zakazom rodziców często dla sprawdzenia, gdzie znajduje się ustanowiona przez nich granica. Dorosłym pozostaje nie tracić ducha i ponawiać próby utemperowania latorośli.

W *B@jkach* Marcina Pałasza często występuje konflikt między treścią tradycyjnego tekstu i realiami współczesnymi. Na przykład Złota Rybka nie może spełnić życzenia robaka Zenona, ponieważ jej nie złapał. Gdyby postąpiła inaczej, dostałaby nagane od Naczelnej Rady Bajkowej. Kto w niej zasiada? Calineczka, Kot w Butach, Smok Wawelski i inni.

Młody czytelnik *B@jek* może też znaleźć się w tym gronie, kiedy upominać się będzie o zachowanie tradycji i śledzić będzie w tych nowych tekstach pozostałości realiów poznaných utworów dawnych.

Osobnego potraktowania wymaga usposobienie czy zdolności bohaterów opisanych przez Marcina Pałasza. Są tu osoby

twórcze, które czytają książki, mają różne inne artystyczne uzdolnienia: muzyczne, taneczne, poetyckie, jeśli rapowanie tak można określić.

Wśród nich zainteresowanie literaturą odgrywa istotną rolę. Jest to niepisana prawda, że wszyscy korzystamy z dorobku literackiego i kulturalnego całych społeczeństw.

Zabawa z tekstem tradycyjnym zachęca do zabawy słowem, postaciami, realiami. Młody czytelnik może się poczuć badaczem tekstu, gdy będzie mógł o swoich odkryciach porozmawiać z dorosłym czytelnikiem, dla którego np. odwołanie do psychologa i jego roli będzie bardziej czytelne.

Dziecko zachęczone przez Marcina Pałasza może samo zabawić się w twórcę nowych, nowoczesnych i zabawnych bajek. Działania twórcze tego typu spotkać można już u najmłodszych dzieci, które z powodzeniem fantazjują.

Można odnieść wrażenie, że nowoczesność *B@jek* Marcina Pałasza przyciąga uwagę młodego czytelnika po to, by mówić o ważniejszych sprawach: potrzebie empatii, otwarcia się na drugiego człowieka i na własne emocje.

¹ Por. A. Bajorek, *O twórcach baśni – elementarza uczuć i języka obrazów. W 200. rocznicę wydania zbioru bajek Braci Grimm*, „Guliwer” 2012, nr 2, s. 5–10.

² M. Pałasz, *B@jki*, Warszawa 2012, tył okładki.

ABSTRACT

The current issue of *Guliwer* (3/2012) is the one of a memorial character; it is dedicated to the memories of books worth remembering. Authors prepared texts of the books from their childhood, as well as of the older ones, forgotten today.

The section *Inscribed in Culture* is opened with Alicja Baluch's article devoted to Maria Kędziorzyna and her collection of folk tales „Heart in a Backpack”. The forgotten books are recollected also in the texts of other authors: Anna Maria Krajewska („Kazimierz Konarski – a Historian Who Wrote for Children”) and Jadwiga Jawor-Baranowska, who evokes Ferdynand Ossendowski – once popular author of children's books. Also Małgorzata Rygielska writes of forsaken today books of Ignacy Lubicz-Czerwiński. Katarzyna Krasoń analyzes and rediscovers novels of Jerzy Broszkiewicz while Adrian Szary recalls forgotten fairy tales by Leszek Kołakowski. The two last texts of the first section: „Juliusz German, a Universal Author” by Anna Maria Krajewska and Patrycja Wdowiak's analysis of the Jules Verne's literary output have also a nature of recollection.

The next section *The Joy of Reading* is opened with the Alina Zielińska's text, titled „Picture Book without Pictures”, the article on Polish editions and translations of one of H. C. Andersen's books. Katarzyna Bereta ventured to analyse „The Blue Castle” by Lucy Maud Montgomery, whereas Maria Kulik recalled the favourite book of her childhood – „Heart” by Edmondo de Amicis. Alina Zielińska reminds us forgotten nowadays Janina Broniewski's „A Story of Balbisia the Rag Doll” and Edyta Korepta makes an attempt to reinterpret Selma Lagerlöf's novel – „The Wonderful Adventures of Nils”. Debuting in the pages of our magazine Iwona Cierkosz composed an essay of „A Coffee Grinder” by K. I. Gałczyński and Joanna Jurgała-Jureczka remembers a book of her childhood – „The Birth of Heart” by Gustaw Morcinek. In this section you can also find a text by Piotr Ruszkowski, who recalls the hero of his childhood from the book „The Merry Adventures of Robin Hood”.

In the section *Between a Child and a Book* you will encounter an article by Danuta Buła talking of the books of C.S. Lewis, which opened their readers to the new reading experiences and another one by Anna Wojtkowska, who brings back the poems of the great Jan Brzechwa.

In the section *Memories from the Drowned Kingdom* you can find the recollection of Ewa Stadtmüller's childhood book – „The Kingdom of Fairy Tale” by Ewa Szelburg-Zarembina. Traditionally we present our readers the reviews of the new releases in books on Polish market. These include new books by famous Polish writers: Małgorzata Musierowicz, Mariusz Niemycki, Marta Fox, Łukasz Łęcki, Joanna M. Chmielewska, Danuta Zawadzka, Małgorzata Gutowska-Adamczyk, Barbara Ciwoniuk, Leszek K. Talko, Zuzanna Orlńska, Maria Ewa Letki, Agnieszka Tyszka, Ewa Przybylska and Marcin Pałasz.

We hope you enjoy the reading.

Transl. Wisława Bertman

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
tel.: 32 258 07 56, faks: 32 258 32 29
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
www.slaskwn.com.pl

Rada naukowa:

prof. Joanna Papużyńska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)
prof. Irena Socha (Katowice)
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)

Zespół redakcyjny:

prof. dr hab. Jan Malicki – redaktor naczelny (tel. 32 208 38 75)
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego
mgr Aneta Sattława – sekretarz redakcji (tel. 32 208 37 61)

Korekta: Barbara Meisner

Skład i łamanie: Jolanta Mierzwa

Projekt okładki: Marek J. Piwko {mjp}

Na okładce wykorzystano pracę Jasia Burka (lat 8)
z Klubu „Pastel” Zabrzeńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

Publikacja dofinansowana przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego

**Publikacja dofinansowana ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego**

Zrealizowano w ramach programu „Promocja literatury i czytelnictwa”,
ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska, Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./faks: 32 208 37 20
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

Dyżury redakcji: poniedziałek, środa, piątek – w godz. od 10.00 do 12.00

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów
oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2012 przyjmuje:
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. 32 258 58 70
fax 32 258 32 29

Cena prenumeraty: 88 zł za rok

Konto: Bank Śląski SA w Katowicach, oddział w Katowicach
29 1050 1214 1000 0007 0142 4046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata Guliwera na rok 2012”



Adres redakcji:
Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel. 32 20 83 875, 32 20 83 718